

www.kuriergalicyjski.com

30 czerwca – 16 lipca
2018 nr 12 (304)



Rozmowa
Andrzejem Szeptyckim
s. 16



Kasa oszczędności
Iwan Bondarew
s. 24



Trynitarze
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



Przywołać pamięć lecznicy doktora Tarnawskiego!

Zaangażowanie jednej osoby, młodej doktorantki Natalii Tarkowskiej wydobywa z niebytu pamięć o sławnej lecznicy. Do tej pory pamiętali o zakładzie przyrodoleczniczym głównie miłośnicy Pokucia i Kresów. Obecnie można przeczytać książkę Tarkowskiej, w Kosowie zaś odbyła się konferencja poświęcona legendarnemu zakładowi.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
ANDRZEJ LEUSZ
zdjęcia

W Kosowie na Pokuciu odbyła się konferencja „Dziedzictwo historyczno-kulturowe, architektoniczne i przyrodnicze lecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego”. Gościny symposium użyczył Instytut Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej. Przybyli na wydarzenie kosowianie, goście z Lwano-Frankiwska i z Polski, by poznać wiele aspektów przeszłości, ale i potencjał tkwiący w kosowskim sanatorium.

Konsul RP we Lwowie Włodzimir Sulgustowski przywitał zebranych w auli miłośników Kosowa i Pokucia i przyznał, że należy również do tej grupy, że bardzo ceni ten zakątek Ukrainy, odkąd przyjechał tu po raz pierwszy pięć lat temu.

- Moja fascynacja tym miejscem, Kosowem zaczęła się cztery lata temu, gdy zacząłem swoją pracę jako konsul we Lwowie. Szczególne podziękowania składam Natalii Tar-



Natalia Tarkowska i konsul RP we Lwowie Włodzimir Sulgustowski

kowskiej, która jest, że tak powiem, motorem tego procesu wskrzeszenia dawnej świetności tego pięknego miejsca, w nawiązaniu do jego najlepszych tradycji.

Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego powiedziała, że z radością wspiera inicjatywy popularyzujące pamięć o zapomnianej już nieco

lecznicy, i że to spotkanie było wyjątkowe, bo pierwszy raz CKPiDE organizuje jakieś wydarzenie poza Lwano-Frankiwskiem.

(cd. na s. 4)

Świętojańska noc cudów w Arboretum

W uroczym zakątku w podprzemyskich Bolestraszcach, czyli w Zakładzie Fizjografii Roślin, jak to się mówi naukowo, utrwała się kolejna wspaniała tradycja, aby to prasłowiańskie święto uczcić imprezą kulturalną. W ubiegłym roku tryumfy święcił Andrzej Seweryn w swoim autorskim programie szekspirowskim. Tego roku los padł na nasz lwowski teatr i na barki Wiktora Lafarowicza.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Ponieważ 20 czerwca obchodziliśmy 225. rocznicę urodzin Aleksandra Fredry to i nasza propozycja zagrania spektaklu „Trzy po trzy” według pamiętników komediopisarza była strzałem w przysłowiową dziesiątkę.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby natura nie uwzięła się na nas wszystkich. Od godziny 18 zaczęło niemilosiernie siać z nieba, potem rozpadło się na dobre, a rzeszowskie radary meteorologiczne wskazywały, że nad nami wisi deszczowa chmura.

Początek spektaklu był wyznaczony na godzinę 21 na scenie pod otwartym niebem. W krótkich przerwach od deszczu scena była pracownie osuszana. Dopiero o godzinie 21:30 gruchnęła wieść, że deszczowa chmura ruszyła z miejsca w stronę Przeworska, no i przystąpiliśmy do dzieła... Zostały wniesione na scenę odpowiednie dekoracje i rekwizyty, a mistrz światła i dźwięku Irek Kolaszko wyczarował niepowtarzalny widok Pałacu w Bolestraszcach. Co prawda temperatura spadła do 10 st. C, komary pochowały się w mysich dziurach, na placu boju została jednak najwierniejsza i najodważniejsza publiczność. W krótkich słowach wraz dyrektorem Narcyzem Pióreckim podziękowali-



Zbigniew Chrzanowski

śmy najwytrwalszym widzom i słowa Aleksandra Fredry popłynęły w gęstwinie drzew i krzewów.

Najbardziej bałem się, aby Wiktor nie wywinął kozła na wilgotnej scenie, ale obojętne... inaczej wylądował by

w ozdobnych klombach pełnych róż, niestety z kolecami.

A później już były oklaski, piękne i niepowtarzalne bukiety i buzujący ogień w kominku u twórcy tego cuda parkowego profesora Jerzego Pióreckiego, a nieodłączne *specialité de la maison* czyli dereniówka sprzyjało atmosferze tej Świętojańskiej nocy. Następnie młodzi entuzjaści poprzebierani w średniowieczne szaty, z wiankami na głowach i z pochodniami powędrowali nad stawy, aby stało się zadość tradycji, i wianki popłynęły po wodzie.

Nam wystarczył ogień w kominku i wspaniała atmosfera tego magicznego miejsca, bo tu przecież odbywały się pierwsze plenery lwowskich artystów, tutaj wspólnie wielokrotnie kolędowali w grudniowe wieczory, tutaj z Bogusławem Kiercem wyczarowywaliśmy „Rekonstrukcję poety” Zbigniewa Herberta.

Ciągle wraca wspomnienie zagranej „Zemsty” pod szumiącymi jaworami w miejscu urodzenia Fredry w Surochowie i nawałnicy, która zerwała się dosłownie w parę chwil po spektaklu. „Zemstę” jeszcze graliśmy w Niedadowej, a potem w ruinach zamku w Odrzykoniu. I tak z Fredrą wędrujemy po tych zakamarkach Podkarpacia, i dziękuję Bogu, że dane nam jest przeżywać niepowtarzalne chwile twórczej radości i spełnienia.

Premiera filmu „Przyjaźń w cieniu Kremla. Jutro Ukraina” w Warszawie

W Warszawie zaprezentowano po raz pierwszy drugą część cyklu „Przyjaźń w cieniu Kremla”. Jest to film oparty na raporcie poseł Małgorzaty Gosiewskiej „Raport o rosyjskich zbrodniach wojennych na wschodzie Ukrainy”.



Maciej Rachoń (od lewej), Małgorzata Gosiewska, Oleh Sydorczuk, Maciej Gabrysa, Wojciech Jachymiak

WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcie

Dzień wcześniej odbył się pokaz pierwszej części „Przyjaźń w cieniu Kremla. Dzisiaj Gruzja”, na którą przybył Wiktor Juszczenko. Inspiracją do powstania tego filmu było przemówienie prezydenta Lecha Kaczyńskiego na placu w Tbilisi w 2008 roku w trakcie agresji rosyjskiej na Gruzję. Padły wówczas słowa: „I my też świetnie wiemy, że dzisiaj Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa Bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. Druga część jest oparta na raporcie o zbrodniach rosyjskich na wschodzie

Ukrainy, który powstał dzięki pracy wolontariuszy i poseł Małgorzaty Gosiewskiej. Film ukazuje bestialstwo separatystów i Rosjan opisane w relacjach tych jeńców, którym udało się wrócić z niewoli. Z wypowiedzi bohaterów wiemy, że wielu nie dano szansy na powrót do domu i być może nigdy nie poznamy miejsca ich pochówku. Kluczowym zdaniem filmu jest wypowiedź Małgorzaty Gosiewskiej o tym, że zbrodnie wojenne nie ulegają przedawnieniu i kiedyś oprawcy zostaną osądzeni.

Na spotkanie przybyli: Małgorzata Gosiewska, twórcy filmu Wojciech Jachymiak i Maciej Gabrysa oraz jeden z bohaterów filmu, który

przebywał w niewoli rosyjskiej Oleh Sydorczuk. Spotkanie poprowadził Maciej Rachoń. Małgorzata Gosiewska zaznaczyła, że w 2008 roku był charyzmatyczny prezydent, który potrafił przekonać głowy innych państw, by pojechały z nim do stolicy Gruzji, natomiast w 2014 zabrakło takiej postaci. Maciej Gabrysa i Wojciech Chymiak zaakcentowali, że zależało im na połączeniu tematu ukraińskiego z tragedią w Smoleńsku, bo są to rzeczy nierozdzielne.

Pokaz odbył się w Kinie Wisła w warszawskim Żoliborzu 29 czerwca. Premiera pierwszej części „Przyjaźń w cieniu Kremla. Dzisiaj Gruzja” odbyła się w roku 2017.

Uroczystość ku czci św. Jana z Dukli

23 czerwca we Lwowie odbyła się doroczna uroczystość ku czci św. Jana z Dukli, patrona Lwowa. Na nabożeństwie w dawnym kościele ojców bernardynów pw. św. Andrzeja, użytkowanym obecnie przez ojców bazylianów z Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego zgromadzili się wierni z całej Ukrainy i z Polski.

KARINA WYSOCZAŃSKA

Mszy św. przewodniczył lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa, który na zakończenie podziękował wszystkim wiernym, księżom oraz siostram zakonnym za wspólną modlitwę. Tegoroczną uroczystość uświetnił swoim śpiewem chór z Szepetówki w obwodzie chmielnickim.

Ze względu na ulewny deszcz po mszy św. nie odbyła się tradycyjna procesja z kościoła bernardynów do katedry łacińskiej. Wierni uszanowali swego patrona poprzez ucałowanie relikwii.

Św. Jan z Dukli ponad 40 lat swojego życia spędził we Lwowie. Za swojego pobytu u franciszkanów był przełożonym ich lwowskiego konwentu, a następnie – kustoszem kustodii.

Kult świętego rozpoczął się we Lwowie przy jego grobie w roku śmierci (1484). Utrwaliły go w sposób szczególny zagrożenia miasta podczas najeżdów w XVII wieku. Mieszkańcy wypełniali wtedy kościoły, błagając Boga o pomoc za pośrednictwem swoich patronów, szczególnie w kościele bernardynów przy grobie św. Jana.

Na słynnym obrazie Jana Matejki widzimy w obłokach św. Jana

z Dukli z podniesionymi do nieba rękami. Wierzono powszechnie, że jego modlitwa do Boga uratowała miasto Lwów. Jego grób stał się sławny. Miasto urządzało dzięki procesje, umieszczając przy jego grobie srebrną tablicę wotywną z płaskorzeźbą świętego. Ponadto mieszczanie lwowscy umieścili marmurowy posąg św. Jana nad Bramą Halicką, a jego obraz – na ścianie ratusza. Należy dodać, że nie tylko katolicy, ale również prawosławni i Ormianie należeli we Lwowie do gorliwych czcicieli św. Jana z Dukli.

Dewastacja tablicy Wojciecha Kilara

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

W nocy z 27 na 28 czerwca br. nieznani sprawcy próbowali wyrwać tablicę poświęconą wybitnemu polskiemu kompozytorowi światowej sławy, lwowiakowi Wojciechowi Kilarowi.

Tablica została uroczystie odsłonięta 12 października 2014 roku na kamienicy, w której rodzina Kilarów mieszkała we Lwowie przy dawnej ul. Sapiehy 89 (ob. Banderi). Ówczesna uroczystość odbyła się w niespełna rok po śmierci kompozytora. Była zorganizowana



przez Konsulat Generalny RP we Lwowie przy udziale władz woj. śląskiego i miasta Katowice. Wzięli też w niej udział przedstawiciele władz Lwowa i polskiej społeczności miasta. W taki sposób uczczono tego

wspaniałego, skromnego człowieka, wybitnego Polaka, światowej sławy kompozytora, twórcy muzyki do ponad 150 filmów.

Czy była to prowokacja, czy w przededniu święta Konstytucji Ukrainy, ten polski akcent był komuś nie w smak? A może zwyczajnie komuś zabrakło na wódkę? Tablica była odlana z metalu, do tego próba zdjęcia została dokonana w sposób mało profesjonalny. Śledztwo trwa. O jego wynikach będziemy informować.

PS

29 czerwca br. na prośbę Konsulatu Polskiego we Lwowie tablica została zdjęta i zabezpieczona.

We Lwowie odsłonięto tablicę Jacka Kuronia na placu nazwanym na jego cześć

W niedzielny poranek 17 czerwca br. uroczystego otwarcia tablicy Jacka Kuronia – polskiego działacza, honorowego obywatela miasta Lwowa dokonali jego żona Danuta oraz mer Lwowa Andrij Sadowyj.

ANNA GORDIJEWSKA EUGENIUSZ SAŁO

Tablicę informacyjną zawierającą notkę biograficzną o Jacku Kuroni w trzech językach: polskim, ukraińskim i angielskim usytuowano obok budynku Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na placu nazwanym na jego cześć w marcu tego roku.

W uroczystości wzięli udział wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, prorektor Lwowskiego Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego prof. Myroslaw Marynowycz, a także przedstawiciele władz Lwowa i środowisk kulturalnych miasta oraz



Eugeniusz Sało

Polski, Polacy mieszkający we Lwowie, polscy i ukraińscy dyplomaci.

Podczas uroczystości wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz opowiedział o długoletniej przyjaźni z Jackiem Kuroniem i o jego lwowskim pochodzeniu.

- Przyjechałem tutaj na odsłonięcie skweru imienia Jacka Kuronia. Piękne miejsce, piękny skwerek. To jest bardzo symboliczne, że w obecnym Lwowie czci się pamięć Polaka, który się tu urodził – zaznaczył wicemarszałek Senatu RP.

Mer Lwowa Andrij Sadowyj podkreślił, że mieszkańcy miasta są dumni, że Kuron przyszedł na świat i dorastał właśnie tutaj.

- Jacek Kuron jest obywatelem świata. Był Polakiem, urodzonym we Lwowie, przyjacielem Ukrainy i Ukraińców, honorowym obywatelem naszego miasta i dla mnie to wielki zaszczyt, że mamy we Lwowie plac jego imienia – zaznaczył Sadowyj.

Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski podkreślił, że otwarcie placu imienia Jacka Kuronia w centrum miasta jest „polskim komponentem historii Lwowa”.

- W jego osobie łączy się działalność w opozycji demokratycznej,

KG

bycie więźniem politycznym w bardzo trudnych czasach oraz praca w pierwszym rządzie niekomunistycznym, który powstał w Europie Środkowo-Wschodniej. Również nieprawdopodobnie ważna jest praca Jacka Kuronia na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego – zaznaczył polski dyplomata.

Prof. Myroslaw Marynowycz z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie podkreślił wagę osoby Kuronia w budowaniu stosunków polsko-ukraińskich.

- Jacek Kuron podszedł do ukraińskiego historycznego bólu najbliżej. Należał do tego grona Polaków, którzy rozumieli te bóle. Dlatego

jego głos dla nas – to głos polskiego sumienia – zaznaczył ukraiński dyplomata.

Żona Jacka Kuronia, Danuta Kuron nie ukrywała swojego wzruszenia i szczęścia. „Dla Jacka Lwów był najważniejszym miejscem na świecie. Tu się urodził i tu spędził dzieciństwo. Byłby szczęśliwy, że się znalazł tutaj na przepięknym placu wśród zieleni i na pewno przysiadłby na takiej ławeczce jak tutaj mamy i rozmawiał z mieszkańcami Lwowa” – podsumowała pani Danuta.

Przypomnijmy, że w 2012 roku odsłonięto tablicę poświęconą Jackowi Kuroniowi na budynku, w którym się urodził, przy ul. Stryjskiej 38 we Lwowie.

Jacek Kuron – polski polityk, wybitny członek opozycji antykomunistycznej oraz wielki orędownik pojednania polsko-ukraińskiego urodził się 3 marca 1934 roku we Lwowie. Był współautorem strategii NSZZ „Solidarność” oraz zwolennikiem i promotorem budowania społeczeństwa obywatelskiego. Zmarł 17 czerwca 2004 roku, pochowany został w Warszawie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Wrocławski krasnal stanął w centrum Lwowa

Siódmy krasnal wyruszył z Wrocławia w świat. Życzliwek stanął w niedzielę w centrum Lwowa.

Uroczystego odsłonięcia krasnala na pl. Katedralnym dokonali prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz i mer Lwowa Andrij Sadowyj.

To replika krasnala Życzliwka, który we Wrocławiu uśmiecha się do mieszkańców i turystów, stojąc ze słonecznikiem przy jednej z lamp na pl. Gołębim w Rynku.

Lwowski Życzliwek stanął w centrum miasta, na pl. Katedralnym, niedziele w centrum Lwowa.

Uroczystego odsłonięcia krasnala na pl. Katedralnym dokonali prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz i mer Lwowa Andrij Sadowyj. To replika krasnala Życzliwka, który we Wrocławiu uśmiecha się do mieszkańców i turystów, stojąc ze słonecznikiem przy jednej z lamp na pl. Gołębim w Rynku.

źródło: Gazeta.pl

Bogdan Borusewicz, wicemarszałek Senatu RP dla Kuriera Galicyjskiego

Rozmowę prowadzili: ANNA GORDIJEWSKA, MIROSLAW ROWICKI i EUGENIUSZ SAŁO.

Anna Gordijewska: Pana wizyta we Lwowie jest związana z odsłonięciem tablicy pamiątkowej, poświęconej Jackowi Kurońowi. Znaliscie się przecież osobiście.

Tak, Jacek Kuroń był moim kolegą, przyjacielem, poznaliśmy się czterdzieści lat temu. To jest smutak czasu, od tej pory dużo się zmieniło. Przyjechałem na otwarcie skweru w tym pięknym miejscu. To jest bardzo symboliczne, że w obecnym Lwowie czci się pamięć Polaka, który urodził się w tym mieście. Wyjechał stąd jako dziecko, ale pamiętał o Lwowie, chociaż tego specjalnie nie eksponował. Dowiedziałem się o tym przypadkowo od jego ojca. Kiedyś przy mojej kolejnej wizycie u Jacka w Warszawie w dalekiego zaplecza mieszkania wyszedł mężczyzna – nazywany był „pan inżynier” – i rzucił parę anegdot lwowskich, a był to człowiek dowcipny. Wówczas zorientowałem się, że rodzina pochodzi ze Lwowa. Jacek Kuroń był liderem grupy ówczesnej, „przedsierpniowej” opozycji demokratycznej. Zajmowało nas wówczas działanie bieżące, a nie historia. Oczywiście o historii pamiętaliśmy.

A. G.: Jak Pan postrzega dzisiejszy Lwów?

We Lwowie byłem poprzednio dawno, około 10 lat temu. Miasto bardzo się zmieniło na plus. Te domy są trwale i nie zmieniły się, na szczęście. Nie widzę jakichś wyburzeń na starym mieście i to jest dobrze. Ulice z charakterystycznym brukiem nadal istnieją i dobrze, że nie zostały zaasfaltowane. Takiego ruchu, który widziałem na ulicach wieczorem w centrum Lwowa nie spodziewałem się i byłem zaskoczony. Wydawało mi się, że tutaj wyroili się ludzie z całej Ukrainy. Można to porównać z Krakowem. Ogromna ilość kawiarni i piwiarni. Widać, że to miasto żyje. Kiedy byłem poprzednim razem tak nie było.

A. G.: Czy spotykał się Pan z przedstawicielami władzami miasta i obwodu?

Odbyłem spotkania zarówno z merem Lwowa Andrijem Sadowym i z szefami państwowej administracji regionalnej. One były w dużej mierze kurtuazyjne.

A. G.: Podczas tej wizyty obejrzał Pan budowę Domu Polskiego we Lwowie. Jak Pan odebrał to przedsięwzięcie?

Jest to gigantyczna inwestycja. W tej chwili trzeba myśleć o tym, w jaki sposób Dom Polski ma funkcjonować. Wiem, że będzie problem z jego utrzymaniem. Trzeba stworzyć radę programową. To bardzo ważne miejsce dla miejscowych Polaków, ale nie sądzę, żeby organizacje polskie były w stanie zagospodarować 7,5 tys. metrów. Olbrzymia sala teatralna, to wszystko trzeba wypełnić życiem, przedstawieniami. Ten dom musi się sam utrzymywać. Nie może być tak,



Wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz

że najpierw jest wniosek o budowę Domu Polskiego we Lwowie, potem poszerza się plany, a potem co roku będzie się żądało pieniędzy na utrzymanie. Ten dom został już wybudowany mniej więcej w jednej trzeciej. Pieniądza na to są i będą, ale budowa nie może być odciągana, ponieważ każdy rok zwiększa koszty, które nie są małe, według tego co wiem 45 mln złotych. Ten przyszły dom powinien być otwarty na miasto, Ukraińców, na spektakle teatralne. Trzeba będzie ściągać inne teatry z Polski i Ukrainy. Tylko na potrzeby polskie we Lwowie ta kubatura jest za duża. Ta koncepcja musi służyć naszym rodakom tutaj, ale także współpracy polsko-ukraińskiej i dobrze, że ta perspektywa europejska będzie

Słyszałem o Stanisławowie i osobie, która prowadzi ten dom. To w dużej mierze zależy od menagera. Do mnie docierają pozytywne informacje z tego miasta. Tylko we Lwowie jest inna skala. Tam 400 metrów kwadratowych, a tu 7,5 tysiąca metrów kwadratowych. Już w tej chwili trzeba myśleć o koncepcji, bo jeśli będzie się czekało, aż zostanie wybudowany, to potem ta koncepcja będzie powstawać przez dwa lata. Trzeba stworzyć radę programową, znaleźć ludzi. Takiej inwestycji Senat za granicą nie robił. Powinna być rada merytoryczna, nie ta, która będzie nadzorowała, a ta, która będzie tworzyła program pracy i ściągała teatry i przedstawienia. Moim zdaniem, największy problem będzie z olbrzymią

Magdaleny wiernym. Czy ten temat jest Panu znany?

Władze polskie rozmawiają na ten temat i interweniują, ale wiem o tym, że zgody miejscowych władz ukraińskich nie ma. Zresztą podobnie jest w Kijowie, gdzie sala koncertowa jest w kościele. Nie od razu Kraków zbudowano. Władze powinny zapewnić przeniesienie sali koncertowej w inne miejsce. Ale w tym przypadku sprawa trwa zbyt długo. Tak to jest, że sprawy nie załatwione od ręki, potem przedłużają się i przedłużają, szczególnie na Ukrainie.

M. R.: Mamy takie przypadki również w wielu innych miejscach. Potem dla decydentów już nie jest ważna sama sprawa, a bardziej



uwzględniona, ponieważ to jest bardzo istotne. Jeśli ten dom będzie otwarty w 2020 roku, to w tym roku już powinna być gotowa koncepcja obudowana personalnie.

Mirosław Rowicki: Dobrym przykładem do naśladowania, tyle, że w skali mikro, jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, d. Stanisławowie. Działalność tej placówki jest otwarta zarówno na miasto, jak i na wszystkich jego mieszkańców. Ta koncepcja została zrealizowana i pokazała jak to może działać.

sala teatralną. Natomiast sale konferencyjne i inne będą łatwiej funkcjonowały i łatwiej będzie je zapełnić. Ta koncepcja musi służyć i naszym rodakom tutaj, a także współpracy polsko-ukraińskiej. Dobrze, że także perspektywa europejska będzie uwzględniona i to jest istotne. Warto byłoby ściągnąć do tej rady kogoś np. z Czech, Austrii. Jeśli ten Dom Polski ma być otwarty w 2020 roku, to w tym roku powinna być gotowa koncepcja obudowana personalnie. Chociaż ja mam obawy, że ten obiekt zostanie otwarty znacznie później.

A. G.: Od wielu lat Polacy ze Lwowa walczą o przekazanie kościoła św. Marii

kto komu ustąpił i dlaczego. Względy merytoryczne nie są już tak ważne.

Tak. Najlepiej rozmawia się na Ukrainie Centralnej, gorzej w Kijowie, a we Lwowie bardzo trudno. Wolny rynek spowodował, że wszystkie miejsca czy we Lwowie, czy w Kijowie stały się teraz znacznie droższe niż na początku lat 90. Teraz znalezienie nowego miejsca na salę koncertową jest znacznie trudniejsze. Rozmawiamy na ten temat, będziemy naciskali. Myślę, że krok po kroku. Pamiętajmy jakie były problemy w Domem Polskim – z miejscem, nawet działką. Długo to trwało, a w końcu udało się. Pamiętam kwestię remon-

tu Cmentarza Orłąt. Trwało to 15 lat. Na różnym poziomie – prezydenckim, parlamentarnym – każde spotkanie ze stroną ukraińską zaczynało się od tego tematu. W końcu była zgoda na odnowienie tego cmentarza. Wiem o tym, że drobne problemy, które są dla Polaków istotne, pozostały. Dla przykładu lwy, które są zasłonięte, ale w pewnym momencie zostaną odsłonięte i ten problem zniknie, one nie stoją poza cmentarzem. Krok po kroku. Przeszkadzają nam w tym siły skrajne zarówno w Polsce, jak i te, które się ujawniają tutaj, na Ukrainie. Problem polega nie na tym, że te siły skrajne są, bo zawsze były, ale one wyszły na ulice i są bardzo widoczne. Natomiast ludzie rozsądni zarówno w Polsce, jak na Ukrainie nie konfrontują się z tymi siłami.

A. G.: Panie marszałku, jak Pan postrzega działalność Polaków na Ukrainie?

Na Ukrainie – co jest zaskakujące dla wielu osób w Polsce – największej Polaków jest w centralnej Ukrainie. Na Żytomierszczyźnie w dużej mierze oni stracili język polski, ale świadomość polską mają i określają się jako Polacy i to jest istotne. We Lwowie jest znacznie mniej Polaków a nie każdy o tym wie. Wspieramy Polaków, mieszkających na Ukrainie i dlatego też podjęto tę olbrzymią inwestycję – Dom Polski. Wspieramy programy kulturalne. Chcemy, żeby Polacy byli pomostem współpracy i przyjaźni polsko-ukraińskiej. Zdaję sobie sprawę z tego, że nasi rodacy są tutaj mniejszością. Znacznie więcej zależy od władz Ukrainy i miasta – o tym jak się Polacy tutaj czują: czy mają możliwość swobodnego uprawiania swojej kultury, czy nauki języka polskiego. Wspieramy i będziemy wspierać Polaków z Ukrainy i to należy do obowiązków państwa polskiego. Polska jest dzisiaj państwem znacznie bogatszym niż Ukraina. To niesie też pewne problemy, mam na uwadze problem migracyjny. Lwów jest bardzo blisko granicy polskiej.

A. G. Co trzeba zrobić, żeby młodzież polska pozostawała na miejscu, na Ukrainie?

Wspierać kształcenie tej młodzieży tutaj, na miejscu i w Polsce. To daje możliwość wybijania się i możliwość otrzymania pracy. Wykształceni ludzie lepiej zarabiają, a jak lepiej zarabiają – to nie myślą o emigracji. Znaczna część młodych ludzi, którzy studiują w Polsce, potem zostają u nas. I to jest ten problem. Młody chłopak czy dziewczyna kończy studia, znajduje partnera i zostaje. To pozbawia nasze mniejszości najbardziej aktywnych i wykształconych ludzi. Dla pocieszenia powiem, że 1.5 mln Polaków też wyjechało, a na to miejsce przyjechało tyle samo Ukraińców. Ukraińcy są bardzo dobrze oceniani jako osoby uczciwe i pracowite. W ubiegłym roku przekazali na Ukrainę za swoją ciężką pracę 15 miliardów złotych. I to jest normalne, gdzie jest wyższa pensja, lepsza płaca tam ludzie dążą.

Dziękujemy za rozmowę.

Eugeniusz Sało

Eugeniusz Sało

Przywołać pamięć lecznicy doktora Tarnawskiego!

(dokończenie ze s. 1)

- Ta historia została trochę zapomniana, podobnie jak to miejsce, przez gospodarzy, Ukraińców, którzy tu mieszkają, jak i przez Polaków. Dopiero uczestnicząc w takich sympozjach, dowiadują się jak znaczącym miejscem była ta lecznica i jaki potencjał tu drzemie. To wydarzenie nie odbyłoby się bez siły napędowej tego tematu, bez Natalii Tarkowskiej, która jest absolutną pasjonatką, zupełnie pochłoniętą tematem. Gdy przyszła do nas rok temu, by wspólnie napisać projekt i wypromować temat lecznicy, jej pomysł został zaakceptowany przez naszych partnerów, przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie, przez Komisję Senacką Łączności z Polakami za Granicą, a my jako CKPiDE cieszymy się, że możemy pierwszą taką imprezę zorganizować poza ścianami Centrum i poza Iwano-Frankiwskiem.

Konferencja odbyła się z inicjatywy Natalii Tarkowskiej, popularyzatorce pamięci o lecznicy Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie. Młoda badaczka wygłosiła wykład „Wspólne dziedzictwo – wspólna sprawa. Zakład Przyrodolecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego. Wartość historyczno-kulturowa i turystyczny potencjał”. Przekonywała zebranych jak dziedzictwo Kosowa może stymulować turystykę oraz rozwój miasta i regionu. Wygłoszono również referaty Katarzyny Tur-Marciszuk i dra inż. Włodzimierza Witkowskiego, współtworzących grupę badawczą, która pod koniec lat 90. przeprowadziła inwentaryzację kosowskiej lecznicy. Ostatnim punktem sympozjum był pokaz mody huculskiej. Sala oczarowana wpatrywała się w młode Huculki prezentujące ubrania stylizowane na ludowe. Zebrani wyciągali wszystkie urządzenia, które dokumentują obraz: aparaty, tablety, telefony komórkowe. Po konferencji dokonano poczęstunku dań jarskich według przepisu Apolinarego Tarnawskiego. Kosztujacym dania bezmięsne z menu zakładu przyrodoleczniczego



zachodniej Europie, ale w naszym kraju były nieznanne, dlatego przyciągały oryginalne postacie ze świata kultury. Doktor Tarnawski wybrał metodę przyrodoleczniczą – opisała zasady panujące w zakładzie Natalia Tarkowska – ze względu na to, że Kosów miał świetny klimat, który pozwalał stosować właśnie tę metodę. Pacjenci doktora Tarnawskiego wstawali o 5:30, brodzili boso po rosie,

Nicieci na temat tej lecznicy. Zbiegło się to z wyborem tematu pracy magisterskiej i postanowiłam o tym napisać. Początkowo odradzano mi to, ponieważ nie było żadnych materiałów, prawie żadnej publikacji, oprócz książki wspomnieniowej syna, Włody Tarnawskiego pt. „Mój ojciec”. Postanowiłam jednak poszukać materiałów. Musiałam przebadzić kilkadziesiąt archiwów w Polsce, na Ukrainie,



następnie gimnastykowali się przy wschodzie słońca w takt muzyki wygrywanej przez orkiestrę, następnie pracowali w sadzie i w ogrodzie.

Natalia Tarkowska jest największą, a być może jedyną osobą, która stara się przypomnieć o legendarnym jeszcze nie tak dawno uzdrowisku, lecz o którym pamięć powoli zanika. Pasjonatka napisała książkę „Lecznicza narkodu: kulturotwórcza rola Zakła-

a także w Londynie. Teraz pracuję nad rozprawą doktorską poświęconą działalności społecznej doktora Tarnawskiego. Będzie to też pretekst do pokazania życia społecznego Polaków przed wojną w Kosowie. Mam nadzieję, że uda się zrealizować projekty, o których mówiliśmy w czasie sympozjum, i że uda się zadbać o dziedzictwo lecznicy, i że uda się wprowadzić lecznicę do obiegu turystycznego, tak żeby stała się główną atrakcją tego regionu.

serwacji, która właściwie uszkodziła je, pozbawiła oryginalnych elementów architektonicznych. Chcielibyśmy uniknąć tego, chcemy, aby te budynki, które są jeszcze w oryginalnym stanie, przeszły prawidłową konserwację, w celu udostępnienia ich kiedyś dla zwiedzających. Mam nadzieję, że uda się w przyszłości uratować wszystkie budynki, które teraz możemy zobaczyć – łącznie siedem wili. Oczywiście byłoby idealnie, gdybyśmy dali radę odrestau-

rować te wille, które utraciły oryginalne elementy, ale przede wszystkim chciałabym się skupić na remoncie jadalni i stworzyć tam muzeum poświęcone historii lecznicy.

Sanatorium dziecięce w Kosowie ma szereg walorów. Jest to nie tylko zespół zabytkowych, i oryginalnych jak na Pokucie, budynków, ale również atrakcyjny park. Drzewa, które tu rosną, przykuwają wzrok przeciętnego spacerowicza, ale dla dendrologów i botaników to prawdziwy raj:

- Jest tu wiele ciekawych drzew egzotycznych, które zasadził jeszcze doktor Tarnawski – mówi dr Tetiana Prykładowska, pracownik ogrodu botanicznego Uniwersytetu Leśnego we Lwowie. – Są tu drzewa z Ameryki Północnej takie jak sosna wejmutka, tulipanowiec amerykański, cypryśnik Lawsona. Są też drzewa z Chin i z Japonii, trzy potężne okazy ginkgo biloba, czyli miłorzębu dwupłatkowego, jest cypryśnik groszkowy, daglezię zieloną i modrzew japoński, a poza tym wiele różnych krzewów. Zasluguje na uwagę to, że te drzewa mają olbrzymie rozmiary. Tak rozwinętych drzew jest bardzo mało, nie tylko na północnym stoku Karpat, ale na całej Ukrainie. Tu rosną drzewa, które mają po sto lat, osiągają średnicę pół metra, a niektóre do metra i więcej. Ten park zasługuje na większą uwagę, na badania, być może na zbiór nasion, które można będzie zasadzić w innych parkach w innych regionach.

Konferencja odbyła się 23 czerwca. Sympozjum jest hołdem złożonym doktorowi Apolinaremu Tarnawskiemu w 75. rocznicę jego śmierci i 125. rocznicę otwarcia zakładu przyrodoleczniczego. Wzięli w niej udział specjaliści z Polski i z Ukrainy reprezentujący różne dyscypliny naukowe. Konferencję zorganizowało Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku przy wsparciu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Partnerem lokalnym wydarzenia był Instytut Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej.



go przygrywała huculska muzyka w dość nietypowych aranżacjach, na przykład na saksofon.

Lecznicza Apolinarego Tarnawskiego była znanym w dwudziestolecie międzywojennym uzdrowiskiem, do którego przyjeżdżały elity II Rzeczypospolitej. Bywali tu między innymi: Wojciech Korfanty, Roman Dmowski, Ignacy Daszyński, Gabriela Zapolska i Kazimierz Wierzyński. Zakład słynął z nietypowych wówczas metod leczenia poprzez głodówki i pracę.

- Metody leczenia doktora Tarnawskiego były dość popularne w

du Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie na Pokuciu (1893–1939)”. Stara się o uratowanie drewnianych budynków sanatorium. Pisze projekty i wysyła pisma do różnych instytucji, często bez odzewu. Jako młoda, atrakcyjna i sympatyczna osoba, zwykle zjednuje sobie przychylność i roztopia najchłodniejsze serca. Niekiedy jednak jej orok nie staje na roztopienie niektórych serc, jak na przykład głównego lekarza sanatorium.

- Moja przygoda z doktorem Tarnawskim zaczęła się siedem lat temu, kiedy przeczytałam krótki artykuł prof.

Doktor Tarnawski cieszył się autorytetem w Kosowie

Z ROMANĄ TKACZUK, mieszkanka Stanisławowa, która wychowała się w Kosowie rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Dziś w ramach konferencji poczęstowano uczestników jarskimi daniami według przepisów doktora Tarnawskiego. Pani pamięta z domu takie potrawy? Czy te przepisy jarskie trafiły do kosowskich domów?

W Kosowie bardzo dużo z tego, co robił Tarnawski było znane i zupy u nas są gotowane w podobny sposób. Takie jarzynowe zupy mają podobny smak, również zapiekanki. Nie pamiętam z domu opowieści, że gotują według tych przepisów, ale tę kulturę (w tym najszerszym znaczeniu tego słowa) Tarnawski wprowadzał tu w Kosowie w wielu dziedzinach, na przykład w sadownictwie. U mnie w



domu uważano, że nie wolno obierać owoców, ponieważ Tarnawski mówił – bardzo przepraszam, ale to cytuję – „Gówno jecie, a złoto wyrzucacie!”. Mój dziadek mówił zawsze „władaj sobą” i dlatego te zasady stosowałam całe życie. Zawsze z rana myłem się zimną wodą. Prowadził aktywne życie i mówił, że tak uczył doktor Tarnawski.

To prawda, że on miał tak duży autorytet, że ludzie przyjmowali te zasady?

Bardzo często powoływano się na doktora Tarnawskiego, że on tak mówił. Jak slyszalam w dzieciństwie, jak o nim rozmawiano, jak go slychano, to myślę, że rzeczywiście miał autorytet. To była postać znakomita. Kosów w tym okresie bardzo dużo zyskał, ponieważ był miejscem ważnym dla kultury polskiej.

Pani rodzina była w jakimś stopniu związana z lecznicą?

Mój pradziadek Ignacy Gruszkowski był właścicielem pracowni tkacko-kilimiarskiej i w jego zakładzie robiono plecioni dla doktora Tarnawskiego, w których chodziły „duchy” w lecznicy. Poza tym, rodzina pana Jana Jakuba Kaszyńskiego była zaprzyjaźniona z naszą. Jak byłam dzieckiem, to bardzo często się spotykali.

Przeprowadziliśmy inwentaryzację prawie wszystkich budynków lecznicy

Z Katarzyną TUR-MARCISZUK z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

W powojennej Polsce pierwsze materiały dotyczące lecznicy Tarnawskiego, powstały w wyniku inwentaryzacji, w której brała Pani udział?

W 1989 roku, kiedy można już było przyjechać na Huculszczynę przyjechałam tu wraz z osobami, które

zapisane na rysunkach. Efekt takiej pracy stanowi idealną dokumentację, która może służyć do odtworzenia, rekonstrukcji i może być podstawą do wykonania projektu adaptacji. Gdybyśmy chcieli – jak sugeruje Natalia Tarkowska – zrobić w jadalni muzeum, to trzeba byłoby doprowadzić wszystkie media, elektryczność, oświetlenie, monitoring, alarm przeciwpożarowy, wszystkie instalacje. Do takich prac podstawą jest inwentaryzacja. Dzięki temu możemy planować jak przeprowadzić takie prace. Często przy kon-



pisali pierwszy powojenny przewodnik. Wtedy pierwszy raz zobaczyłam Kosów. Potem w 1998 przyjechaliśmy tu z Włodzimierzem Witkowskim, pracownikiem Politechniki Łódzkiej, który razem z grupą studentów, pod opieką dwóch historyków sztuki, to jest pod moją i dr Barbary Tondos przeprowadziliśmy inwentaryzację architektoniczną budynków w zakładzie doktora Apolinarego Tarnawskiego. Te prace inwentaryzacyjne trwały trzy lata. W sumie zostały zinwentaryzowane prawie wszystkie budynki, które zachowały cechy historyczne. Pozostały wówczas dwa do opracowania, Willa Celina i Willa Jasna. Natomiast to, co najważniejsze: łazienki, letnia jadalnia, Koliba i Teresa – budynki, w których przebywali kuracjusze, zostały poddane pracom inwentaryzacyjnym.

Na czym polegają takie prace inwentaryzacyjne?

To jest pomiar budynku prowadzony w taki sposób, żeby można było go zrekonstruować, odtworzyć na podstawie tych rysunków. Wszystkie elementy, wszystkie okna, belki, drzwi, grubość ścian, odległości między ścianami, wysokość dachu – wszystko jest dokładnie wymierzone. Wszystko jest bardzo drobiazgowo

serwacji budynków zabytkowych właściciele nie posiadają tej podstawowej dokumentacji inwentaryzacji. Wówczas to blokuje postęp prac. W Polsce tradycja robienia inwentaryzacji przez studentów i w ten sposób pomagania zabytkom jest znana od przedwojnia. Dlatego cieszę się, że możemy to dzieło kontynuować. Dzięki tej konferencji poznaliśmy się z paniami z Uniwersytetu Nafty i Gazu w Stanisławowie.

A dlaczego przed laty Pani grupa postanowiła przeprowadzić inwentaryzację właśnie tu w Kosowie?

Może to był palec Boży. Wydaje mi się, że takie miejsca, nawet jeżeli ich wartość ulega zapomnieniu, w jakiś sposób przyciągają do siebie ludzi. Polacy pamiętają o Kresach, że tu są zabytki i na jednej z wypraw zauważyłam to sanatorium. Zwróciłam na nie uwagę i starałam się utworzyć grupę, która zrobiłaby przynajmniej inwentaryzację. Wcześniej próbowałam w archiwach znaleźć dokumentację i po tych pierwszych próbach wiedziałam już, że nie ma takiej podstawowej dokumentacji, że są jedynie zdjęcia, foldery. I postanowiliśmy iść w tym kierunku.

Dzień Dziecka na Podolu

1 i 3 czerwca, w ramach Wschodniego Funduszu Dobroczynności Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Fundacji BGK zorganizowała Dzień Dziecka w Gródku Podolskim i Kamieńcu Podolskim.

EUGENIUSZ SAŁO

Z tej okazji dzieci i młodzież z parafii pw. św. Antoniego w Gródku Podolskim przedstawiły program słowno-muzyczny. Na placu kościelnym śpiewano piosenki polskie i religijne, recytowano poezję i tańczono. W czasie pikniku dzieciaki otrzymały słodczyce oraz inne pyszności. Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” zaopatrzyła również parafię sprzętem nagłaśniającym oraz instrumentami muzycznymi, licznymi grammi planszowymi, sprzętem sportowym i przybarami papierniczymi.

Ks. Andrzej Siedlecki podziękował fundacji, że dzięki jej wsparciu mogą „krzewić i rozwijać kulturę polską”, by także „dzieci i młodzież odkrywały dla siebie swoje polskie pochodzenie”.

Ze Wschodniego Funduszu Dobroczynności najbardziej potrzebującym i wielodzietnym rodzinom z Gródka Podolskiego przekazano sprzęt AGD (pralki, lodówki, kucharki gazowe).

Przedstawiciele Fundacji PPNW odwiedzili również Dom Miłosierdzia, prowadzony przez zgromadzenie księży Marianów. W Domu Seniora mieszka 56 starszych, chorych osób, które trafiły tam wprost z ulicy lub nie mają żadnych krewnych. W Dniu Dziecka każde dziecko otrzymało cukierki i czekoladki. Dzięki Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”



Karina Wysoczańska

Dom Miłosierdzia otrzymał dofinansowanie z Kancelarii Senatu RP w obszarze pomocy charytatywnej.

Z okazji Dnia Dziecka słodkie upominki i poczęstunek otrzymały również dzieci z parafii pw. św. Mikołaja biskupa z Miry w Kamieńcu Podolskim. Dzięki środkom z Fundacji BGK, działająca przy parafii świetlica została wyposażona w gry planszowe i sprzęt sportowy. Z koncertem wystąpił zespół dziecięcy „Kwiat na Kamieniu”.

- Wschodni Fundusz Dobroczynności działa od początku 2017 roku. Do tej pory dzięki sponsorom udało nam się uzyskać już ponad 1,3 mln złotych na różne działania. Od dwóch lat nasza fundacja przoduje w przekazywaniu środków z kancelarii Senatu RP na pomoc charytatywną. W

tym roku jest to ponad 2 mln złotych, które prześlemy do wielu krajów dla najbardziej potrzebujących, zarówno na pomoc charytatywną dla pojedynczych osób, jak i do placówek opiekuńczych – hospicjów, domów opieki, domów seniora – podsumowała Katarzyna Józwiak z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Za wsparcie podziękował o. Alojzy Kosobucki.

Po południu dzięki pomocy Stanisława Nagórniaka, prezesa Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Kamieńcu Podolskim, Katarzyna Józwiak z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Karol Pietrzyk z Uniwersytetu Łódzkiego odwiedzili dwie zasłużone Polki – panią Rafałę spod Kamieńca Podolskiego oraz panią Anielę z Okopów Świętej Trójcy.

Żegnaj przedszkole! Witajcie wakacje!

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

*Żegnajcie, żegnajcie, fajnie tutaj było.
Żegnajcie, żegnajcie,
ale się skończyło.
Żegnajcie, żegnajcie, było tu wesoło.
Żegnajcie, żegnajcie,
idziemy do szkoły.
Żegnajcie, żegnajcie,
w szkole się spotkamy.
Żegnajcie, żegnajcie,
nisko się kłaniamy.*

Takimi słowami piosenki dzieci z polskiej grupy w przedszkolu nr 48 przy ul. Metrologicznej we Lwowie pożegnały swoje beztrudne lata, które z radością lub łzami spędzali w tej grupie. Ponieważ grupa jest zróżnicowana wiekowo, więc nie wszystkie dzieci opuszczają gościnne mury przedszkola i swoich wychowawców. Ale wszystkie razem wspólnie przygotowały program, na który przypadły wierszyki i piosenki dla ukochanych mam z okazji ich minionego święta. Sześciolatki przygotowały bardziej „ambitny” występ, jak na absolwentów przystało. A potem wszyscy wspólnie bawili się tańcząc, przedstawiając scenki z bajek i marzyli o letnim wypoczynku nad morzem.

Występ naszych pociec został przełożony o pół godziny, bowiem do przedszkola nr 48 zawitali goście z Niemiec. Przed gośćmi wystąpiły maluchy z najmłodszej i z najstarszej grupy. Nasze dzieci przedstawiły gościom polczkę, przygotowaną na ten poranek. To nie szkodzi, że musiały tańczyć w tym dniu dwa razy – lubią dużo ruchu

i uwielbiają tańczyć, czego dowód dali na występie przed rodzicami.

Cały program obserwowali zafetowani rodzice, zaciskając mocno kciuki za swoje pociechy. Ale dzieci stresowały się o wiele mniej. Pewnie deklamowały swe wierszyki, przygotowywały się do kolejnych numerów, a wychowawczynie grupy Jolanta Szymańska, pomoc Wiera Bożenowa i muzykolog Aleksandra Wojciechowska uwijały się, aby zdążyć zmienić stosownie czapeczki, podać kolejne rekwizyty, czy zmienić strój.

kurczowo ręki mamy i nie mówią, że nie chcą iść do grupy. Wydorosłały.

Dlatego oznaką wdzięczności za trud i wysiłek w wychowaniu maluchów, w przygotowaniu ich do szkoły były kwiaty dla Jolanty Szymańskiej, Eleonory Kapustej, Wiery Bożenowej i Aleksandry Wojciechowskiej, a najlepszą nagrodą dla wychowawczyń były mocne uściski, w które dzieci je objęły i długo nie wypuszczały.

Kwiaty wręczono również dyrektor przedszkola Bogdanie Czopk,



Przygotowane scenki i ich postacie rodzice przyjmowali głośnymi brawami i śmiechem, a postać Baby Jagi z bajki „Jaś i Małgosia” wyglądała naprawdę groźnie.

Ten poranek był jednym z elementów podsumowujących kolejny rok pracy całego zespołu wychowawczyń. Porównując ten występ z pierwszym występem grupy jesienią ubiegłego roku, widać postępy dzieci, które we wrześniu dopiero przyszły do przedszkola. Widzą to wychowawczynie, widzą przede wszystkim rodzice. A i same dzieciaki są już całkiem inne: są pewne siebie, mają kolegów i koleżanki, już nie ściskają

która pogratulowała sześciolatkom ukończenia przedszkola i życzyła im dobrych ocen w szkole, a wszystkim wspaniałych wesołych i zdrowych wakacji. Wręczyła też dzieciom drobne upominki.

Gdy już zakończył się poranek, maluszki podbiegły do swoich mam, ojców, dziadków i babć z pytaniami, jak wypadli, czy podobało się przedstawienie i ładnie tańczyli... Pytaniom nie było końca. Ale koniec jednak był i to taki na który czekali od rana – w sali grupy czekał na dzieci słodki poczęstunek i wcześniejsze pójście do domu.

A potem wakacje! Hurra!

Redakcja Kuriera Galicyjskiego zatrudni dziennikarzy i operatorów

CV ze zdjęciem prosimy przysyłać pod adresem mailowym:

kuriergalicyjski@wp.pl

tel.: +380 322531520;

kom.: +380 949933520

Zapewniamy ciekawą, pełną nowych wyzwań pracę ☺

TU ZREALIZUJESZ SWOJE AMBICJE!

wa przewiduje również cywilną kontrolę nad sektorem obronności.

Prezydent Ukrainy: USA zwiększą wsparcie dla naszej obronności. Jarosław Junko, 22.06.2018

Jedna osoba zginęła w ataku na obóz Romów, do którego doszło w sobotę wieczorem na przedmieściach Lwowa. – Zamaskowana grupa osób uzbrojonych w pałki i inne przedmioty do walki wręcz, miała napaść na obóz Romów na przedmieściach Lwowa późnym wieczorem w sobotę. W sprawie ataku aresztowano siedem osób – informuje lokalna policja. W wyniku ataku zmarł, z powodu doznanych ran kłutych, 24-letni mężczyzna. Cztery inne osoby, w tym 10-letni chłopiec, zostały ranne.

To kolejny atak na przedstawicieli romskiej mniejszości, do którego doszło w ostatnim czasie na Ukrainie. W kwietniu skrajnie prawicowa grupa C14 spaliła namioty w obozie Romów w stolicy Ukrainy, Kijowie. W czerwcu organizacje broniące praw człowieka, w tym Amnesty International i Human Rights Watch alarmowały, że na Ukrainie dochodzi do coraz częstszych ataków skrajnie prawicowych organizacji na przedstawicieli mniejszości. Według nich władze nie zdołały zareagować właściwie na większość rasistowskich incydentów.

Zgodnie ze spisem z 2001 roku na Ukrainie mieszka ok. 40 tys. Romów. Jednak, jak podaje BBC, nieoficjalnie mówi się nawet o 260 tys. przedstawicieli mniejszości romskiej w tym kraju.

Atak na obóz Romów. Jedna osoba nie żyje. arb, 24.06.2018

Na rządzący Blok Petra Poroszenko chce głosować jedynie 7,9 proc. mieszkańców Ukrainy. Z sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii (KIIS) wynika, że aż ponad 83 proc. respondentów uważa, że Ukraina zmierza w złym kierunku. Sytuacja w kraju zadowala jedynie 11,2 Ukraińców. Z kolei prawie połowa ankietowanych popiera ideę wstąpienia do Unii Europejskiej. Za integracją z rosyjską Unią Celną opowiada się niespełna 12 proc. mieszkańców. Z kolei co trzeci Ukrainiec uważa, że Kijów nie powinien wchodzić w układy integracyjne ani z Brukselą, ani z Moskwą.

Poparcie traci również rządzący Blok Petra Poroszenki. Gdyby wybory parlamentarne odbyły się w najbliższym czasie partia prezydenta mogłaby liczyć jedynie na 7,9 proc. głosów. Zwycięstwo w tych wyborach z ponad 21-procentowym wynikiem odniosłoby partia Batkiwszczyna, na czele której stoi była premier Julia Tymoszenko. Na drugim miejscu znalazłaby się „Pozycja Obywatelska”. Z sondażu KIIS wynika, że na partię byłego ministra obrony Ana-

tolia Hrycenko chce głosować 15,9 proc. Ukraińców.

Sondaż: Ukraina zmierza w złym kierunku. Rusłan Szoszyn, 25.06.2018

Jak powiedział w wywiadzie udzielonym „Europejskiej Prawdzie” węgierski minister spraw zagranicznych Peter Szijjarto, Budapeszt będzie aktywnie protestować, jeśli Kijów nie uzna węgierskiego za oficjalny język mniejszości.

W skali całego kraju mniejszość węgierska jest ledwie dostrzegalna, ponieważ wynosi 0,3 procenta, to jednak, będąc silnie skoncentrowaną na Zakarpaciu, stanowi znaczącą siłę. Według spisu powszechnego z 2001 mowa o przynajmniej 150 tys. Węgrów, odziedziczonych przez Ukraińską SRR po Czechosłowacji.

Niepokój na tyle duży, że Budapeszt postanowił otwartym tekstem powiedzieć Ukrainie, że przyblokuje jej integrację z Unią Europejską i NATO, dopóki szkodząca węgierskiej mniejszości ustawa oświatowa nie zostanie cofnięta. Na pomoc wezwano również Komisję Wenecką. Ta ostatnia stwierdziła, iż normy obowiązujące w Radzie Europy nie dopuszczają redukcji praw nabytych przez mniejszości narodowe.

Szef węgierskiej dyplomacji we wspomnianym wywiadzie, powołując się na zalecenia Komisji Weneckiej, powiedział, że warunkiem odblokowania przez Budapeszt relacji NATO-Ukraina jest spełnienie przez tę ostatnią 3 warunków: 1) okres przejściowy dla ukraińskich szkółnictwa powinien zostać wydłużony do 2033 roku, 2) demadziaryzacja szkół mniejszości nie może obejmować placówek prywatnych, c) Ukraina musi rozpocząć negocjacje z przedstawicielami mniejszości węgierskiej.

Ukraińsko-węgierskich przepychanek ciąg dalszy, ale w lepszej atmosferze. 25.06.2018

Szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej skomentował przyjęte przez Sejm zmiany w nowelizacji ustawy o IPN. – Na razie zmiany skandalicznej ustawy o IPN nie dotyczą „ukraińskich paragrafów”, więc normalny polsko-ukraiński dialog historyczny wciąż nie jest możliwy – napisał na swoim profilu w jednej z sieci społecznościowych prof. Wołodymyr Wiatrowycz, szef ukraińskiego IPN. Stwierdził jednocześnie, że zmieniając ustawę polscy parlamentarzyści „zademonstrowali, że nie wszystko jest stracone”.

– Oczekujemy, że okazanie obecnie rozsądku i zdecydowania wystarczy i na logiczną kontynuację: naprawienia innych absurdalnych paragrafów ustawy o IPN, które dotyczą ukraińskiego nacjonalizmu – napisał Wiatrowycz.

Ukraiński IPN: Dialog z Polską wciąż nie jest możliwy. Rusłan Szoszyn, 27.06.2018

IV Wschodnie Forum Samorządowo-Gospodarcze

W Centrum Edukacyjno-Kongresowym KUL w Tomaszowie Lubelskim dniach 15–16 czerwca br. odbyło się IV Wschodnie Forum Samorządowo-Gospodarcze. W forum wzięło udział prawie 200 reprezentantów samorządów, administracji rządowej, biznesu, nauki i organizacji pozarządowych z Polski, Ukrainy i Białorusi. Po raz pierwszy w forum uczestniczyli przedstawiciele Polskiej Agencji Rozwoju i Przemysłu, Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina. Forum odbywało się pod patronatem Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju, wojewody lubelskiego i marszałka województwa lubelskiego.



ANDRZEJ SZABACIUK tekst i zdjęcia

Oficjalnego otwarcia forum dokonał ksiądz profesor Antoni Dębiński, rektor Katolickiego Lubelskiego Uniwersytetu Jana Pawła II. Po jego wystąpieniu do zebranych ze słowami powitania zwrócili się Wasyl Pawluk, konsul generalny Ukrainy w Lublinie oraz Wojciech Żukowski, burmistrz Tomaszowa Lubelskiego. Następnie odczytano list, który do uczestników forum skierował Adam Hamryszczak, podsekretarz Stanu w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju. Minister w liście złożył gratulacje na ręce burmistrza Tomaszowa Lubelskiego i rektora

Waldemar Madej – zastępca dyrektora Lubelskiego Zarządu Przejść Granicznych oraz Aleksander Kalisz – zastępca kierownika Oddziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców LUW.

Z kolei o narzędziach rozwoju gospodarczego w obszarach transgranicznych w drugim panelu forum dyskutowali: prof. dr hab. Pawło Shlepnycy z Katedry Gospodarki Międzynarodowej Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza, Karol Kubica – kierownik Zagranicznego Biura Handlowego w Kijowie Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, Arkadiusz Dewódzki – dyrektor Departamentu Internacjonalizacji Przedsiębiorstw Polskiej Agencji

Z kolei kwestię przygotowania młodzieży do funkcjonowania na europejskim rynku pracy rozważali: Andrij Pawłowycz z Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji, dr hab. Jurij Wowk – prorektor ds. Nauki i Kształcenia Drohobyckiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki, Witalij Lebiediuik – dziekan Wydziału Studiów Politycznych i Zarządzania Informacją Uniwersytetu Narodowego „Akademia Ostrogska”, dr Andrzej Szabaciuk z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Obrazy forum zamknął panel piąty, zatytułowany „Turystyka historyczna w obszarze transgra-



Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego za podjęcie inicjatywy organizacji Wschodniego Forum Samorządowo-Gospodarczego, dzięki któremu możliwe jest rozwinięcie dialogu i nawiązanie współpracy między przedstawicielami samorządów, biznesu i nauki z Polski, Ukrainy i Białorusi.

Merytoryczną część forum rozpoczął panel „Wschodnia granica Unii Europejskiej, pomost, czy bariera rozwoju?” Wzięli w nim udział: Wasyl Pawluk – konsul generalny Ukrainy w Lublinie, Dmitry Gorodecki – przewodniczący Żabinkowskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego z Białorusi,

Rozwoju Przedsiębiorczości oraz Alicja Wosik – kierownik Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020.

Kolejny, trzeci panel był poświęcony praktycznym aspektom współpracy transgranicznej. Na ten temat wypowiadali się: prof. dr hab. Marcin Szewczak z Narodowego Instytutu Samorządu Terytorialnego, Dmitry Gorodecki – przewodniczący Żabinkowskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego z Białorusi, Wiktor Prytulko – prezes Zarządu „Krearo” Sp. z o.o.

Organizatorami tej edycji forum byli: Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, miasto Tomaszów Lubelski, Fundacja Rozwoju Centrum Edukacyjno-Kongresowego, Narodowy Instytut Samorządu Terytorialnego. Partnerem strategicznym IV Wschodniego Forum Samorządowo-Gospodarczego była Grupa Azoty Zakłady Azotowe „Puławy”. Patronat medialny nad forum sprawowały: TVP3 Lublin, Radio Lublin, Katolickie Radio Zamość, Radio Sokal, Głos znad Bugu, Kurier Galicyjski, Rewizje Tomaszowskie.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwzy do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy! kierownik zespołu Edward Sosulski

SDP zaktualizowało swój Statut

23–24 czerwca w Domu Pracy Twórczej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą obradował Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP, który został poświęcony zmianom statutowym.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Kazimierz Dolny buduje wspólnotę dziennikarzy polskich – powiedział podczas otwarcia zjazdu prezes SDP Krzysztof Skowroński, prosząc zarazem w modlitwie o wsparcie tego dzieła. Prośby najwyraźniej zostały wysłuchane, deszcz nie pozwalał bowiem delegatom opuścić sali, aby włączyć się po bajecznym miasteczku nad Wisłą.

- Dzisiejsze zebranie zarządu i delegatów SDP wiązało się ze zmianami statutowymi o których rozmawialiśmy już od dawna – wyjaśnił w rozmowie z Kurierem Andrzej Klimczak, prezes rzeszowskiego oddziału SDP. – W związku z tym, że SDP było organizacją, która przeszła pewną „pierestrojkę”, jak to ładnie mówi się na Wschodzie, czyli przebudowę, przemianę społeczną, ponieważ kiedyś była to organizacja skupiająca dziennikarzy zależnych od rządu komunistycznego, a po roku 1989 została odzyskana jako struktura w wyniku demokratyzacji mediów. Po 1989 roku mnóstwo dziennikarzy zyskało możliwość rzetelnego uprawiania dziennikarstwa, a poza tym dochodziła bardzo duża grupa młodych dziennikarzy, dzisiaj podobnie jak ja 50–60 latków, którzy zaczynali swą pracę w zawodzie dziennikarskim po 1989 roku. Niestety, te przemiany demokratyczne w niektórych sferach życia, tak jak i w dziennikarstwie, następowały bardzo powoli. Wiązało się to z różnymi uzależnieniami, budowaniem przez grupy polityczne tak zwanych „stajni dziennikarskich” – grup dziennikarskich, pracujących na rzecz określonych ugrupowań politycznych. SDP starało się być zawsze ostoją niezależności, rzetelności dziennikarskiej. Ale jakoś tak się złożyło, że nie następowały zmiany statutowe i zapisy prawne, które obowiązywały jeszcze w latach 80. i 90. Zmiany jak dotąd były kosmetyczne. Pewne zapisy, dotyczące funkcjonowania Stowarzyszenia Dziennikarzy, były już w pewnym sensie zapisami rachitycznymi. Życie poszło do przodu, jakaś rewolucja społeczna, technologiczna następowała, a zapisy prawne nie nadążały za tym. W tym roku doczekaliśmy się zmian. Niektórzy z uczestników tego spotkania uważają, że one nadal są kosmetyczne. Ja uważam, że te zmiany, które zostały wprowadzone, są dużym krokiem naprzód. Demokratyzujące tak naprawdę działalność Stowarzyszenia, umożliwiające podejmowania działań Stowarzyszenia, które wpływają na niezależność mediów. Zresztą organizacje czy instytucje, które powstały w ramach SDP, są instytucjami i to o znaczeniu paneuropejskim, które dbają o niezależność mediów. My, jako SDP, reagujemy również na ograniczenia wolności słowa, na przykład w Niemczech.



Otwarcie zjazdu. Krzysztof Skowroński (pierwszy od prawej) wśród delegatów

Znane są sytuacje, kiedy ograniczono wolność słowa niemieckich mediów w temacie uchodźstwa z Azji czy z Afryki.

Andrzej Klimczak zaznaczył, że Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich ciągle przeciwdziała tego typu sytuacjom poza granicami RP. Jednocześnie stara się cały czas reagować na wszystkie próby ograniczenia wolności słowa, wolności mediów w kraju, ale tak samo na Wschodzie, na Ukrainie.

- Nasze Stowarzyszenie organizowało przynajmniej raz w roku, a często i częściej spotkania ukraińskich dziennikarzy – powiedział Klimczak. – Tutaj tak naprawdę miały miejsce początki zorganizowanego

niczenia mediów, które funkcjonują w Europie, stają się problematyczne i wymagają często reakcji zarówno największego w Polsce Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich skupiającego prawie 3 tys. dziennikarzy różnych profesji w kraju, jak i wspomagamy w tym często Europejską Federację Dziennikarzy. Nie tylko wspomagamy, ale czasami nawet znajdujemy się w stanie pewnych konfliktów, jeśli chodzi o pogląd na rzetelność mediów, na wolność mediów, na odejście od politycznej poprawności na rzecz prawdy. Staramy się cały czas działać na rzecz prawdy.

W przyjętej Uchwale Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP stanowczo zaprotestował przeciwko teom

niem wolności prasy”. Jest to ocena krzywdząca, która nie ma potwierdzenia w rzeczywistości i której nie uzasadniają zdarzenia opisane w raporcie. Media w Polsce funkcjonują na podstawie prawa ustanowionego w demokratyczny sposób, obowiązujące w polskim systemie prawnym przepisy respektują wszystkie zasady wolnych i niezależnych mediów. Tworzenie oraz powielanie na forum międzynarodowym nierzetelnych rankingów jest nadużyciem, które psuje wzajemne relacje między krajami. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, najstarsza i największa organizacja dziennikarska w Polsce, apeluje do stowarzyszeń dziennikarskich i instytucji medialnych w Euro-



Na sali obrad. Andrzej Klimczak (pierwszy od lewej)

życia dziennikarzy z Ukrainy. Tu powstawały związki, spółki dziennikarzy Ukrainy. Tutaj przy naszej pomocy powstawała Karta Etyki Mediów ukraińskich. Cieszymy się i jesteśmy dumni z tego powodu, że mogliśmy wspomagać naszych kolegów na Wschodzie, ale także cały czas trzymamy rękę na pulsie, jeśli chodzi o media na Zachodzie, ponieważ tak zwana poprawność polityczna w Europie stała się pewną barierą wolności mediów. O tym się nie mówi powszechnie, o tym się nie mówi oficjalnie, ale ogra-

zawartym w raporcie organizacji Reporterzy bez Granic, według którego stan wolności mediów w Polsce jest obecnie najgorszy w historii. „Według raportu opublikowanego w 2018 roku Polska została sklasyfikowana na 58., czyli na najniższym od początku istnienia raportu (2002) miejscu, a od trzech lat systematycznie jest w tym rankingu klasyfikowana coraz niżej – czytamy w Uchwale Zjazdu. – Według raportu, Polska znajduje się „w grupie państw, w których występują wyraźne problemy z poszanowa-

nie o stanowcze przeciwstawianie się rozpowszechnianiu takich nieprawdziwych opinii na temat sytuacji mediów w Polsce oraz rzetelne przedstawianie ich sytuacji zarówno na forum krajowym, jak i międzynarodowym.

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przyjął też uchwałę: „ostrzegając osiągnięcia mediów narodowych w dążeniu do zapewnienia możliwości udziału w debacie publicznej środowiskom wykluczonym

z tej debaty do roku 2015, stwierdza, że zmiany w mediach publicznych postulowane przez SDP w 2015 r., które miały doprowadzić do ich odpolitycznienia i zapewnienia im stabilizacji sytuacji finansowej, nie zostały zrealizowane.

Wzywamy Radę Mediów Narodowych i władze mediów publicznych do podjęcia działań zmierzających do naprawy obecnej sytuacji, przede wszystkim w kwestii poszanowania ustawowej misji, zagwarantowania niezależności i godności uprawiania dziennikarstwa oraz związanej z tym konieczności odtworzenia organizacyjnych struktur twórczych, będących gwarantem kreatywności niezbędnej w celu realizacji wartościowej, atrakcyjnej dla odbiorców oraz nowatorskiej oferty programowej”.



Delegaci Nadzwyczajnego Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Kazimierzu Dolnym wystosowali też apel z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, w którym napisali: „Szczując niezbywalne prawo człowieka do prawdy, kierując się zasadą dobra wspólnego, świadomi roli mediów w życiu człowieka i społeczeństwa, zebrani na Nadzwyczajnym Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, najstarszej i największej organizacji dziennikarzy w Polsce, w roku 100. rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę oddajemy hołd wszystkim dziennikarzom i współpracującym z nimi osobom oraz instytucjom, którzy w minionym stuleciu poprzez pracę na rzecz wolnych i niezależnych środków masowego komunikowania przyczynili się do odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę. Apelujemy do dziennikarzy, pracowników i właścicieli mediów w Polsce, aby w swojej pracy kierowali się przede wszystkim zasadą prawdy, uczciwości, szacunku, rzetelności, obiektywizmu oraz wolności i odpowiedzialności. Przypominamy, że wolność mediów nakłada na dziennikarzy, pracowników i właścicieli mediów w Polsce odpowiedzialność za treść i formę przekazu oraz wynikające z nich konsekwencje. Z szacunku dla odwagi i determinacji naszych przodków w dążeniu do Niepodległości, z szacunku dla ich poświęcenia i ofiary życia wielu z nich, z nadzieją, że wolne i niezależne media służą wzajemnemu zrozumieniu i zbliżeniu ludzi w świecie – uroczymy uchwalamy”.

Zerwana struna

Do struny, harmonijnie brzmiącej w instrumencie muzycznym, porównał Marię Tarnawiecką, profesor Lwowskiej Akademii Muzycznej, propagatorkę polskiej muzyki Chopina i Szymanowskiego, znaną we Lwowie działaczkę kultury, konsul RP Marian Orlikowski. Z okazji rocznicy jej śmierci w sali Lwowskiej Akademii Muzycznej odbyła się prezentacja książki „Ludzie jak nuty” autorstwa Nadiji Babyneć oraz koncert laureatów Międzynarodowego Konkursu Muzycznego im. Marii Tarnawieckiej.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

*Ludzie są jak nuty...
Milkną i rozbrzmiewają...
Przez długie wieki...
Ślad pozostawiają...*

Słowa te są mottem książki Nadiji Babyneć, uczennicy Marii Tarnawieckiej, która w ten sposób chciała uczcić jubileusz 85-lecia swej profesorki. Niestety nie zdążyła...

Los jednak mać nasze plany. Tym razem poprzez organizację konkursu dla młodych pianistów, uczniów szkół muzycznych, który odbył się w tym roku w Łodzi. Odbył się dzięki absolwentce lwowskiej uczelni muzycznej, Olesii Hajduk, która doskonając swe mistrzostwo w tym mieście, postanowiła uczcić profesorkę rodzimej alma mater.



Autorka książki Nadija Babyneć

Na prezentację książki „Ludzie jak nuty” w sali koncertowej lwowskiego konserwatorium zebrał się koledzy Marii Tarnawieckiej, jej uczniowie, ludzie, którzy znali ją i byli sympatykami jej działalności popularyzatorskiej polskiej muzyki klasycznej. To dzięki jej pasji muzyka Karola Szymanowskiego została ponownie odkryta we Lwowie i zabrzmiała w wykonaniu lwowskich muzyków. Na prezentację przybyli konsul Marian Orlikowski z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, rektor Akademii Muzycznej Ihor Piłatiuk, prof. Jurij Łuciw, tłumacz książki na język polski Alina Wozijan, a także koledzy i absolwenci prof. Tarnawieckiej.

Zebranych powitała autorka książki Nadija Babyneć, która podziękowała za przyjęcie na prezentację i podkreśliła, że książka powstała z potrzeby serca, jako dług wdzięczności dla profesor, o której pamięć zawsze będzie nosić w swym sercu.

- Smucimy się z jej odejścia, ale widzimy jej portret, mamy ją w swej pamięci, kochamy ją nadal i mamy ją w swych sercach. Pragnę, aby ta książka była szczerym prezentem dla utalentowanego pedagoga, Marii Tarnawieckiej – osobistości, która



Dekoracja sceny

swym życiem udowodniła światu, że utalentowany człowiek ma we wszystkim szczęście, a szczególnie w twórczości i wychowaniu godnego pokolenia muzyków. Książka ta, mam nadzieję, będzie prezentem dla tych młodych ludzi, którzy dopiero rozpoczynają swą twórczość, swą działalność, swoje spotkania z muzyką, zdobywają wiadomości. Obecni studenci, może nie będą znali prof. Tarnawieckiej, ale będziemy im opowiadać, komu zawdzięczamy to co zdobyliśmy i kim jesteśmy.

Książka powstała dzięki wielu nieobojętym ludziom, a przede wszystkim Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i konsulowi Marianowi Orlikowskiemu, który przez cały czas jej powstania miał nad tym pieczę. Dziękuję rektorowi Akademii



Alina Wozijan, autorka przekładu na język polski

Ihorowi Piłatiukowi, za wsparcie i ciepłe wspomnienia o Marii Tarnawieckiej. Dziękuję wszystkim, kto podzielił się swymi wspomnieniami i przekazywał swe pamiętki, aby ta książka miała taki charakter, jak możecie ją państwo widzieć. Dziękuję wszystkim absolwentom konserwatorium, którzy ciepło i serdecznie wspominają panią profesor. Taką Marię Tarnawiecką pozostanie w naszej pamięci i w naszych sercach – zakończyła autorka książki „Ludzie jak nuty”.

- Każdy człowiek jest jak struna w instrumencie, który brzmi harmonijnie, gdy wszystkie są nastrojone, ale gdy jednej zabraknie, to instrument nie brzmi już tak pięknie. Pani Maria Tarnawiecka była taką właśnie struną w Akademii Muzycznej, była to struna szczególnie polska. To dzięki niej wielu poznało muzykę Chopina, popularyzowała polskie tradycje muzyczne i popularyzowała przeplatanie się polskich i ukraińskich tradycji muzycznych, jak wiele jest wspólnego pomiędzy Polską i Ukrainą, zwłaszcza w sferze duchowej – zaznaczył konsul Orlikowski.

Swymi wspomnieniami o Marii Tarnawieckiej podzielili się rektor Akademii Ihor Piłatiuk, prof. Jurij Łuciw, koledzy, absolwenci i uczniowie pani profesor. Wiele ciepłych słów zabrzmiało o prof. Marii Tarnawieckiej w ten wieczór na sali, gdzie koncerty grywali jej uczniowie, gdzie brzmiała muzyka Chopina i Szymanowskiego, muzyka Mieczysława i Adama Słowaków i innych polskich kompozytorów. O trudnościach i przyjemności z przekładu książki podzieliła się Alina Wozijan, redaktor „Kuriera Galicyjskiego”, w bibliotece którego książka się ukazała.

Uświetnić uroczystą prezentację książki muzycznie przybyli laureaci Międzynarodowego Konkursu Muzycznego im. Marii Tarnawieckiej Armin Mogielnicki, Mateusz Bagiński i Maciej Jonczyk. Wraz z opiekunami przybyli pomysłodawcy i organizatorzy Konkursu Aleksandra Nawe i Olesia Hajduk z Fundacji East-West Music z Łodzi.

Młodzi pianiści – uczniowie polskich szkół muzycznych pierwszego stopnia – przedstawili zebranym swoje programy konkursowe. Pomimo spiecia i odczuwalnej tremy, ich występ zebrał owacje. Szczególną sympatią cieszył się 8-letni Armin Mogielnicki. W ich wykonaniu zabrzmiały utwory Bacha, Beethovena, Haydna, Chopina i Kobalewskiego. Muzyka takich kompozytorów nie należy do łatwych, ale lekkość, z jaką zostały wykonane przez młodych artystów, świadczy o ich opanowaniu instrumentu, o ich dojrzałości artystycznej i wielkiej pracowitości tych młodych pianistów. Za swój występ młodzi pianiści zostali nagrodzeni słodyczkami i książką o patronce konkursu, którego zostali pierwszymi laureatami.

Publikacja książki „Ludzie jak nuty” Nadji Babyneć i Konkursu Pianistycznego im. Marii Tarnawieckiej będą tą podstawą, na której pamięć o profesor Lwowskiej Akademii Muzycznej, Polce i patriotce polskiej muzyki zostanie utrwalona w światowej kulturze muzycznej.

Wywiad z ALEKSANDRĄ NAWĘ i OLESIĄ HAJDUK z Fundacji East-West Music o Konkursie Muzycznym im. Marii Tarnawieckiej.
Rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Jak powstał konkurs im. Marii Tarnawieckiej w Łodzi?

Aleksandra Nawe – Pomysł narodził się u Olesii Hajduk. Pierwszy stopień studiów ukończyła na Akademii Muzycznej we Lwowie, a studia drugiego stopnia podjęła w Łodzi. Poprzez nasz kontakt założyliśmy wspólnie początkowo duet East-West Duo, który potem przerodził się w Fundację East-West Music. Olesia jest obecnie prezesem Fundacji, a ja – wiceprezesem. W zeszłym roku zorganizowaliśmy Konkurs Muzyczny. W tym roku Olesia zaproponowała, by zmienić formułę konkursu i dołączyć do uczestników – uczniów szkół muzycznych I stopnia. Jako była studentka Lwowskiego Konserwatorium znalazła prof. Marię Tarnawiecką. Gdy dowiedzieliśmy się o jej śmierci, pomyśleliśmy, że pięknie będzie nazwanie Konkursu jej imieniem. Będzie to szansa poznania tej wybitnej pianistki, jej twórczości, jej działalności pedagogicznej i popularyzatorskiej muzyki polskich kompozytorów, w tym Szymanowskiego i Chopina.

Na ten konkurs zgłosiło się kilkudziesięcioro dzieci z różnych szkół muzycznych z Polski oraz dwadzieścioro z Łwowa, która zajęła



dr hab. Aleksandra Nawe, wiceprezes Fundacji East-West Music

klasa 6 szkół muzycznych I stopnia. Dzięki Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie ci młodzi artyści, laureaci I miejsc w swoich kategoriach wiekowych mogli przyjechać do Łwowa i zagrać na sali tej Akademii, gdzie była patronka tego konkursu, a przy okazji poznać to miasto. Są z tego bardzo dumni.

Jaki jest program konkursu?

A. N. – Organizacja takiego Konkursu wymaga olbrzymiej pracy. Konkurs jest połączony z innymi wydarzeniami muzycznymi. Ponieważ



Gra Armin Mogielnicki

trzecie miejsce, i chłopak z Winnicy, który otrzymał wyróżnienie. Nadało to międzynarodowej rangi naszemu konkursowi, z czego jesteśmy bardzo zadowoleni. Konkurs objął swoim patronatem Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Jak widzieliśmy tu, laureatami konkursu są bardzo młodzi pianiści?

Olesia Hajduk – Według regulaminu udział w konkursie mogą brać uczniowie szkół muzycznych I stopnia, czyli klasy od 1 po 6. Ponieważ program dla uczniów jest zróżnicowany, postanowiliśmy podzielić ich na kategorie wiekowe: kategoria „A” – to uczniowie 2 i 3 klasy; kategoria „B” – to 4-5 klasy, i kategoria „C” – to

uczniowie 6 klas. W tym konkursie udział w nim biorą nie tylko pianiści, ale i wokaliści, wobec tego równolegle prowadzone są kursy mistrzowskie pianistyczne i wokalne. Dla szerokiego grona słuchaczy i uczestników konkursu organizowany jest festiwal muzyczny, w którym udział biorą wybitni wykonawcy. Bardzo nam miło, że podczas tegorocznego festiwalu z recitalem wystąpił absolwent prof. Marii Tarnawieckiej Sergiusz Hryhorenko. Taki program konkursu daje możliwość nie jedynie współzawodnictwa, ale również poznania tajników zawodu, czy wysłuchania koncertu artystów zawodowych. To przyciąga młodzież i daje im impuls do rozwoju.

Dziękuję za rozmowę.



Laureaci Konkursu Muzycznego im. Marii Tarnawieckiej z konsulem Marianem Orlikowskim

Marek Zapór. Wiesław Mazur poparł ideę seminarium i zadeklarował wspieranie takich polsko-ukraińskich przedsięwzięć, które sprzyjają integracji naszych społeczeństw na najwyższych szczeblach.

Na czele delegacji polskich rektorów uczelni wyższych stali przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, rektor Politechniki Warszawskiej prof. Jan Szmidi i prezes Fundacji Rektorów Polskich prof. Jerzy Woźnicki. Na czele ukraińskiej delegacji – przewodniczący Związku Rektorów Uczelni Ukrainy prof. Leonid Huberski. 22 czerwca poprowadzili oni szereg ważnych dyskusji, w ramach których omówiono problemy jakości kształcenia wyższego w obu państwach, wdrażanie nowych metod w warunkach integracji europejskiej, kwestię autonomii uniwersytetów z dawnymi tradycjami.

Przedstawiciele edukacji Ukrainy i Polski dużo uwagi poświęcili zatrudnianiu absolwentów uniwersytetów, uwzględniając oczekiwania pracodawców wobec fachowców przygotowywanych przez uczelnie wyższe.

Przedstawiciele Ukrainy podkreślali, że wielu młodych Ukraińców wyjeżdża do Polski i do innych krajów europejskich na studia lub do pracy. Przedstawiciele polskich uczelni zapewniali, że polska młodzież również opuszcza kraj. Rektorzy wystąpili z wieloma ważnymi propozycjami, które zostaną udokumentowane i wysłane do ministerstw edukacji Ukrainy i Polski, aby mogły być uwzględnione w trakcie wdrożenia kolejnych reform w obu krajach.

Wiktor Jaruczyk,
monitor-press.com

Senator Stanisław Gogacz spotkał się z uczestnikami akcji „Mogilę Pradziada Ocal od Zapomnienia”

Senator Stanisław Gogacz, członek Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą 25 czerwca spotkał się w Senacie z grupą 29 naukowców z Dolnego Śląska, którzy uczestniczą w akcji „Mogilę Pradziada Ocal od Zapomnienia”. W ramach akcji około 1000 wolontariuszy będzie w wakacje porządkowało zaniedbane polskie cmentarze na Ukrainie. Podczas dotychczasowych ośmiu edycji akcji odnowiono około 100 tysięcy mogił na ponad 130 kresowych cmentarzach.

Senator podziękował nauczycielom za ich udział w akcji, a także za zaangażowanie młodzieży w pomoc rodakom i dbanie o miejsca pochówków ich przodków.

- Polska nigdy nie zapomina o swoich bohaterach i dalszych pokoleniach rodaków, którzy zamieszkiwali wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Ta pamięć jest podtrzymywana dzięki Państwu działaniom. Polacy, którzy tam mieszkają nie zawsze są świadomi potrzeby zaopiekowania się starymi cmentarzami. Jednak, gdy widzą wolontariuszy przyjeżdżających z kraju, też zaczynają się angażować. To nas wszystkich wzbogaca i wzmacnia więzi – podkreślił senator.

Projekt „Mogilę Pradziada Ocal od Zapomnienia” finansowany jest przez Senat ze środków na opiekę na Polonię i Polaków za granicą. Akcja odbywa się pod patronatem Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu i Dolnośląskiego Kuratora Oświaty oraz pod patronatem medialnym Telewizji Wrocławskiej.

Słowo Polskie

Skąd się biorą propagandyści Kremla

W opublikowanym w 2017 roku Stop Fake wraz z partnerami z Europy Środkowej i Wschodniej przedstawił wyniki monitoringu lokalnych mediów pod kątem kremlowskiej propagandy i dezinformacji. Badanie wykazało, że ośrodki propagandy w poszczególnych krajach wykorzystują te same techniki, zmieniając akcenty w zależności od cech szczególnych każdego kraju, manipulując faktami oraz emocjami, uderzając w słabe punkty, sztucznie rozdmuchując problemy i grając na wzniecanie konfliktów wewnętrznych.



Dziennikarze z Polski podczas spaceru w Petersburgu

WOJCIECH POKORA

W powszechnym wyobrażeniu panuje przekonanie, że treści propagandowe które służą Moskwie muszą być zgodne z oficjalną linią Kremla i najlepiej gdy są rozpowszechniane przez oficjalnie prorosyjskie portale czy media. Wówczas mamy jasność, przekaz płynie z oficjalnych kanałów propagandowych, jest podchwytywany przez środowiska prorosyjskie i rozpowszechniany na terenie kraju. Przeciwny obywatel obserwujący scenę polityczną i śledzący portale informacyjne ulega złudzeniu, które zapewne źródło ma w okresie PRL, że jeśli mamy do czynienia z szeroko rozumianą prawicą, będzie ona wyczulona na wpływy z Rosji i bardziej prozachodnia, a lewica musi być prorosyjska, bo lewica kojarzy się z komuną. Zatem gdy prawicowy portal podaje jakąś informację, to z natury nie powinna być ona prokremlowska wrzutką. A jeszcze gdy taką informację firmuje np. katolicki ksiądz (bo w stereotypowym pojęciu ksiądz prawosławny już może być podejrzany, bo kojarzy się ze Wschodem) to mamy pewność, że przekaz nie może być skażony. Nic bardziej błędnego. Niestety na froncie wojny informacyjnej stereotypy działają na naszą niekorzyść. Liczą się fakty.

Dla służb rosyjskich istotne jest to aby istniał konflikt

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski przytoczył niedawno w wywiadzie dla Stop Fake przykład Moldawii. Rosyjskie służby specjalne stworzyły tam dwie organizacje mniej więcej w tym samym czasie. Pierwszą była organizacja LGBT a drugą organizacja fundamentalnych prawosławnych. Można się domyślać, że obie organizacje, mając przeciwnostawne wektory wartości, zaczęły się wzajemnie zwalczać. Jednak na

czele obu stali agenci rosyjscy. W ten sposób zagospodarowano całą moldawską scenę polityczną i zaczęto kontrolować przekaz płynący z Moldawii do jej obywateli ale także poza granice kraju. Na użytek wewnętrzny, tradycyjnemu elektoratowi pokazywano jaka straszna jest Unia Europejska bo ona popiera lesbijki i homoseksualistów, a z drugiej pokazywano Unii Europejskiej jak prymitywna, zacofana i nietolerancyjna jest Moldawia, bo tam się takich bije. Jak zauważył prof. Żurawski vel Grajewski, w ten sposób interes polityczny został „obsłużony” na obu kierunkach z absolutnym oderwaniem od istoty ideologicznej sporu. Dla służb rosyjskich jest nieistotne czy ktoś będzie występował pod tym czy pod innym sztandarem, istotne jest to aby istniał konflikt, który będzie destabilizował scenę polityczną i odpychał ją od Zachodu.

W podobnym tonie wypowiada się Marcin Rey, twórca profilu Rosyjska V kolumna w Polsce. Jak zauważył, Rosjanie będą podgrzewać każdy nastrój, nawet teoretycznie antyrosyjski. To, że coś wygląda antyrosyjsko, nie jest żadnym alibi. Jego zdaniem klasycznym przykładem takiego postępowania będzie narodowiec, który jest w sercu niechętny wszelkim obcym krajom, w tym Rosji. Byłe na przykład nadawał na Ukrainę. Wówczas będzie mile widziany.

Jednak ktoś musi podawać paliwo zarówno niezorientowanemu przykładowemu narodowcowi czy członkowi prorosyjskiego ugrupowania. Nie zawsze jest to przecież oficer prowadzący wprost przedstawiający się „dzień dobry, jestem agitator i agentem i od dziś macie mnie słuchać”. To byłoby zbyt naiwne. Światło na to skąd m.in. biorą się świadomi bądź nieświadomi agitatorzy, rzuca niedawna publikacja portalu wPolityce.pl. [https://wpolityce.pl/swiat/394334-tylko-u-nas-polscy-dziennikarze-z-wizyta-w-rosji-na-zaprosze-

nie-pr-owej-maszyny-kremla-w-tle-swiridow-i-spotkania-w-petersburgu]

Dlaczego nie wytyka się Ameryce, że wszczyna ciągle jakieś wojny?

Grupa dziennikarzy z Polski zawitała na początku maja do Moskwy. Pobyt w stolicy Rosji stanowił punkt kulminacyjny ich podróży finansowanej przez Fundację Poparcia Publicznej Dyplomacji im. A. Gorczakowa (założona w 2010 roku decyzją prezydenta Rosji Dmitrija Miedwediewa fundacja ma na celu m.in. promowanie rosyjskich programów socjalnych poza granicami kraju, a także wspieranie mediów rosyjskojęzycznych – przyp. red). – poinformował portal. W Petersburgu polskim dziennikarzom towarzyszył Leonid Swiridow, który pod koniec 2015 roku musiał opuścić Polskę. W mediach pojawiły się oskarżenia o jego szpiegowską działalność na rzecz Rosji.

Radość ze spotkania z polskimi dziennikarzami wyraził dyrektor generalny Fundacji Leonid Draczewski, który spotkał się z delegacją 10 maja br. by (jak podano na stronie Fundacji) omówić znaczenie bezpośrednich kontaktów między społeczeństwami obywatelskimi Rosji i Polski. Draczewski w przeszłości był ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Warszawie oraz wiceministrem spraw zagranicznych Rosji.

Co istotne Rosjanie nie segregowali zaproszonych dziennikarzy ze względu na poglądy polityczne. W wyjeździe udział brali zarówno dziennikarze lewackiego „Nie” jak i prawicowych gazet jak np. Agnieszka Piwar („Myśl Polska”, konserwatyzm.pl, „Opcja na prawo”, wcześniejszy sekretarz Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy).

Czym owocują takie wyprawy? Oddajmy głos prawicowej dziennikarce. Agnieszka Piwowar zapytana przez wPolityce czy nie przeszkadza

jej fakt, że światowa opinia publiczna wytyka Rosji okupację Krymu, wojnę na Ukrainie i interwencję na Kaukazie, odpowiada:

A dlaczego nie wytyka się Izraelowi, że morduje Palestyńczyków? Dlaczego nie wytyka się Ameryce, że wszczyna ciągle jakieś wojny? Robienie z Rosji jakiegoś strasznego wroga i agresora jest absolutnie nieporównywalne do tego, co robią Izrael i USA. Dlaczego dziennikarze nie pytają polskich polityków o to, że się bratają z Amerykanami i Izraelczykami? Dlaczego cały czas krytykuje się tylko tych, którzy wykonują jakikolwiek gest pojednania z Rosją.

STOP FAKE.ORG
Walka z nieprawdziwą informacją

Takie środowisko jak moje jest cały czas atakowane za to, że ośmielamy się wyciągać rękę do Rosjan w celach pokojowych, że nie chcemy żyć w konflikcie z tym krajem. Rosja jest demonizowana. Słyszymy tylko Krym, Krym, Krym. A co z Izraelem? Dlaczego nikt nie powie, co się dzieje w Strefie Gazy? Nikt nie ma odwagi, żeby o tym mówić, ale atakować Rosję już tak.

Czytając powyższą wypowiedź bez podania nazwiska autorki można byłoby domniemywać, że to muszą być słowa np. działacza prorosyjskiej partii Zmiana ale nie kogoś, kto był sekretarzem Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy czy jest związany z konserwatywnie brzmiącymi tytułami. A jednak, jak zauważa Marcin Rey, sprzeczności są naturalne, a nawet z punktu widzenia Rosji pożądaną, bo dodają autentyczności. Większość czytelników nigdy nie dotrze do informacji o wycieczce dziennikarzy do Moskwy, wielu zapomni o tym na drugi dzień, ale już poglądy zachwyconych putinowską Rosją dziennikarzy, kształtowane będą umysły wielu nieświadomych czytelników przez długi czas.

Artykuł powstał w ramach projektu „Zapobieganie wywoływaniu napięć w relacji Polski z sąsiadami – StopFake PL” realizowanego przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jako zadanie publiczne współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2018”. Publikacje wyrażają poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Uroczystości ku czci polskich legionistów w Syhocie Marmaroskim

Dwukrotnie zabrzmiał nasz hymn w rumuńskim regionie Maramuresz (Marmarosz). Z inicjatywy Stowarzyszenia „Res Carpathica”, wspartej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej – w roku stulecia odzyskania przez nas niepodległości – upamiętniono 8 czerwca br. w Syhocie (Syגיעie) Marmaroskim i w Berbești szlak bojowy żołnierzy Legionów Polskich podczas I wojny światowej.

ANDRZEJ W. KACZOROWSKI
tekst
TOMASZ SMOLIŃSKI
zdjęcia

W proteście przeciwko postanowieniom traktatu brzeskiego z 9 lutego 1918 r., mocą którego państwa centralne odstępowały Ukrainie Chelmszczyznę i część Podlasia, stacjonujące na Bukowinie (na pograniczu z Besarabią) oddziały Polskiego Korpusu Posiłkowego (w tym dawnej II Brygady Legionów Polskich) pod dowództwem płk. Józefa Hallera próbowały przebić się 15/16 lutego 1918 r. pod Rarańczą przez linię frontu, by połączyć się z korpusami polskimi na terenie Rosji. Udało się to tylko około 1500 legionistom, natomiast około trzech tysięcy zostało zatrzymanych przez wojsko austro-węgierskie, uwięzionych w obozach internowania, a część z nich – uznanych za najbardziej aktywnych w spisku – poddano pod sąd. Sto lat temu 8 czerwca 1918 r. w Syhocie Marmaroskim rozpoczął się trwający cztery miesiące proces 116 internowanych, z których 102 było zagrożonych karą główną za ciężką zdradę wobec państwa.

Wydarzenia te uczczono odsłonięciem tablicy pamiątkowej na dziedzińcu dawnego więzienia w Syhocie Marmaroskim, w którym w 1918 r. przetrzymywani byli polscy legionści. Tablica została ufundowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Stowarzyszenie „Res Carpathica”. Było to możliwe dzięki przychylności dyrekcji znajdującego się tam obecnie muzeum Miejsce Pamięci Ofiar Komunistów i Ruchu Oporu „Memorialul” oraz zarządzającej nim Fundacji Academia Civică w Bukareszcie. Odsłonięcia tablicy, udekorowanej dwiema wstęgami – w barwach Rumunii i Polski – dokonali dr Laurentju Batin, historyk z Syhotu – mer gminy Giulești, który był głównym animatorem uroczystości ze strony rumuńskiej, oraz dr Jan Skłodowski, prezes Stowarzyszenia „Res Carpathica”, którzy wygłosili okolicznościowe przemówienia. Uroczystości odbyły się w polsko-rumuńskiej asyście wojskowej z udziałem m.in. attaché obrony ambasady RP w Rumunii płk. Jerzego Jankowskiego, zastępcy dowódcy Polskiego Kontyngentu Wojskowego mjr. Dariusza Hadały, ks. kapelana kpt. Adama Tura, delegacji żołnierzy z Krajowej (rum. Craiova) oraz zastępcy dyrektora Instytutu Polskiego w Bukareszcie Wojciecha Mrozowskiego, który odczytał okolicznościowy list od Marcina Wilczka, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Rumunii, udzielającego wcześniej patronatu imprezie. Stronę rumuńską reprezentowali przedstawiciele władz miejskich, regional-



nych i państwowych oraz muzeum „Memorialul”; patronat medialny nad uroczystościami sprawował „Kurier Galicyjski”. Złożone też zostały okolicznościowe wieńce – od ambasady polskiej w Bukareszcie, Stowarzyszenia „Res Carpathica” i władz rumuńskich. Prezes Stowarzyszenia „Res Carpathica” przekazał na ręce prof. Gheorghe Mihai Bârlea, reprezentującego „Memorialul”, oryginalną odznakę internowanych legionistów, jako dar-ekspozat od tej organizacji do zbiorów muzeum. Okolicznościowe wystąpienia uczestników były tłumaczone na oba języki przez przybyłą z Cluj Ioanę Diaconu-Mureșan. Podniosłą oprawę uroczystości zapełnił występ rumuńskiej orkiestry wojskowej.

W uroczystościach upamiętnienia stulecia bitwy pod Rarańczą i internowania legionistów polskich w Syhocie Marmaroskim wzięła udział liczna grupa historyków i regionalistów kresowych – uczestników wyprawy Stowarzyszenia „Res Carpathica”, m.in. z Warszawy, Gdańska, Krakowa, Przemysła, Lublina, Łodzi, Radomia oraz z Paryża. Z inicjatywy Zenona Staniszwskiego wykonany został okolicznościowy stempel „Legionowej

poczty rocznicowej Rarańczą – Syhot Marmaroski 1918 – 2018” z datą 8 czerwca 2018 r.

Miejscem kolejnego upamiętnienia czynu legionowego stał się wiejski cmentarz w Berbești k. Syhotu, gdzie znajduje się mogiła sześciu



żołnierzy polskich poległych tutaj 6 października 1914 r. w potyczce z oddziałem Kozaków. Pamięć o poległych podczas I wojny światowej przetrwała przez lata wśród miejscowej ludności, a w 2013 r. staraniem pochodzącego stąd autora dzieł wsi dr. Laurentju Batina został wy-

stawiony okazały drewniany pomnik w formie krzyża – kapliczki w regionalnym stylu marmaroskim; udało się też zidentyfikować trzech spośród pochowanych legionistów. Obok stałą żeliwny słupek z przedwojennej granicy polsko-rumuńskiej.

Delegację polską z prezesem Stowarzyszenia „Res Carpathica” dr. Janem Skłodowskim na czele powitano w Berbești chlebem i solą, a na cmentarzu zgromadzili się tłumnie mieszkańcy wsi w strojach regionalnych – dzieci, młodzież i dorośli. Orkiestra odegrała hymny obu krajów, dwaj kapelani z Polski i Rumunii (katolicki i prawosławny) odmówili modlitwę ekumeniczną za spoczywających z dala od ojczyzny żołnierzy polskich; zabrzmiał sygnał wojskowy, złożono wieńce i wiązanki na mogile legionistów, przy której zaciągnęli wartę polscy i rumuńscy żołnierze. Podobnie jak podczas wcześniejszej uroczystości w Syhocie, krótkie przemówienia

wyłosili przedstawiciele gospodarzy i gości. Na przybyłych czekał tradycyjny poczęstunek, a spotkanie gości z miejscową społecznością zakończyła dopiero gwałtowna burza.

Dalsza część uroczystości rocznicowych odbywała się już pod dachem w okazałym domu wesel-

nym w pobliskiej wsi Ferești. Ich pierwszą część stanowiła sesja popularno-naukowa. Prelegenci rumuńscy przedstawili różne aspekty naszych wzajemnych stosunków na przestrzeni dziejów, od osadnictwa wołoskiego w Karpatach począwszy, poprzez wspólnych władców (książę siedmiogrodzki i król Polski Stefan Batory) aż po czasy I wojny światowej, gdy kawaleria legionowa po zwycięskich walkach z Kozakami defilowała w oswobodzonym Syhocie. Mieliśmy też w latach międzywojennych wspólną z Rumunią granicę, a podczas II wojny światowej na terenie tego kraju schroniły się władze Rzeczypospolitej. Jak podkreślano, obecny rok jest szczególnie zarówno dla Polski, która świętuje stulecie odzyskania niepodległości, jak i dla Rumunii, która obchodzi stulecie zjednoczenia swych ziem. Z kolei dr Jan Skłodowski omówił genezę i następstwa bitwy pod Rarańczą

w 1918 r., tj. internowanie i proces legionistów w Syhocie, a dr Dariusz Dyląg w interesującej prezentacji przedstawił nieznanne dotąd dokumenty uczestnika wydarzeń sprzed stu lat rtm. Jana Dunin-Brzezińskiego; Krzysztof Jabłonka barwnie nawiązał historyczne tło relacji polsko-rumuńskich. Po konferencji nastąpiła wspólna biesiada, a jej marmaroski klimat podkreślała kapela regionalna, śpiew znanej wykonawczynie Marii Luizy Mih i wspólne tańce. Była to zarazem dobra sposobność do nawiązania bliższych kontaktów, zarówno na płaszczyźnie naukowej, jak i towarzyskiej.

Rumuńscy gospodarze podkreślali, że graniczący z Ukrainą region marmaroski przyciąga bogatą ofertą turystyczną, a wśród gości dominują Polacy. My również mieliśmy okazję, by m.in. zwiedzić niektóre atrakcje Syhotu i okolic, jak na przykład skansen etnograficzny, kompleks klasztorny w Bârsanie czy „wesoły” cmentarz we wsi Sapânta. Warto tu jednak wrócić na dłużej, choćby we wciąż dzikie, nieodległe góry Karpat Marmaroskich.



Obchody 15-lecia Programu Polska – Białoruś – Ukraina

W dniach 19–20 czerwca Lwów był kolejnym miejscem świętowania 15-lecia współpracy pomiędzy Polską, Białorusią i Ukrainą w ramach funduszy Unii Europejskiej. Obchody rozpoczęła doroczna konferencja w Muzeum Piwowarstwa przy ul. Kleparowskiej. Obchody zaszczyli swoją obecnością: wiceprzewodniczący lwowskiej państwowej administracji obwodowej, lwowski dyrektor Centrum Projektów Europejskich Leszek Buller, przedstawiciele Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju RP, Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego i Handlu Ukrainy oraz władz przygranicznych trzech krajów sąsiednich.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Do uczestników świętowania 15-lecia Programu współpracy Polska – Białoruś – Ukraina, które obecnie przebiega na terenach tych państw, skierował list gratulacyjny premier RP Mateusz Morawiecki, który wysoko ocenił pracę organizatorów oraz realizatorów wielu projektów transgranicznych.

Kierownik Wspólnego Sekretariatu Technicznego PL–BY–UA Paweł Słowikowski podczas konferencji powiedział, że Program Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina od 15 lat wspiera transgraniczne procesy rozwojowe na pograniczu Polski, Białorusi i Ukrainy poprzez współfinansowanie różnorodnych projektów. Wszystkie projekty wspierane przez Program mają charakter niekomercyjny i przyczyniają się do poprawy jakości życia mieszkańców wschodniej Polski oraz zachodniej Ukrainy i Białorusi. Każde przedsięwzięcie finansowane przez Program musi osiągać solidny efekt transgraniczny, nie tylko poprzez partnerstwo zawarte między instytucjami z tych trzech krajów, ale przede wszystkim dzięki działaniom i ich pozytywnemu wpływowi na obszary przygraniczne.

Paweł Słowikowski wspominał, że pierwsza edycja Programu była realizowana w latach 2004–2006. W tamtym okresie struktura Programu i finansowania projektów była znacznie bardziej skomplikowana niż obecnie (w Polsce koszty były pokrywane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, podczas gdy Białoruś i Ukraina korzystała z funduszy TACIS), mimo to łączną kwotą 45,8 mln EUR środków unijnych sfinansowano 167 projektów rozwijających pogranicze. W



Rafał Baliński

ne, regularne i parasolowe. Zaowocowały one znaczącym postępowaniem w takich sektorach i obszarach jak: infrastruktura społeczna, opieka zdrowotna, edukacja, turystyka, ochrona dziedzictwa kulturowego, bezpieczeństwo oraz infrastruktura



Leszek Buller

i obsługa przejść granicznych. W okresie programowania 2014–2020 Program działa w ramach Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa (EIS). EIS wspiera zrównoważony rozwój wzdłuż zewnętrznych granic Unii Europejskiej, pomaga zmniejszać różnice w standardach życia i rozwiązywać wspólne transgraniczne wyzwania.



Na sali „Lwiwiarni”

latach 2007–2013 Program był realizowany w ramach Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa i Partnerstwa (EISP). Wsparcie z budżetu UE wzrosło znacząco do ponad 170 milionów EUR i z tych środków zostało zrealizowanych 117 projektów. Były to duże projekty infrastruktural-

- Pod względem budżetu Program Polska – Białoruś – Ukraina jest największym programem transgranicznym na lądowych granicach Unii Europejskiej – zaznaczył Paweł Słowikowski.

Przedstawiciele Sekretariatu Technicznego Programu PL–BY–UA

wyjaśnili, że granty o łącznej wartości ponad 170 milionów euro dofinansują projekty skoncentrowane na ochronie i promocji przygranicznego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, zwiększeniu infrastrukturalnej dostępności regionów, poprawie infrastruktury, procedur i obsługi przejść granicznych, jak również na rozwoju służby zdrowia i usług społecznych. Strategia Programu została przyjęta w wyniku analizy społeczno-gospodarczej przeprowadzonej na zlecenie Instytucji Zarządzającej, w której zidentyfikowane zostały wspólne priorytety na poziomie krajowym i regionalnym państw uczestniczących i ich regionów. Opiera się ona również na doświadczeniach z poprzednich okresów programowania. Strategia Programu uwzględnia także opinie zainteresowanych stron dotyczące wspólnych potrzeb i wyzwań na obszarze Programu. Ponadto odzwierciedlone są w niej decyzje podjęte przez władze Polski Białorusi i Ukrainy, koncentrujące uwagę Programu na tych obszarach tematycznych, w których państwa uczestniczące mogą rozwiązywać wspólne problemy i wykorzystywać wspólne zasoby.

- Kluczowym i ważnym aspektem tych programów jest to, że wszystkie projekty są wdrażane wspólnie przez kraje uczestniczące. Jest to wspólna odpowiedzialność za realizowane działania i oczekiwane wyniki, co z kolei zachęca regiony przygraniczne naszych krajów do pogłębienia współpracy – powiedziała zastępca dyrektora Departamentu Publicznych Projektów Inwestycyjnych i Wspierania Rozwoju Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego i Handlu Ukrainy Hanna Bielokołos.

Zdaniem dyrektora Departamentu Współpracy Terytorialnej Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju RP Rafała Balińskiego, dla Polski Program stanowi bardzo ważne narzędzie współpracy z partnerami z Ukrainy nie tylko na poziomie narodowym, lecz także na płaszczyźnie regionalnej, między województwami i obwodami. – Właśnie samorządy lokalne są najliczniejszą grupą beneficjentów naszego Programu reprezentującą swoich mieszkańców i dlatego możemy śmiało stwierdzić, że każdy mieszkaniec otrzymuje korzyści z naszych działań projektowych. W naszych projektach uczestniczyły tysiące organizacji, kilka tysięcy beneficjentów końcowych – zaznaczył Baliński.

8 czerwca w Użhorodzie na Zakarpaciu w pomieszczeniach odnowionego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007–2013 „Sowiego Gniazda” odbyła się międzynarodowa konferencja „Współpraca transgraniczna w Karpatach”. O osiągnięciach Programu i zapewnieniu



Paweł Słowikowski

zrównoważonego rozwoju regionu rozmawiano przy dwóch „okrągłych stołach”. Wątek karpacki został poruszony też podczas konferencji we Lwowie.

Podczas obrad dr Władysław Brejta, dyrektor Doświadczalnego Zakładu Zootechnicznego Instytutu Zootechniki – Państwowy Instytut Badawczy Odrzechowa mówił o Polsko-Ukraińskim Centrum Hodowli i Promocji Konia Huculskiego, który został



Miroslawa Hołowacz i Mirosław Hołowacz

zrealizowany przez trzech partnerów: dwóch z Polski i jednym z Ukrainy. Zakład w Odrzechowej, który jest drugą co do wielkości i drugą co do czasookresu istnienia Stadniną tych koni w Polsce, był partnerem wiodącym. Pierwszym partnerem został Okręgowy Związek Hodowli Koni w Rzeszowie, a drugim – Naukowo-Produkcyjna Asocjacja „Plemkoncentr”, która znajduje się we wsi Holubne koło Swalawy na Zakarpaciu.

- Z Władysławem Brejtą znamy się od 2003 roku – powiedział dla Kuriera prezes Stowarzyszenia dr. Mirosław Hołowacz. – Również jestem znany w polskim środowisku, ponieważ pochodzę z mieszanej rodziny koło Mościsk, byłem dyrektorem państwowej stadniny koni w Sądowej Wiszni. Jeszcze za czasów imperium Austro-Węgierskiego była tam główna kolebka koni dla Galicji Wschodniej, a zwłaszcza koni huculskich dla Wschodnich Karpat.

Za czasów Związku Radzieckiego Mirosław Hołowacz nawiązał współpracę z dyrektorem Stadniny koni w Kalnikowie koło Przemyśla.

Po rozpadzie ZSRR stadnina koni w Sądowej Wiszni została sprywatyzowana. Nowy właściciel w ogóle ją zlikwidował. Wtedy dr Hołowacz wykupił pozostałych tam kilka koni huculskich i udał się na Zakarpacie, gdzie kontynuował swoją pracę w ośrodku naukowym i zajmował się hodowlą koni huculskich. Od 2005 roku pomaga mu córka Mirosława, inż. zoo inżynierii, zootechnik-selekcjoner.

- Aby zachować tego konia takim jak był, trzeba aby liczniej wrócił on tam gdzie powstał – na Huculszczyznę – powiedział Mirosław Hołowacz. – W tym celu, w ramach wspólnego programu stworzyliśmy wspólne polsko-ukraińskie struktury, które po obu stronach granicy monitorują kierunki rozwoju hodowli tego konia oraz realizujemy wspólnie program jego restytucji w Polsce i na Ukrainie. Korzystamy z polskiego doświadczenia. Jeżeli na początku na Ukrainie pozostało tylko 12 koni huculskich, to teraz ich liczba wzrosła do 300. Można je spotkać też koło Kijowa, w innych miejscowościach Ukrainy.

#FreeSentsov

Dlaczego znów bierzemy udział w światowym spektaklu kłamstwa, nie upominając się o prawdę, nie krzycząc jej tak głośno, jak należałoby? Czy tylko dlatego, że teraz nie dotyka ona bezpośrednio naszego społeczeństwa, czy dlatego, że interesy wielkich korporacji, sponsorów stały się ważniejsze niż ludzka przyzwoitość i solidarność?

PAWEŁ BOBOŁOWICZ

Gdy kończę poniższy tekst, zaczyna się 44 dzień głodówki w putińskim więzieniu Ołeha Sencowa – ukraińskiego reżysera i działacza. Człowieka, który zdecydował się na powolne umieranie, by zwrócić oczy świata na bezprawie rosyjskiego reżimu i los ponad 60 Ukraińców przetrzymywanych w rosyjskich kazamatkach. By w dniach, gdy świat zachwyca się rosyjską sprawnością w przygotowaniu mundialu, przypomnieć o zbrodniach Putina i rozpętanej przez niego wojnie przeciwko Ukrainie.

Sencow jest też sumieniem tych, którzy „świętują” i „nie mieszają polityki i sportu”. Europejski Trybunał Praw Człowieka prosi Sencowa by głodówkę przerwał. A Sencow europejskim sędziom przekazuje „wielkie pozdrowienia” i przypomina, że skargę do Trybunału skierował jeszcze w 2014 roku. Nadano jej „priorytetowe znaczenie” i do dzisiaj nie zrobiono nic. Mam świadomość, że żadne apele o bojkot tego mundialu nie pomogą. Nawet bliscy mi znajomi piszą o „święcie sportu”. Nastroj trochę im popsula przegrana polskich piłkarzy, ale nie to, że reżim Putina morduje ludzi.

Gdy jedni sprawdzają wyniki meczów, inni z lękiem sprawdzają czy Ołeh Sencow jeszcze żyje.

Zachwyty nad cudowną atmosferą mundialu w Rosji, pochwały rosyjskiej gościnności nieodłącznie wywołują u mnie wspomnienie niejakiego Waltera Durantego – moskiewskiego korespondenta „New York Timesa”, który za reportaże wychwalające Sowietów otrzymał w 1932 roku nagrodę Pulitzera. Duranty opisywał cudowny komunizm w tym samym czasie, gdy Sowiety ogarniała fala Wielkiego Głodu i panował wszechobecny terror. Gdy przeglądam w archiwach KGB listy masowych egzekucji z tych czasów, gdy widzę zapadniętą ziemię kryjącą bezimiennie groby, wciąż powraca myśl: dlaczego świat wtedy milczał? Czy naprawdę nie wiedział, co się dzieje, czy nie chciał o tym wiedzieć? Dlaczego świat poprawnie było czytać kłamstwa Durantego niż reportaże Garetha Jonesa, który nie opisywał sowieckiej rzeczywistości z biura w Moskwie, lecz wbrew zakazom pojechał na tereny dzisiejszej Ukrainy, gdzie zobaczył, co w rzeczywistości oznacza sowiecka władza i jaki jest bezmiar tragedii przez nią spowodowany?

Jones, który ujawnił prawdę o Sowietach, już w 1933 roku ostrzegwał także przed Hitlerem. Dwa lata później jednak został zamordowany w

Mandzurii. Prawdopodobnie stało za tym NKWD. Czy gdyby wtedy świat zaczął reagować, udaloby się zapobiec koszmarami kolejnych sowieckich zbrodni, a może nawet II wojnie światowej? Na to nie znamy odpowiedzi, nie ulega jednak wątpliwości, że znamy konsekwencje światowej hipokryzji. Wiemy też jak tragiczne skutki przyniosła dla naszego państwa i narodu.



stwa i narodu. Dlaczego zatem znów bierzemy udział w światowym spektaklu kłamstwa, nie upominając się o prawdę, nie krzycząc jej tak głośno, jak należałoby? Czy tylko dlatego, że teraz nie dotyka ona bezpośrednio naszego społeczeństwa, czy dlatego, że interesy wielkich korporacji, sponsorów stały się ważniejsze niż ludzka przyzwoitość i solidarność?

Spoleczność międzynarodowa, dając Putinowi możliwość organizacji mistrzostw świata w piłce nożnej, dokonała jednego z najbardziej haniebnych czynów w polityce XXI wieku. Zamknięto oczy na fakt rosyjskiej okupacji części terytorium Mołdawii, Gruzji, Ukrainy. Spuszczono zasłonę milczenia na putińskie zbrodnie w Czeczenii i do dziś niewyjaśnioną serię ataków bombowych na budynki mieszkalne w Rosji w 1999 roku. Zginęło w nich ponad 300 osób i stały się one dla Putina pretekstem do tzw. drugiej wojny czeczeńskiej. Były rosyjski agent Aleksander Litwinienko, który obciążał winą za organizację tych zamachów FSB i bezpośrednio Putina, został zamordowany w 2006 roku, przy wykorzystaniu izotopu polonu. Zamachu dokonano na terenie Wielkiej Brytanii, w sercu świata Zachodu. Ze strony rosyjskich służb była to wręcz manifestacja: możemy zabić każdego i wszędzie.

Praktycznie bezpośrednio przed organizacją Pucharu Świata doszło do zamachu na innego byłego agenta

rosyjskich służb, Sergieja Skripala. Ofiarą napaści stała się również jego córka, a ogółem poszkodowanych zostało 21 osób. I znów ataku dokonano na terenie Wielkiej Brytanii. Tym razem ofiary jednak przeżyły. Za próbę zabicia Skripala premier Wielkiej Brytanii Teresa May wprost obciążyła Federację Rosyjską. Rosja oczywiście odrzuca oskarżenia, a jej

machina propagandowa skoncentrowała się na potężnym ataku informacyjnym, którego celem była nie tyle obrona Rosji, co wygenerowanie przeróżnych, nawet absurdalnych hipotez dotyczących zamachu, tak by wszystkie warianty wydawały się tak samo prawdopodobne albo właściwie nieprawdopodobne, bo to właśnie Rosję chroni najlepiej. Podobnie zresztą sprawa miała się ze zestrzeleniem malezyjskiego boeinga w lipcu 2014 roku na Donbasie. I chociaż międzynarodowe śledztwo wykazało, że za tą zbrodnią, w której zginęło 298 osób (w tym 80 dzieci) stoi Rosja, to nawet ten fakt nie przeszkodził organizacji putińskich igrzysk. Podobnie jak to, że w Rosji wciąż giną dziennikarze, a sprawców tych morderstw rzekomo nie można ustalić. Od rozpadu ZSRS liczbę zabitych dziennikarzy szacuje się na ponad 300.

Polskim kibicom nad zachwyty nad rosyjską gościnnością nie przeszkodził nawet fakt niewyjaśnionej w pełni katastrofy smoleńskiej i to, że putińska Rosja do dziś nie oddała wraku prezydenckiego samolotu. Jakże przykre w tym kontekście są filmy z polskimi kibicami skandującymi euforycznie „Rassija!, Rassija!”. Pozostaje mieć nadzieję, że okażą się one jedynie sprytną manipulacją.

Podobnie jak w latach trzydziestych ub. wieku, świat koncentruje swoją uwagę na miejscach, którymi Rosja się chwali. Sportowi działacze,

czy też kibice (z wyjątkiem szwajcarskich kibiców, którzy przypadkowo o mało ponoć nie trafili na Donbas) nie jadą w rejon objęte walkami. Na wszelki wypadek lepiej na ten czas zamknąć oczy na prawdę o Rosji. Kibicom nie chce się słuchać codziennych komunikatów ze wschodniej Ukrainy o kolejnych ofiarach rosyjskiej agresji.

Tym bardziej trudno oczekiwać, że ktoś z zachodnich gości wybierze się do rosyjskiej karnej kolonii w Labytangi za kołem polarnym. Przecież tam nie toczą się mecze, chociaż podobno w tej niespełna 30-tysięcznej miejscowości nawet znajduje się szkoła sportowa. Tam jednak w tych samych dniach, gdy kibice analizują porażki i zwycięstwa swoich piłkarzy, umiera Ołeh Sencow. Człowiek, który postanowił walczyć nie o zwycięstwo sportowe, lecz o wolność swojego kraju i ponad 60 innych obywateli ukraińskich bezprawnie więzionych na terenie Federacji Rosyjskiej.

Sencow jest ukraińskim reżyserem, producentem filmowym, działaczem społecznym. W przeszłości był

rzutem wobec ukraińskiego reżysera, potwierdzanym również publicznie przez Putina, był „zamiar” dokonania aktu terrorystycznego. Pomijając, że tym aktem miało być wysadzenie pomnika Lenina, to warto skoncentrować się na sformułowaniu „zamiar”. W żaden sposób nieudowodniony udział w przygotowywaniu rzekomego zamachu został tu bowiem sprowadzony do orwellowskiej „myśl-zbrodni”. Sencow nie odpowiadał za zamach, za jego przygotowania, lecz za to, że miał taki zamiar. I faktycznie za to został skazany na 20 lat kolonii karnej. Chociaż nawet nie udowodniono takiego „zamiaru”.

W dodatku rzeczą najważniejszą jest to, że Sencow został osądzony jako obywatel Federacji Rosyjskiej. Po bezprawnej aneksji Krymu to Rosja bowiem decyduje, kto jest tam Rosjaninem, a kto nie. Trudno w tym nie zauważyć analogii historycznej, gdy miliony Polaków przymusowo zostały uznane za obywateli Związku Sowieckiego po agresji 17 września 1939 roku. To pozwoliło zarzucić właściwie każdemu naszemu rodakowi zdradę wobec „nowej ojczyzny”. Przynależność do Wojska Polskiego stawała się czynem wrogim. Po prawie 80 latach putiński reżim powraca do sprawdzonych stalinowskich wzorców. Wbrew faktom i jednoznacznemu stanowisku Sencowa, aparat putińskiego reżimu traktuje go jak obywatela Federacji Rosyjskiej. Tym samym odmawia mu możliwości wsparcia ze strony własnego państwa. A ukraiński patriotyzm staje się zarzutem o działanie przeciwko Federacji Rosyjskiej. Zresztą na tej podstawie do więzień trafiają też inni obywatele Ukrainy, w tym Tatarzy Krymscy.

Jednak sprawa Sencowa jest tak ewidentną manipulacją, że wywołała protesty nawet wśród rosyjskiego społeczeństwa. Akcję solidarności z Sencowem przeprowadzili rosyjscy filmowcy i artyści. Znany rosyjski reżyser Aleksander Sokurov publicznie prosił Putina o ulaskawienie ukraińskiego reżysera. Wsparcia reżyserowi udzielił również Nikita Michalkow. Rosyjskim filmowcom, którzy nie bali się wystąpić przeciwko Putinowi, Sencow podziękował w specjalnym liście: „Z radością słyszę o tym, że niektórzy rosyjscy filmowcy w sposób otwarty wspierają mnie w oficjalnej przestrzeni, nie tylko w internecie. Okazuje się, że to nie jest tak trudne – po prostu nie boją się okazać swojego zdania. Dziękuję wam za to. Wielkie pozdrowienia dla każdego, kto z nami”.

O Sencowa walczą Ukraińcy, organizując na całym świecie akcje wsparcia dla niego. Mobilizują osoby ze świata kultury, sztuki, polityki, dziennikarzy, by o Sencowie nie zapomniano. Cały świat obiega hasztag #FreeSentsov.

W sprawie Sencowa na telefoniczną rozmowę z Putinem zdecydował się również prezydent Ukrainy. Petro Poroszenko wezwał Putina, by ten zwolnił ukraińskich więźniów politycznych i umożliwił kontakt ukraińskiemu Rzecznikowi Praw Człowieka z Ołehem Sencowem i innymi ukraińskimi więźniami. Nieoficjalnie wiadomo, że prowadzone są rozmowy dotyczące wymiany ukraińskich więźniów na Rosjan, którzy znaleźli się w ukraińskich więzieniach. Ale Sencow mówi wprost: on nie chce

Czy przetrwa świat, w którym żyjemy?

Co powinniśmy robić wspólnie? Wspólnie – czyli Ukraina i Polska. Jednoznacznej odpowiedzi chyba nie ma. Oczywiście jest zrozumienie i wiedza. Ukraina musi reformować swoje państwo. Polska stara się pomagać, chociaż ma w tej chwili wewnętrzne problemy i ta pomoc Ukrainie może już nie tak bardzo ją interesuje, jak wcześniej. Trzeba znaleźć takie cele strategiczne, które na poziomie politycznym mogłyby nas zjednoczyć. Oczywiście, Ukrainę i Polskę łączy nie tylko Europa. Niestety, „łączy” nas, nawiasem mówiąc, Federacja Rosyjska. I jeśli Europa już nie odgrywa takiej ważnej roli, to FR taką rolę teraz odgrywa. Co widać chociażby z ostatnich pozycji Polski na posiedzeniu Rady Europy.

Dla Polski pytanie wsparcia Ukrainy jest nie tylko kwestią prawną. Chodzi o to, że standardy europejskie na Ukrainie + Mołdowa – jest to efektywny sposób by osłabić zależność tych Państw od Rosji.

Polska już od początku lat 90. dość ostrożnie się pozycjonowała wobec Rosji, natomiast Ukraina nie uważała Rosji za zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa i widziała w FR strategicznego partnera. Sytuacja zaczęła się ujawniać po Pomarańczowej Rewolucji, kiedy Warszawa i Moskwa wykazały cele w stosunku do Ukrainy, które generalnie się różniły. Polska chciała widzieć Ukrainę w Europie, natomiast Rosja usiłowała pozostawić Ukrainę w polu przestrzeni posttotalitarnej.

Sytuacja zaostrzyła się w 2008 roku, kiedy Rosja zaatakowała Gruzję. Prezydent Polski Lech Kaczyński wypowiedział wtedy ważne słowa: „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, a po jutrze państwa bałtyckie i Polska”.

O stosunkach polsko-ukraińskich i zagrożeniach dla obu państw na tle coraz bardziej skomplikowanej sytuacji w Europie, z dr. hab. ANDRZEJEM SZEPTYCKIM, wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego, politologiem, w tym semestrze wykładowcą w Prykarpaccim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) rozmawiał WŁODZIMIERZ HARMATIUK.

W ostatnich latach stosunki polsko-ukraińskie się zaostrzyły. Na poziomie politycznym łączy nas rosyjskie zagrożenie, ale na poziomie historii, chyba przepaść się pogłębia?

Zaostrzenie sporów historycznych pomiędzy Polską a Ukrainą jest w istotnym stopniu następstwem wydarzeń politycznych, zmian, jakie zaszły w obu krajach w latach 2014–2015. W 2014 roku na Ukrainie miała miejsce Rewolucja Godności, a następnie rosyjska agresja i to zmusiło Ukraińców do znalezienia sobie nowych bohaterów historycznych, do zdefiniowania nowej polityki historycznej, której istotnym elementem – to było widać już na Majdanie – stała się tradycja Ukraińskiej Powstańczej Armii. To znaczy tradycja UPA z lokalnego fenomenu zachodnio-ukraińskiego stała się po części zjawiskiem ogólnoukraińskim. Ja nie mówię, że wszyscy Ukraińcy szanują Stepana Bandere, bo jak spojrzymy na sondaże, to mniejszość Ukraińców uważa go za wielkiego bohatera, on jest dalej najbardziej popularny na Zachodniej Ukrainie. Tym niemniej, te symbole przekroczyły Zbrucz.



Andrzej Szeptycki

To zaowocowało w szczególności potem, chociażby przyjęciem ustaw historycznych z kwietnia 2015 roku, kiedy Rada Najwyższa uznała UPA za jedno z ugrupowań, walczących o niepodległość Ukrainy, czego do Rewolucji Godności nigdy nie zrobiono.

W Polsce z kolei w 2015 roku, po wygranych wyborach prezydenckich i parlamentarnych nowa władza, zainicjowała bardziej aktywną politykę historyczną, politykę, która niekiedy przez samych zainteresowanych bywa nazywana „polityką wstawania z kolan”, ewentualnie, która również mogłaby być zakwalifikowana jako polityka mówienia prawdy, „polskiej prawdy”, bez względu na koszty i na okoliczności.

Po prostu na te same okresy i wydarzenia historyczne Ukraińcy i Polacy patrzą ze swojej strony. To, co dla jednych jest dumą i odzyskaniem ziem, dla innych jest zniewoleniem i na odwrót – co jedni postrzegają jak zbrodnię, inni – jako walkę o niepodległość...

Właśnie, w kontekście afirmacji historii, rozumianej, jako historia narodowa, zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce, w kontekście afirmacji tożsamości narodowej w obu państwach doszło w naturalny sposób do zderzenia pamięci, przede wszystkim w związku z rzezią wołyńską, ale nie tylko. Te problemy między Polską a Ukrainą, dotyczące Wołynia, pojawiały się już wcześniej. Już w 2013 roku parlament polski przyjął uchwałę o tym, że „rzeź wołyńska” była czystką etniczną o znamionach ludobójstwa, ale po 2014 roku to się bardzo wyraźnie zaostrzyło...

W czasach Kuczmy – Kwaśniewskiego, potem Juszczenki próby porozumienia się już były...

Nawiązując właśnie do poprzedniej wypowiedzi, w przeszłości stanowisko Polski było takie, żeby podchodzić do przeszłości w duchu wyrozumiałości, pojednania i przeproszenia za własne błędy, a stanowisko Ukrainy było takie, że generalnie przeszłość polsko-ukraińska ukraińskich władz, zwłaszcza tych, wywodzących się z Ukrainy Wschodniej w ogóle nie interesowała.

W związku z tym, jeżeli trzeba było pojechać na jakiś cmentarz się pomodlić, i w zamian dostać poparcie Polski, to władze ukraińskie robiły to bez zastanowienia.

Taka była logika za pojednaniem Kwaśniewskiego i Kuczmy. Kwaśniewski uważał, że pojednanie, nawet takie powierzchowne to jest taka dość uciążliwa droga do lepszej współpracy na przyszłość, a Kuczma uważał, że skoro Polacy od niego wymagają jakiegoś pojednania, to on takie pojednanie może zrobić.

Ta formuła już się wyczerpała przed rokiem 2013, natomiast po roku 2013 bardzo jasno się okazało, że mamy zupełnie inne podejście do historii. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. To znaczy, że mamy podejście pt. „moja historia jest moja i jest najważniejsza”.

To podejście chyba tkwiło w obu narodach, ale po przyjsciu do władzy innych polityków i w Polsce, i na Ukrainie, po prostu eksplodowało...

Ja bym się nie zgodził ze stwierdzeniem, że ono tkwiło, przynajmniej, jeśli chodzi o Ukrainę. Dlatego, że na Ukrainie przede wszystkim była dość niska znajomość historii. W szczególności historii zachodnich ziem Ukrainy, dla Ukraińców po Niepodległości tym głównym innym była jednak Rosja. I w sensie partnera, i w sensie zagrożenia. A Polska gdzieś

tam na bardzo odległych peryferiach się sytuowała. Ukraińcy jeszcze 20 lat temu specjalnie w ogóle się nie interesowali swoją historią...

Na Ukrainie Zachodniej chyba nie?

Ok, mówię ogólnie o Ukrainie, jako takiej. Wystarczy na rynek wydawniczy popatrzeć, to było dość mało tego. Natomiast w Polsce na pewno mamy do czynienia w ciągu ostatnich lat z eksplozją patriotyzmu czy może nacjonalizmu. Pytanie jest takie – czy wyniki wyborów są następstwem tej eksplozji, czy przyczyną. To pytanie na inną dyskusję. Natomiast faktem jest, że kiedy byłem nastolatkiem, 20 lat temu, nosiliśmy koszulki z zachodnimi zespolami rokowymi. Natomiast teraz młodzi ludzie chętnie noszą koszulki o zabarwieniu patriotycznym, w szczególności z żołnierzami wyklętymi...

Podobnie na Ukrainie.

Mamy więc zmiany społeczne w obu krajach. Na ile raz jeszcze wyniki wyborów i na ile polityka jest tego następstwem, na ile politycy tym sterują, tutaj trudno jest o jednoznaczną ocenę, natomiast to na pewno nie jest wyłącznie polityczne. Przynajmniej dlatego, że politycy robią to, czego od nich oczekuje elektorat.

Zburzenie pomników po polskiej stronie i wymaganie upamiętnienia miejsc pamięci narodowej na Ukrainie, na poziomie społeczno-religijnym nie buduje dobrych stosunków. To jest jednym z problemów, który oddziałuje na stosunki międzypaństwowe.

Jeśli chodzi o ekshumacje w Hruszowicach, to jest to doskonałym potwierdzeniem tego, o czym mówię, że każdy mówi, że moja prawda jest moja, czyli moja prawda jest prawdziwsza, jak było w jednym z

polskich filmów. Ukraińcy po ekshumacji stwierdzili, że tam leżą żołnierze UPA, natomiast Polacy stwierdzili, że żadnego potwierdzenia, że pochowani należeli do UPA, nie ma. Więc jest to klasyczny przykład tego, o czym mówię, że „moja prawda jest moja”. Problem miejsc pochówków jest w tej chwili obok dyskusji na poziomie politycznym – czy to było ludobójstwo, czy to była wojna – drugi z takich kluczowych problemów historycznych dlatego, że w tradycji chrześcijańskiej, do której Polska i Ukraina się zaliczają, upamiętnienie zmarłych jest bardzo ważnym obowiązkiem, natomiast faktem jest, że wiele miejsc pochówku Polaków na Zachodniej Ukrainie do dzisiaj jest nie odnalezionych, nie upamiętnionych, faktem jest to, że wiele miejsc pochówków ukraińskich – ja tu nie mówię tylko o UPA – padło w ciągu ostatnich lat ofiarą wandalizmu, jeżeli nie prowokacji w Polsce. Hruszowice to był wypadek szczególnie, bo to się działo w biały dzień, społeczny komitet ten pomnik zniszczył w imię walki z „banderyzmem” w Polsce. Ale było wiele przypadków, kiedy cmentarze, nagrobki w nocy były atakowane najczęściej przez jakieś nacjonalistyczne polskie ugrupowania, powiązane z Rosją. To jest zjawisko niesłychanie przykre w kontekście chrześcijańskim. Ja tu nie mówię o wandalach, bo za wandalami trudno jest odpowiadać, natomiast przykro, kiedy trumny stają się zakładnikami konfliktu politycznego.

To znaczy, kiedy się mówi, że nie będziemy szukać zmarłych, czy nie pozwolimy na ich upamiętnienie, dopóki oni nie zrobiają tego samego. To jest gra trumnami, która wydaje mi się, jest rzeczą niegodną. Trochę inna sprawa – to kwestie samych pomników. Pomników żołnierzy Armii Radzieckiej nie ruszamy, jeśli stoją w miejscu pochówku. Jeżeli to jest tylko kiedy to jest pomnik na czyimś grobie. I dlatego proszę pamiętać, że bardzo długo były spory, dotyczące zakresu odbudowy pomników na cmentarzu Orłąt Lwowskich. To tego dotyczyły przede wszystkim spory, nie tego, że trzeba dokonać renowacji tego cmentarza. Nikt nie chciał usuwać stamtąd Polaków, natomiast były bardzo długie spory, które skłaniały się wokół tego, na ile w takim wymiarze symbolicznym ten przedwojenny charakter cmentarza – lwy, napisy, kto tam poległ i za co – były prowadzone i to jest argumentacja polskiej strony. Mianowicie, że cmentarzy ukraińskich nie ruszamy, natomiast, że pomników UPA – nie mówimy o cmentarzach, czyli o miejscach pochówków, Polska po swojej stronie nie chce.

Może by należało historię zostawić historykom. Choć nie ma pewności, że

nie będą oni zaangażowani w politykę w swoich badaniach. Czy będą gotowi prowadzić dialog historyczny nie w ramach „moja prawda jest prawdziwsza”?

Historycy dialog prowadzą już od 20 paru lat i to nawet przynosiło pewne efekty – była taka seria publikacji „Polska – Ukraina: odpowiedzi na trudne pytania”. Natomiast faktem jest, że ten dialog się robi co raz trochę żmudny, to znaczy trochę tak, jak to jest w starym małżeństwie. Że my już dokładnie się znamy, znamy swoje słabości, to dotyczy historyków w szczególności. I to chyba paradoksalnie te badania wspólne, tę współpracę czyni trudniejszą, niż kiedyś. Są podejmowane na różnych płaszczynach, ale 30 lat temu to oczywiście było odkrywanie białych plam, natomiast w tej chwili tych białych plam w takim ścisłym rozumieniu nie ma, albo jest ich coraz mniej, albo my dokładnie wiemy, gdzie one są i my

musiał tłumaczyć się z banderyzmu na Ukrainie. Albo – ja osobiście wyraźnie tego doświadczyłem – po przegłosowaniu ustawy o IPN-u w Polsce. To było w styczniu, w lutym przyjechałem do Lwowa, i tam właściwie tę ustawę musiałem znajomym swoim tłumaczyć. I wtedy osobiście doświadczyłem, że to jest problem.

Tak jak z perspektywy polskiej Ukraina przekroczyła czerwoną linię w 2015 roku, przyjmując ustawy historyczne, tak samo mam bardzo wyraźne wrażenie, że Polska przekroczyła czerwoną linię nawet nie wtedy, kiedy przyjęła uchwałę o ludobójstwie na Wołyniu, ale być może, kiedy przyjęła ustawę o IPN na początku tego roku.

Pan powiedział, że łączy nas może i chyba już łączy rosyjskie zagrożenie...

Jaki jest stosunek Rosji do Polski? Oczywiście, są zagrożenia militarne. Tu, w szczególności takim

ich adresatem i oczywiście, Ukraina przez wiele lat była obiektem bardzo szerokiego działani Rosji, i w tle gdzieś tam oczywiście było zagrożenie krymskim separatyzmem. Putin czekał na właściwą okazję. On szykował się, żeby przejąć Krym. Więc, przesmyk Suwalski gdzieś pozostaje, ale nie można zapominać o innych rzeczach, które już się dzieją.

Czy, w kontekście ukraińsko-polskich stosunków i łączności w tle rosyjskiej wojny hybrydowej, są wspólne wizje przeciwdziałania tym zagrożeniom?

Na pewno są kontakty eksperckie. I w Polsce, i na Ukrainie pojawiła się cała grupa takich pozarządowych podmiotów, które się tym zajmują (Inforesist na Ukrainie, Rosyjska V kolumna w Polsce, centrum analizy dezinformacji). Istotne jest, żeby zrozumieć i w kontekście polskim i ukraińskim, i w ogóle innych państw też, żeby zrozumieć, na czym ta



Włodzimierz Hermatuk

nie chcemy ich ruszać – Polacy czy Ukraińcy: bo akurat ta plama jest dla nas niewygodna. Więc ta wizja starożytnego małżeństwa jest w tym przypadku, wydaje mi się, dosyć trafna i nie koniecznie optymistyczna.

Historia niewątpliwie ma wpływ na teraźniejszość, przyszłość. Dochodzi do zderzeń na poziomie zwykłych ludzi: imigrantów zarobkowych, turystów, studentów.

Trochę inna jest sytuacja w przypadku kontaktów społecznych czy gospodarczych. Dlatego, że tutaj dalej jest wiele nowego do zrobienia: coraz więcej Ukraińców do pracy przyjeżdża do Polski, polscy turyści przyjeżdżają bardzo licznie na Ukrainę. Oczywiście nie jest tak, że każdy turysta z Polski, czy każdy imigrant zarobkowy z Ukrainy, jak przekracza granicę, to od razu zaczyna głosić swoją wizję historii. Oczywiście, są takie przypadki, kiedy Polak idzie przez Lwów, wypiuwszy i pokrzykuje coś o odzyskaniu Lwowa, i są przypadki studentów z Ukrainy, którzy sobie robią zdjęcia z czerwono-czarną flagą w jakimś centrum handlowym w Polsce, ale to są przypadki sporadyczne.

Natomiast kluczowe jest pytanie o atmosferę społeczną. My nie jesteśmy w stanie zapobiec pojedynczym incydentom. Problem jest wtedy, jeżeli to się staje zjawiskiem masowym, kiedy to się staje tematem rozmów. To znaczy, jeżeli przeciwny Ukrainiec, przyjeżdżający do Polski, niemal w pakiecie dostaje to, że będzie przed polskimi kolegami

bardzo wrażliwym punktem wydaje się tak zwany przesmyk Suwalski, czyli granica polsko-litewska, którą ten pas Polska – Litwa oddziela Kaliningrad od Białorusi i następnie od Rosji. I w związku z tym wojskowi specjaliści nie wykluczają, że Rosja, jeżeli miałaby gdzieś uderzyć, to jednym z takich miejsc byłby właśnie przesmyk Suwalski. Próba stworzenia mostu – już jeden most mają teraz, próba stworzenia takiego mostu, łączącego Kaliningrad z Białorusią, a jednocześnie mostu, który by oddzielił państwa bałtyckie od pozostałych sojuszników z NATO. To jest bardzo istotne, bo Finlandia i Szwecja nie są w NATO, w związku z tym państwa bałtyckie – to jest taki dość wysunięty przyczółek NATO w regionie. Przejęcie kontroli nad tym przesmykiem byłoby dla tych państw bardzo groźne. Oczywiście, takie zagrożenie istnieje również dla Polski, i jej sojusznicy starają się temu przeciwdziałać, natomiast, myślę, że to nie jest zagrożenie „na jutro” i nie jest ono koniecznie prawdopodobne. To znaczy, celem Rosji, jak widzimy w tej chwili w licznych państwach UE i NATO jest raczej ich wewnętrzna destabilizacja, jest osłabienie demokracji, jest odwrócenie tych państw od wspólnych wartości europejskich czy zachodnich, wsparcie radykalizmu, nacjonalizmu, podziałów społecznych. Temu wszystkiemu służy to, co nazywamy bardzo hasłowo i zbiorczo wojną informacyjną i wojną hybrydową. I oczywiście, Polska nie jest wolna od takich działań. Polska również jest

wojna polega. Rosyjska wojna informacyjna nie polega wyłącznie na tym, że Rosja uprawia autopromocję. Oczywiście, na Ukrainie historycznie tak było. Tylko że Ukraińcy do 2014 roku byli przychylnie nastawieni do Federacji Rosyjskiej i w związku z tym łatwo było w naturalny sposób podtrzymać istniejące tendencje: rosyjskie filmy, rosyjska cerkiew, „rosyjski mir generalnie jest fajny”. Natomiast w kontekście polsko-ukraińskim my mamy do Rosji stosunek dość krytyczny, to nie na tym polega. To polega na tym, że Rosjanie tłumaczą Polakom, jak wredni są Ukraińcy, że tu działa faszystowska junta, a z kolei tłumaczą Ukraińcom, że Polacy chcą wrócić do granic 1939 roku albo odzyskać polskie majątki na Ukrainie. Kto co łapie. W Polsce te podparcia prorosyjskie nie spotykają się z dobrym przyjęciem, natomiast tezy antyukraińskie, zwłaszcza w kontekście wołyńskim działają już dużo lepiej.

Trzeba pamiętać, że rosyjska wojna informacyjna łączy też do zniszczenia naszej wiary w świat, w którym żyjemy, myślę właśnie o społeczeństwach zachodnich. Dąży do zniszczenia pewności, którą mamy do niektórych kanonów, czyli chce osłabić wiarę w demokrację. Stąd te rzeczy absurdałne – kosmici, szkoldliwość szczepionek – które mają ludziom zaszczepić przekonanie, że są okłamywani, że świat, w którym żyją, nie jest taki, jak myślą, to jest mechanizm bardzo efektywny, bo ludzie lubią tajemnice i w ten sposób, niezależnie już od kraju ta rosyjska propaganda działa.

Uroczysta akademia w sobotniej szkole w Tłumaczu

8 czerwiec na długo zostanie w pamięci dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego w sobotniej szkole w Tłumaczu w obwodzie iwano-frankiowskim. Właśnie w tym dniu miała miejsce uroczysta akademia z okazji zakończenia pierwszego roku nauczania.



Przed licznym gronem publiczności uczniowie zaprezentowali przedstawienie słowno-muzyczne, którego myślą przewodnią, był cytat Johanna Wolfganga von Goethego „Gdzie słyszysz śpiew – tam wchodzi, Tam dobre serca mają. Żli ludzie – wier mi – Ci nigdy nie śpiewają”. Uczniowie z pełną powagą odnieśli się do słów znanego poety, więc w czasie uroczystości wybrzmiały znane polskie utwory muzyczne, nie zabrakło również słowa mówionego w postaci recytacji wierszy oraz utworów tanecznych. Perłą uroczystości była melodia poloneza w wykonaniu akordeonistów.

Sobotnia szkoła w Tłumaczu powstała całkiem niedawno i nieocenioną wartością tej inicjatywy jest fakt, że uczniowie nie tylko w tak krótkim terminie opanowali podstawy języka, ale też, właśnie poprzez poezję i muzykę poznają kulturę Polski i jej wybitnych przedstawicieli.

Swoją obecnością akademię zaszczytili przedstawiciele władzy miejskiej Roman Kruchowski oraz

Ihor Mandar, a także konsul Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Rafał Kocot, przedstawiciel Fundacji „Piastun” z Opola Krzysztof Pawlak, oraz dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku Maria Osidacz, którzy przywieźli dzieciom liczne prezenty w postaci polskich książek i gier edukacyjnych – bez wątpienia zachęcą one jeszcze bardziej młodzież do poznawania kultury i języka polskiego.

- Przede wszystkim gratuluję pomysłu. Jest to dla mnie potwierdzenie, że gdzie jest pomysł, gdzie są ludzie – można zrobić wiele fajnych rzeczy. Moje gratulacje kieruję do wszystkich uczniów szkoły, że po roku nauczania języka polskiego mogli tak fantastycznie wystąpić. Już dziś zapraszam do udziału w Konkursie Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj”, który my, jako Konsulat organizujemy dla szkół sobotnio-niedzielnnych we lwowskim okręgu konsularnym – powiedział konsul Rafał Kocot.

źródło: ckpide.eu

We Wrocławiu pojawiło się rondo im. gen. Marka Bezruczki

23 czerwca we Wrocławiu odbyła się uroczystość w czasie której jedno z rond otrzymało imię generała armii Ukraińskiej Republiki Ludowej Marka Bezruczki.

Z inicjatywą wystąpiła lokalna grupa mniejszości ukraińskiej, a wsparcia udzielił jej wrocławski Ratusz oraz Konsulat Generalny Ukrainy w Polsce. W uroczystości wzięli udział m.in. ambasador Ukrainy w Polsce Andrzej Deszczyca, prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, przewodniczący rady miasta Jacek Ossowski oraz deputowani rad miejskich Wrocławia i Lwowa.

- To dobrze, kiedy pojawiają się ulice i miejsca nazwane imionami ukraińskich i ukraińsko-polskich bohaterów, a takim jest Marko Bezruczko. Takie postaci pokazują, że razem jesteśmy silni i możemy zmierzyć się z każdym zagrożeniem. W Warszawie jest skwer im. Tarasa Szewczenko, Wasyla Stusa, pracujemy nad tym, by takich miejsc pojawiło się więcej. Działamy też, by we Wrocławiu pojawił się ukraiński konsulat –

jest dla tego celu wsparcie lokalnych władz i mieszkańców, zwłaszcza, że w tym mieście zamieszkuje liczna mniejszość ukraińska – powiedział Andrzej Deszczyca.

Generał Marko Bezruczko (1883-1944) był generałem armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W dniach 28 sierpnia – 2 września 1920 roku stał na czele obrony Zamościa (złożonej z 6 Dywizji Strzelców Siczowych URL i 31 Pułku WP) przed wojskami bolszewickimi 1 Armii Konnej Budionnego. Następnie dowodził kontruderzeniem na Podolu do linii Szarogród-Bar-Lityń. W latach 1931-35 był szefem Ukraińskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego w Warszawie. Zmarł w 1944 roku, jest pochowany na cmentarzu żołnierzy URL na warszawskiej Woli.

źródło: polukr.net

Ukraina: o krok od zjednoczonego i autokefalicznego Kościoła Prawosławnego

Rozmowa z DMYTREM HORJEWOJEM, dyrektorem Centrum Bezpieczeństwa Religijnego na Ukrainie, religioznawcą, o możliwości utworzenia niezależnego Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego. Rozmawiał WITALIJ MAZURENKO.

Panie Dmytrze, czy mógłby Pan krótko przedstawić historię prób uzyskania statusu autokefalii Kościoła ukraińskiego i znaczenia tego statusu?

Zacznijmy od tego, że chrześcijaństwo wschodniego obrządku nasz naród przyjął z Bizancjum, a więc od Patriarchatu Konstantynopola. Metropolita Kijowski od swego powstania przebywał w jurysdykcji Ekumenicznego Patriarchy. Tak było od X do końca XVII wieku, czyli przez około 700 lat. Jednak po podpisaniu przez Hetmana Bohdana Chmielnickiego Traktatów Marcowych z 1654 r. ziemie ukraińskie stopniowo zaczęły podlegać wpływom Moskwy. Nie ominęło to życia kościelnego. Pod naciskiem władz tureckich i w wyniku przekupstwa Patriarcha Konstantynopola w 1686 r. „odstąpił” swojemu współbratu Patriarsze Moskiewskiemu Metropolię Kijowską. Od tego czasu imię Patriarchy Konstantynopola trzeba było podczas Liturgii wymienić jako pierwsze, jako zaś drugie – imię Patriarchy Moskwy. Mówiąc językiem współczesnym, Konstantynopol pozostał generalnym dyrektorem oddziału (metropolii Kijowa). Jednak już wkrótce warunki Konstantynopola zostały bezczelnie zniesione przez Moskwę, a Metropolia Kijowska została zredukowana do statusu zwykłej eparchii moskiewskiego Patriarchatu. W okresie Imperium ukraiński kościół w tak zdegradowanym stanie przebywał ponad 200 lat.

Już w XX wieku, wraz z upadkiem Imperium Romanowów, sytuacja dramatycznie się zmienia. Na fali narodowego renesansu ukraińscy duchowni zainicjowali zwołanie Ogólnoukraińskiego Soboru, który ogłosił kościół autokefaliczny, ale z powodu braku biskupów kapłani sami konsekrowali hierarchię. Było to sprzeczne z ortodoksyjnymi kanonami i dlatego nikt nie uznał tego Kościoła, który potem został całkowicie zniszczony przez Stalina w okresie czerwonego terroru lat trzydziestych.

Równoległe występowały bardzo ważne procesy w Polsce. W wyniku pierwszej wojny światowej Galicja Wołyń i zachodnia część współczesnej Białorusi znalazły się w składzie II Rzeczypospolitej. Były to ziemie o przeważającej większości ludności prawosławnej. Rząd polski nie chciał, aby jego poddani w sprawach kościelnych byli uzależnieni od Moskwy i dlatego zwrócił się do Konstantynopola o autokefaliczny status dla swoich prawosławnych obywateli. I Patriarcha Ekumeniczny wsparł tę inicjatywę. Ogłoszono w 1924 r. Tomos o autokefalii dla prawosławnych w Polsce. Co ciekawe, uzasadnieniem tej decyzji

było to, że Metropolia Kijowska (z której prawosławie rozpowszechniło się na te ziemie) nie została odłączona od Patriarchatu Ekumenicznego w sposób kanoniczny, a zatem patriarcha przywraca historyczną sprawiedliwość i nadaje części Metropolii Kijowskiej niezależny status. Należy zauważyć, że Moskwa nie uznała tego, a w 1948 r. wydała własny Tomos z autokefalią Polski.

A jak walka o autokefaliczny Kościół prawosławny na Ukrainie wyglądała pod koniec trwania ZSRR i u zarania odzyskania niepodległości przez Ukrainę?

Pod koniec lat 80. XX w. zintensyfikowano ruch na rzecz niepodległości Kościoła prawosławnego od Moskwy. Dzięki diasporze odrodzono UAPK. Potężny ruch na rzecz niezależności był obecny nawet w kościołach moskiewskiego Patriarchatu. Dlatego został zdjęty z urzędu metropolita Filaret, który wówczas stał na czele Kościoła Patriarchatu Moskiewskiego na Ukrainie. Po nieudanej próbie zdobycia autokefalii, on i jego zwolennicy zjednoczyli się z UAPK i utworzyli Patriarchat Kijowski. Następnie, z różnych powodów, część kleru opuściła UPK PK i wznowiła UAPK.

Po odzyskaniu niepodległości Ukrainy było kilka nieudanych prób zdobycia uznania autokefalii przez Konstantynopol. Najbardziej znana i niestety nieudana miała miejsce w 2008 roku, za czasów prezydenta Juszczenki. Później na stronie rosyjskiej gazety *Kommiersant* bliski Kremłowi dziennikarz Władimir Sołowjow opublikował materiał opisujący całą specjalną operację mającą na celu zablokowanie uznania niepodległości ukraińskiego prawosławia. Wykorzystano zarówno zasoby kościelne, jak i państwowe. Rosja naciskała na Turcję i Patriarchę Ekumenicznego. Dzięki staraniom Moskwy Ukraina nie otrzymała autokefalii w 2008 roku. Jednak dzisiaj sytuacja się zmieniła, sama Rosja zaś sztucznie wprowadza siebie w getto i międzynarodową izolację, podczas gdy przy Ukrainie pojawiło się wielu przyjaciół. Tym razem Rosjanie nie będą już mogli przeszkodzić uznaniu niezależności naszego Kościoła.

Sytuacja religijna na Ukrainie jest nietypowa dla Europy. Socjologowie porównują ją ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie brak dominującego Kościoła większości tworzy konkurencyjne środowiska religijne. Czy ustanowienie Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego nie doprowadzi do naruszenia pluralistycznych więzi społecznych i religijnych na Ukrainie?

Nie, nie naruszy. Faktem jest, że przyszły jednolity Kościół, choć prawdopodobnie będzie największy pod względem liczby wiernych i wspólnot religijnych, nie zmonopolizuje przestrzeni religijnej. Przede wszystkim jestem pewien, że będą prawosławni,



dla których jest ważne religijne podporządkowanie Moskwie i oni odmówią dołączenia do nowego Kościoła. To jest ich prawo, mogą swobodnie wybrać jurysdykcję, do której należą. Po drugie, mamy duży Kościół Grekokatolicki, który również nie przyłączy się do lokalnego Kościoła Prawosławnego. Po trzecie, mamy potężny sektor protestancki. Jest to słabo widoczne w badaniach socjologicznych, ponieważ protestanci często określają się jako „sprawiedliwi chrześcijanie”, ale mają bardzo dobrze rozwiniętą infrastrukturę religijną. Prawie jedna trzecia wszystkich wspólnot religijnych na Ukrainie należy do różnych nurtów protestanckich. Po czwarte, na Ukrainie istnieje Wszechukraińska Rada Kościołów i Organizacji Religijnych. Tworzy ona pewną politykę w relacjach między Kościołami a społeczeństwem i rządem. Obejmuje przedstawicieli 90% organizacji religijnych na Ukrainie. Każda decyzja jest podejmowana w drodze konsensusu, a zatem każdy głosujący ma prawo weta. W takich warunkach trudno utrzymać, że zjednoczone prawosławie stanie się monopolistą.

Czy intencje władz państwowych Ukrainy w popieraniu uzyskania autokefalii są bezinteresowne? Czy może, z jednej strony można mówić o ingerencji w wolność religii, a z drugiej o próbie uzyskania przychylności wyborców?

Z tego co mi wiadomo z własnych źródeł – skonsolidowanego stanowiska rządu ukraińskiego żądał patriarcha Konstantynopola. Co więcej, w historii lokalnych Kościołów prawosławnych władze świeckie często były inicjatorami autokefalii. Tak było u Serbów, tak było też u Greków. Przeciwnicy autokefalii na Ukrainie chcą wyjaśnić, że to były przypadki z XIX wieku, a teraz nikt tak nie postępuje. Ale 22 lat temu rząd Estonii zainicjował przejście parafii prawosławnych od jurysdykcji Moskwy do Konstantynopola. Jest to więc normalna i akceptowalna praktyka. Ważne jest, aby zrozumieć, że nie ma ingerencji rządu w kwestii konfesjonalu, bo nie chodzi o zmianę dogmatów czy rytuałów. Cho-

dzi o pomoc w nawiązaniu kontaktów, w uznaniu odrębności. To nie tylko nie jest sprzeczne z Konstytucją Ukrainy, ale jest bezpośrednią odpowiedzialnością państwa, o czym świadczy Art. 30 Ustawy Ukrainy O wolności sumienia i organizacji religijnych.

W kwestiach wyborczych prawdą jest to, że ten kto rozwiąże tak skomplikowany problem jak podział prawosławnego Kościoła na Ukrainie, uzyska wielkie poparcie wyborców. Widzę, że prezydent Poroszenko postawił all-in-one. Otrzymanie Tomosu gwarantuje mu reelekcję na drugą kadencję, jednak porażka w tej kwestii będzie dla niego zakończeniem kariery politycznej. Jestem pewien, że to rozumie. Sądząc z pewnością siebie, z którą wygłosił swoje oświadczenie o potrzebie autokefalii – ta sprawa jest załatwiona na 90%. W przeciwnym razie Poroszenko aż tak nie ryzykowałby. Wciąż jest człowiekiem, który wiele osiągnął w biznesie, wie zatem, jak obliczyć potencjalne ryzyko.

Jakie są ramy czasowe rozpatrzenia wniosku o autokefalię, a także jej praktyczne implikacje? Czy UKP PK ma już konkretny plan działania na rzecz integracji z UPK PM?

Posiedzenie Synodu Patriarchatu Konstantynopola musi się odbyć pod koniec maja lub na początku czerwca. Wtedy będzie omawiana ta kwestia. Drugie spotkanie odbędzie się w połowie czerwca – prawdopodobnie wtedy zapadnie właściwa decyzja.

Jeśli chodzi o plan działań Patriarchatu Kijowskiego jestem pewien, że istnieją różne możliwości rozwoju sytuacji, ale szczegóły nie są mi znane. Oczywiście całość UPK PM nie przejdzie od razu. Uważam jednak, że należy wypracować pewną chrześcijańską zasadę, która będzie zgodna z 10 przykazaniem: „Nie pożądam żadnej rzeczy bliźniego twego”. Oznacza to, że przy przejściu całych diecezji z Patriarchatu Moskiewskiego do Kijowskiego należy zachować oryginalną strukturę, aby nikt nie stracił tego, co posiada. W końcu najmniejsze zakłócenia równowagi mogą prowadzić do chaosu w całej strukturze.

Co więcej, zjednoczony kościół powinien stać się przykładem jedności. Każda gałąź władz powinna mieć wyraźny zestaw uprawnień bez zniekształceń. Nie możemy pozwolić, aby przyszły patriarcha zjednoczonego Kościoła posiadał zbyt szerokie uprawnienia. Mamy żalną lekcję od patriarchy Cyryla, który posiada pełnię władzy w rosyjskim Kościele Prawosławnym. Również rola świeckich musi zostać wzmocniona. W rzeczywistości Kościół już ma dobry przykład ze strony państwa – reformę decentralizacji. Kościół też jej potrzebuje. Normalną praktyką jest dzielenie się autorytetem na różnych poziomach. Widzimy do czego doprowadza w Rosji całkowita centralizacja.

Aby przybliżyć geopolityczne znaczenie tego wydarzenia dla polskiego czytelnika, czy można mówić o analogii między zapewnieniem autokefalii Kościołowi Prawosławnemu w Polsce i na Ukrainie?

Podkreśliłem już, że ukraińskie próby uzyskania autokefalii wiązały się z Polską. Podobnie jak polska autokefalia związana jest z Ukrainą, ze starożytną metropolią Kijowa. Co więcej, przeciwnicy autokefalii na Ukrainie chcą teraz grać tą kartą. Ostatnio prorosyjski polityk Wadim Nowinski wraz z rzecznikiem UPK PM oraz przedstawicielem VZCS (rodzaj kościelnego MSZ) odbył podróż do Warszawy, do prawosławnego Metropolity Calej Polski Sawy. Przekonywali go aby zablokował proces przyznawania Ukrainie autokefalii. Ja, podobnie jak miliony innych Ukraińców, jestem szczerze wdzięczny Metropolicie Sawie, że odważnie odrzucił tę akcję polityczną. Ukazał przykład prawdziwego chrześcijańskiego pasterza, który podąża za Chrystusem, a nie za politykami.

Co więcej, ta podróż była reklamowana w ukraińskich mediach. Wszystko po to, by drażnić Ukraińców i prowokować negatywne opinie o polskich braciach w wierze. Jednak ta obłudna operacja specjalna nie powiodła się – Ukraińcy są już mądrzy i nie ulegają taki prowokacjom.

Jak Pan widzi rozwój relacji z Ukraińskim Kościołem Geckokatolickim po zapewnieniu autokefalii? Istnieje przecież idea zjednoczenia Kościołów kijowskiej tradycji i Konstantynopola zainicjowana przez metropolitę Andreja Szeptyckiego. Czy istnieje gotowość do głębszego zjednoczenia?

Tak, znam ideę zjednoczenia Kościołów kijowskiej tradycji. Jednak ważne jest, aby jasno zrozumieć, co rozumiemy przez słowo „zjednoczenie” dzisiaj. Jest mało prawdopodobne, aby Kościół Grekokatolicki wszedł do lokalnego Kościoła prawosławnego w sposób instytucjonalny. UKGK wytworzył w czasie przesładowań swoją własną unikalną tożsamość i sposób praktykowania wiary

i duchowni nie odstąpią od niej. Nie przeszkodzi to jednak przyjaźni, a nawet, mam nadzieję, duchowej komunikacji z prawosławnymi. W rzeczy samej grekokatolicy i prawosławni mają już doświadczenie wspólnego kultu – nabożeństw i to dobra tendencja. Mam nadzieję, że w przyszłości będą mieli wspólną eucharystię. Oczywiście będzie to wynikiem dobrej woli, a nie przymusu.

Czy przyszedł zjednoczony autokefaliczny Kościół będzie uczestniczył w procesie ekumenicznym, czy istnieje wizja w kręgach kościelnych ukraińskiego prawosławia potrzeby bardziej globalnego zjednoczenia?

Zjednoczony Kościół będzie przede wszystkim miał swobodę wyboru tego, co jego członkowie uznają za konieczne. Powinno to dotyczyć nie tylko duchownych, ale także świeckich. Wierzący muszą wpływać na sprawy kościelne. A jeśli wierni Kościoła chcą uczestniczyć w dialogu ekumenicznym, nie widzę nic złego żeby go nawiązać. Ponadto dla Ukraińskiego Kościoła będzie to o wiele łatwiejsze, ponieważ nie mamy takiej masowej wrogości wobec katolików, która jest obecna w Rosji. Również Majdan pokazał, że w czasach zagrożenia chrześcijanie mogą się zjednoczyć, a przynajmniej razem modlić się za zmarłych. Jest to bardzo cenne doświadczenie, które promuje dobre relacje między różnymi tradycjami religijnymi, a nie przeciwstawia je.

Czy ustanowienie jednolitego Kościoła autokefalicznego będzie czynnikiem wspierającym europejskie aspiracje Ukrainy, czy jednak w kręgach kościelnych istnieje pewien sceptycyzm wobec UE?

Generalnie, szczególnie w warunkach rosyjskiej agresji, Kościół pozytywnie odnosi się do Europy. Jest postrzegana jako obszar wolności i sprawiedliwości, którego brakuje w naszym postsowieckim społeczeństwie. Jednak Kościoły mają pewne zastrzeżenia do kwestii LGBT. I tu pojawia konflikt. Kościoły sprzeciwiają się wyrównywaniu praw tych ludzi w stosunku do reszty, a aktywiści opowiadają się za uznaniem ich praw. To jest konflikt światopoglądowy. I to jest problem, szczególnie dla władz. Z jednej strony powinny one zapewnić równe prawa dla wszystkich, a z drugiej strony nie mogą ignorować pozycji Kościołów. Niestety, na Ukrainie konflikt ten wciąż nie jest rozwiązany, pomimo licznych prób stron, by usiąść przy stole negocjacyjnym.

Moim zdaniem należy pamiętać o podstawowych prawach człowieka. Utwierdzenie moich praw nie odbywa się kosztem praw innych, moja wolność osobista kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiej osoby. Wierzę, że uczciwy dialog, oparty na uznaniu praw i wolności każdego człowieka nadal doprowadzi do porozumienia i konstruktywnego rozwiązania tego problemu.

Dziękuję za rozmowę.

Tekst był pierwotnie publikowany na stronie portalu „Obserwator Międzynarodowy” (<http://obserwatormiędzynarodowy.pl/2018/05/14/ukraina-krok-od-zjednoczonego-i-autokefalicznego-kościola-prawosławnego-wywiad/>)

Zbigniew Herbert – pisarz europejski

Pod takim tytułem odbyło LXXIX Spotkanie Ossolińskie. Tym razem do Lwowa zawitała prof. dr hab. Brigitte Gautier z Uniwersytetu Lille we Francji – literaturoznawczyni, edytorka i tłumaczka.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Niezwykle przyjemnie jest obserwować, a również referować od samego początku Spotkań Ossolińskich rozszerzenie ich tematów oraz geografii. Przez dziesięć lat historii Spotkań gościliśmy we Lwowie, w serdecznej atmosferze Biblioteki im. W. Stefanyka wielu znanych i wybitnych prelegentów z Polski, Stanów Zjednoczonych, z Litwy, a oto teraz z Francji.

Profesor Brigitte Gautier – to prawdziwa Francuzka, piękna, elegancka, mądra. Wykształcenie otrzymała na Uniwersytecie Paris-III w zakresie literatury z okresu romantyki, filologii angielskiej, filologii polskiej. Zna dziesięć języków europejskich. Ale na pewno jej prawdziwą literacką pasją jest literatura polska i poezja Zbigniewa Herberta. Mówi pięknie, bogatą w słownictwo polszczyzną. Od lat tłumaczy Herberta na język francuski. W latach 2011–2014 wydanych zostało już trzy tomy poezji Herberta w jej tłumaczeniu. Tom esejów Herberta w jej tłumaczeniu „Labyrinth nad morzem” doczekał się w Paryżu już dwóch edycji w latach 2011 i 2015. Opracowała i wydała tom korespondencji Zbigniewa Herberta z osobami z kręgu paryskiej „Kultury”.

Z czasów powstania Solidarności Brigitte Gautier była zaangażowana w pomoc polskim opozycjonistom, w tym w ich komunikacji z zagranicą. Jej zasługi zostały odznaczone nagrodami polskimi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Spotkanie z profesorem Gautier zebrało pełną salę wdzięcznych bywalców Spotkań Ossolińskich. Zainaugurował Spotkanie dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej. Przywitał serdecznie panią profesor Brigitte Gautier, przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i wszystkich obecnych. Przypominał o tradycjach Spotkań, organizowanych wspólnym wysiłkiem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowskiej Biblioteki im. Stefanyka.

Twórczy dorobek profesor Gautier przybliżyła obecnym Wiktorii Malicka, pełnomocniczka we Lwowie wrocławskiego Zakładu im. Ossolińskich. Jest czymś bardzo znaczącym, że takie Spotkanie odbyło się w roku, który Senat RP ogłosił Rokiem Zbigniewa Herberta. Nie mniejsze znaczenie miało też miejsce tego Spotkania – miasto Lwów, rodzinne miasto Herberta. Tu się urodził w 1924 roku, tu został ochrzczony, tu mieszkał przez 20 lat, uczęszczał do szkoły podstawowej św. Antoniego, do gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego. Dalsze studia uniemożliwiła okupacja sowiecka, następnie niemiecka. Rodzina Herbertów wyjechała ze Lwowa do Krakowa w 1944 roku przed ponownym wkroczeniem



Brigitte Gautier

sowieców do Lwowa. Ojciec przyszedłego poety miał bardzo przykre doświadczenia jeszcze z czasów tzw. pierwszych sowieców.

Brigitte Gautier podkreśliła, że estetyka twórczości Herberta ma swoje korzenie właśnie we Lwowie, we lwowskiej urbanistyce, architekturze, w zbiorach lwowskich muzeów, w wystawach lwowskiego teatru. Ta estetyka herbertowska miała wymiar europejski, jak europejskim był Lwów jego młodości. Herbert był pisarzem europejskim, jego poezja inspirowana jest kulturą europejską, jego twórczość propaguje wartości europejskie. Był człowiekiem – obywatelem

ale nigdy z nimi nie współpracował, nigdy na nikogo nie donosił, nikogo nie zdradził. Był człowiekiem bardzo niezależnym. Dzięki swoim zagranicznym kontaktom i wbrew polskim służbom specjalnym często jeździł za granicę, przez lata mieszkał we Francji, w Niemczech, we Włoszech, podróżował po Grecji, po Hiszpanii, przez rok wykladał na Uniwersytecie w Kalifornii w Stanach Zjednoczonych. Był zafascynowany sztuką greką, estetyką starożytnej Grecji.

Herbert ostro reagował na wydarzenia polityczne i kulturalne w Polsce i w Europie. Lubił podróżować po krajach europejskich, ale lubił też

uczył czytelników smakowania kultury, jej głębokiego poznawania. Dla niego bardzo ważnym było dotarcie do prawdy, wolność wyboru. Zawsze podkreślał, że pomimo „żelaznej kurtyny” mieszkańcy całej Europy są spadkobiercami wspólnej tradycji, wspólnej kultury. Te jego myśli były bardzo bliskie rozważaniom papieża Jana Pawła II o dwóch płucach chrześcijaństwa, o znaczeniu chrześcijańskiej kultury i tradycji Wschodu i Zachodu Europy, ich wzajemnym oddziaływaniu.

Wykład profesor Brigitte Gautier był starannie przygotowany, jej zdania i wnioski były wyrafinowane i zdradzały nie tylko głęboką znajomość twórczości Zbigniewa Herberta, ale też ogromną sympatię do jego osoby, do literatury i kultury polskiej.

Ożywioną była też dyskusja i wypowiedzi obecnych na spotkaniu literatów, polonistów-językoznawców, aktorów Teatru Polskiego we Lwowie, dziennikarzy. Zadawano się też pytaniem – dlaczego Zbigniew Herbert nigdy nie otrzymał Nagrody Nobla?

Na zakończenie Spotkania Ossolińskiego Wiktorii Malicka zawiadomiła obecnych, że nastąpi niestety przerwa w Spotkaniach, wakacje letnie potrwać aż do 12 września. W tym dniu ma nastąpić kolejne 80. Spotkanie Ossolińskie. Organizatorzy mają



Europe, ale też Polski i Lwowa. Rodzinne miasto śniło mu się zawsze, marzył o powrocie do rodzinnego domu, ale już nigdy do Lwowa nie przyjechał. W swoich wierszach nie wymieniał Lwowa z nazwy (również dlatego, że było to zabronione przez cenzurę w PRL), ale to tylko nadawało opisom charakter uniwersalny.

Herbert nigdy nie zdradził swoich ideałów. Teczki Herberta w IPN stwierdzają, że przebywał pod pilnym okiem służb specjalnych PRL,

powracając do Polski. W tym też była jego przewaga przed tymi emigrantami polskimi, którzy nie mogli powrócić do kraju. Dla człowieka, tym bardziej dla osobowości twórczej jest bardzo ważnym, wręcz niezbędnym obcowanie z krajem ojczystym, z narodem, nie zważając na ten czy inny ustrój polityczny. Herbert był nie tylko dzieckiem kultury europejskiej, ale i jej obrońcą w realiach polskich tego czasu. Jego alegorie były łatwo czytelne. Był też poetą, który

dużo ciekawych planów, również w ramach kolejnego Forum Wydawców we Lwowie. Wydawnictwo Ossolineum przedstawi na Forum nowinki wydawnicze, wśród których m.in. owoc współpracy polsko-ukraińskiej „Katalog poloników starych druków Biblioteki im. W. Stefanyka”. Zostaną zorganizowane spotkania z autorami, dyskusje, prezentacje. Ogłoszenia o imprezach będą umieszczone w kolejnych numerach Kuriera Galicyjskiego.

Z kim warto przegrać?

Z PIOTREM SOBOTĄ: dziennikarzem i poetą spotykam się w jednej z rzeszowskich kafejek. Wita mnie uśmiechnięty. – Mam najlepszy maj w życiu – słyszę od progu.

SABINA LEWICKA: Do stałeś trzy nagrody za zajmowanie się Kresami: III Nagroda w kategorii Programy Radiowe za program radiowy „Odnowienie Ślubów Lwowskich Jana Kazimierza – 360. rocznica”, II Nagroda w kategorii programy radiowe za program „Jubileusz 200-lecia Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, a także Kresowy Laur Umiejętności i Kompetencji za przywracanie narodowej pamięci prawdy o polskich Kresach przez twórczość radiową i literacką. Co spowodowało, że zacząłeś zajmować się tym tematem, zacząłeś się tym interesować i w efekcie doprowadziło Cię to do tych trzech nagród?

PIOTR SOBOTA: Fakt, że pojechałem do Lwowa i się w nim zachołem, ale przede wszystkim – to chyba wynikało z wrodzonej przekory. – Rzeszów nie był zainteresowany tym, żebym zajmował się nim dziennikarsko, więc zająłem się tym tematem, który mogłem robić. Skoro w Rzeszowie nikt nie był zainteresowany moimi zdolnościami i umiejętnościami, to pojechałem do Lwowa i tak wyszło. Wyprecyzowałem się na tyle, że dostałem cztery ważne nagrody. 27 maja w Warszawie dostałem III nagrodę na XXXIII Międzynarodowym Festiwalu Filmów i Multimedii „Niepokalanów”. Na tym festiwalu byli nagradzani tacy polscy twórcy jak Wajda czy Zanussi. W tym roku nadeszło 110 prac z 16 krajów świata.

Dlaczego Lwów, dlaczego Ukraina, dlaczego Kresy? Dlaczego pojechałeś akurat w ten rejon żeby zajmować się nim dziennikarsko? Bo przecież nie możemy powiedzieć, że Rzeszów Cię nie chciał, czy nie chciał, żebyś zajmował się nim.

Nie możemy powiedzieć? Sądzę, że tak jednak było. Nie mogłem tutaj znaleźć pracy. Pomimo tego, że moje relacje gościły na antenie Polskiego Radia Rzeszów. A dlaczego Lwów? Myślę, że każdy Polak powinien do Lwowa pojechać, bo tam można się nauczyć patriotyzmu i miłości do Polski. Wiem, że to brzmi dziwnie dla osób postronnych, bo Lwów jest miastem ukraińskim, ale na kartach historii Lwów wielokrotnie miał dużo do powiedzenia w sprawach polskiej niepodległości.

Czy możesz nam więcej powiedzieć na temat tych czterech nagród. W jakich okolicznościach i za co konkretnie dostałeś te nagrody?

Dwie nagrody dostałem dwa lata z rzędu, co jest pewnym ewenemen-

tem. Za pierwszym razem mogłem powiedzieć, że to przypadek albo konkurencja była słaba, ale otrzymanie nagrody dwa razy z rzędu o czymś świadczy. Pierwsza z nagród to było drugie miejsce na Festiwalu Losy Polaków. Jest to nagroda międzynarodowa. Dziennikarze z całego świata przysyłają swoje prace. Za pierwszym razem bardzo się ucieszyłem. Była to duża niespodzianka. Nagrodę dostałem za reportaż wyemitowany w Polskim Radiu Lwów, dotyczący 200-lecia szkoły nr 10. Ciekawostką jest to, że szkoła ta walczyła o przyznanie jej historycznego imienia. Udało się m.in. dzięki wspólnej pracy dziennikarzy i innych ludzi, którym na tym zależało. Drugą nagrodę otrzymałem rok później, czyli w 2017 roku za reportaż z 360. rocznicy odnowienia lwowskich ślubów Jana Kazimierza. Wykorzystałem w nim rozmowy z najważniejszymi urzędnikami w państwie polskim. Był to marszałek senatu Stanisław Karczewski, wicemarszałek sejmu Ryszard Terlecki, był też wiceminister z kancelarii Andrzeja Dudy Andrzej Kwiatkowski. Festiwal odbywa się pod honorowym patronatem marszałka senatu Stanisława Karczewskiego, Anny Marii Anders, Jacka Kurskiego, prezesa Telewizji Polskiej i Michała Dworczyka, obecnie szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Ponieważ było to trzecie miejsce, dlatego mnie to trochę zdruzgotało, bo rok wcześniej było drugie, ale moja dziewczyna zauważyła, że drugie miejsce zdobył Tomasz Jeleński z programu trzeciego Polskiego Radia, więc myślę sobie „z gościem z trójki warto przegrać”. A maj roku 2018, to dla mnie miesiąc życia. Nagroda za reportaż w Warszawie i Nagroda Specjalna w Cieszanowie za wiersze o Polskich Kresach i pogranicza wschodniego.

Jak ważne są dla Ciebie te nagrody i jaki mają status w Twojej karierze?



Piotr Sobota podczas nagrania przy grobie kapłana Bolesława Zajęczkowskiego – legendarnego Leonidasa spod Zadzórz, z bratankiem kapłana Andrzejem Zajęczkowskim



Piotr Sobota ze statuetką drugiej nagrody otrzymanej za reportaż radiowy poświęcony 200-leciu szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Nagroda przyznana podczas Międzynarodowego Festiwalu: „Losy Polaków” 2016. W kolejnym roku redaktor Sobota, na tym samym festiwalu, otrzymał trzecią nagrodę

Może jeszcze powiem o nagrodzie, która była za całokształt działalności dziennikarskiej, więc można w zasadzie już się pakować na drugi brzeg. Była to nagroda Światowego Kongresu Kresowian. W uzasadnieniu napisano: „za przywracanie prawdy o polskich Kresach”. Oczywiście, była to nagroda za literaturę i za radio. Dla bezrobotnego dziennikarza, który od siedmiu lat robi radio za darmo, jest to bardzo ważne. Zwłaszcza że dzięki tym nagrodom mogę jakoś

przebić się do opinii publicznej. A w Rzeszowie, czy na Podkarpaciu to było zawsze niezauważane! Te nagrody myślę, że umożliwiły mi przebicie się przez tych ludzi, którzy przysłaniali mnie trochę. Kiedyś zadzwonił do mnie kolega z gratulacjami, bo usłyszał o mnie w serwisie Polskiego Radia, więc cel w jakiś sposób został osiągnięty. Przez wiele lat w Rzeszowie można było usłyszeć, że dla Radia nic nie zrobiłem, że jestem nikim. A ja po cichu robiłem radio. Bałem się żeby tego też mi nie odebrano.

Przejdźmy teraz do pozytywnej strony pracy dziennikarza. Co ciekawego spotkało Cię podczas pracy nad tematem kresowym i o czym chciałbyś się z czytelnikami podzielić?

Kiedyś szedłem sobie przy domu Hipolita Sliwińskiego, w którym Józef Piłsudski przez jakiś czas przebywał. Wyszedłem sobie na murek znajdujący się naprzeciwko, żeby zrobić pamiątkowe zdjęcie (bo też jestem fotografikiem i tych zdjęć ze Lwowa i Kresów przywożę mnóstwo). I tam znalazłem dwie tablice rejestracyjne. Domniemałem, że skradzione. Zadzwoniłem więc do koleżanki Ukrainki, której mąż był wtedy jeszcze milicjantem. Zapytałem co z nimi zrobić. A ona mówi: „to zostaw je na miejscu, bo jak zadzwonisz na milicję, to będą Cię trzy dni przesłuchiwać, nic z tego nie wyniknie, a tylko zniszczysz sobie wyjazd”. Ale ja jakoś nie mogłem tego tak zostawić. Po chwili patrzę, jest jakiś ford fiesta bez tablic rejestracyjnych. Przeszedłem jeszcze kilkaset metrów i pojawił się bar.

Zagadałem tam do barmana, który – okazało się – znał właściciela tego samochodu bez tablic. To była jedna z tych historii. Druga mniej zabawna. Przed ratuszem lwowskim była szopka bożonarodzeniowa. Sianko, figurki Świętej Rodziny i pies. Dość duży, turyści go karmili. Pomyślałem – ojej, jak on źle wygląda, może jest chory, może otruty, trzeba coś zrobić, żeby mu pomóc. Zadzwoniłem do kolegi, który podał mi numer telefonu do schroniska, ale tam nikt nie odbierał, więc zadzwoniłem na milicję. Mówiłem po ukraińsku, trochę dukałem, więc pani w słuchawce poprosiła dla mnie kogoś mówiącego po polsku. Powiedziałem, że jestem polskim dziennikarzem i chciałbym bardzo, żeby milicja ukraińska pomogła temu psu. Rzeczywiście milicjanci przyjechali, weszli do szopki i pałkami wygonili psa z szopki.

Jesteś zapalonym rowerzystą. Czy ten jednoślad pomagał Ci szybciej dotrzeć do swoich rozmówców lub na miejsce, gdzie realizowałeś swój materiał dziennikarski?

A to dobre pytanie, chociaż muszę Cię zaskoczyć, bo na pewno z Rzeszowa do Lwowa nie dojeżdżam rowerem. Nie mam jeszcze na tyle intensywnych treningów, chociaż ostatnio mam takie marzenie, żeby wziąć udział w rajdzie zadwórzskim. Już dystans 100 km pokonałem kilkakrotnie.



Nagroda Światowego Kongresu Kresowian przyznana w 2017 roku redaktorowi Sobocie za: przywracanie narodowej prawdy o polskich Kresach poprzez twórczość literacką i radiową

Masz jakieś plany krótko lub długodystansowe na najbliższy czas? Co, jeśli nie dziennikarstwo?

Jeśli nie uda się być radiowcem, to będę musiał zmienić coś w swoim życiu, a to trudno się tak przestawić, bo dziennikarzem jest się przez cały czas. Ja już teraz nie słucham Polskiego Radia, czy w ogóle radia, bo jak słucham, to wyłapuję błędy i przez to cały czas jestem w pracy i słyszę błędnie wypowiedziane słowo albo błąd w montażu. Myślę, że jeszcze kilka tematów chciałbym zrealizować. Chociażby to mnie bulwersuje, że czasem na Ukrainie mówi się o ukra-

Jak Polacy Charków budowali (cz. XXX)

Afery kryminalne z udziałem Polaków w Charkowie po 1914 roku

W poprzednim opracowaniu została szczegółowo ukazana sytuacja Polaków w kryminale charkowskim do 1914 roku, która wyrażała się w dwóch aspektach: działalności politycznej, za którą karano więzieniem lub zesłaniem oraz indywidualnych przestępców, które w przypadku Polaków miało również charakter polityczny skierowany na odrodzenie Ojczyzny.

MARIAN SKOWYRA

W XX wieku znacznie zmieniły się motywy i działania przestępców. Zamiast szlachetnej walki z wrogiem w imię wzbogacenia własnego kraju, zrodziła się rywalizacja o szybkie wzbogacenie się kosztem drugiego człowieka.

Sami też charkowscy Polacy stawali się ofiarami zbrodni. 31 grudnia 1914 roku w Charkowie na tle miłosnym została brutalnie zamordowana Bronisława Wieliczko, córka charkowskiego architekta Wiktora Wieliczko. Zbrodniarzem okazał się jej dawny narzeczony Rosjanin niejaki Boroniec, który w mieście pełnił funkcję detektywa – ich związkowi stanowczo sprzeciwiał się ojciec.

Głośną sprawą kryminalną było zabójstwo wikariusza katolickiej parafii ks. Wojciecha Wagnera (7.IV.1872–16.VI.1905), który jak podawały gazety, padł ofiarą napadu dokonanego przez ludzi złej woli, zbrodniarzy, zwanych „Czarną Sotnią”. Ten incydent był szeroko opisywany i komentowany w charkowskich gazetach. Ciało zmarłego kapłana zostało pochowane w Żelechowie. Na epitafium grobowym umieszczono napis następującej treści: „Tu spoczywają zwłoki śp. księdza Wojciecha Wagnera człowieka wielkiego serca i nauki. Padł z ręki zbrodniarza w m. Charkowie d. 16 czerwca 1905 r.”

Ks. Wojciech Józef Wagner urodził się w Żelechowie w rodzinie miejscowego obywatela. W Warszawie ukończył gimnazjum, a w Lublinie seminarium duchowne, po czym wyjechał na studia specjalistyczne do Rzymu. Po powrocie w 1899 roku otrzymał święcenia kapłańskie w Petersburgu i został skierowany w charakterze wikariusza do Charkowa, gdzie dał się poznać jako człowiek wielkiego serca, zatroskany o biednych, a szczególnie dzieci. „Był to kapłan, który zasady chrześcijańskie stwierdzał w czynie, nie robiąc różnicy między katolikami a innowiercami”.

W Żelechowie w uroczystościach pogrzebowych wzięli udział „wszyscy, nie wyłączając nawet dzieci, a nawet i Żydów”. W Charkowie natomiast z nadania władz miejskich jedną ze szkół wraz z bursą dla chłopców nazwano na cześć tego kapłana. Ks. Wojciech Wagner został w 1915 roku przedstawiony w jednej z powieści Anny Mar (w powieści jako ks. Przelucki), gdzie autorka wymienia, że ksiądz został zabity, gdy wracał po skończonym



ks. Wojciech Wagner zamordowany w 1905 r.

weselu do domu: „gdy przechodził przez plac koło domu, aby wsiąść do karety. Muzyka w ogrodzie zagłuszyła jego krzyk. Chuligani byli schwytani i zesłani na sześć lat katorgi. Uderzenia nanosili kamieniami i butelkami”. Brak wiadomości na temat motywu zbrodni.



Mogiła ks. Wojciecha Wagnera w Żelechowie

Nie sposób pominąć jednej tragicznej śmierci Polaka już w czasach nowożytnych, gdy 25 czerwca 2008 roku w Charkowie brutalnie został zamordowany Michał Żur, badacz polskiej tematyki, znany kolekcjoner oraz prezes Domu Polskiego w Charkowie. Przez wiele lat pracował w miejscowych archiwach, poszukując wiadomości i dokumentów o Polakach w Charkowie.

Michał Żur urodził się w Charkowie w 1958 roku. Jego przodkowie pochodzili z Podlasia. Do Charkowa rodzina z pobudek ekonomicznych przybyła na początku XX wieku.

Michał Żur całą swoją energię oddał przywróceniu działalności Domu Polskiego. W tym duchu organizował tematyczne konferencje, zapraszając do udziału w nich znanych naukowców. Był redaktorem projektów wydawniczych pod tytułem „Almanach Polski”.

Przez wiele lat pracował w sklepie z antykami przy ulicy Karła Marksa, gdzie też został zamordowany w środę 25 czerwca o godzinie 10:00. Tak o tym wydarzeniu pisała gazeta „Siegodnia”. „Po zabójstwie sprzedawcy, mężczyzna wygrzebał z witryny ukraińskie jubileuszowe monety, kilka medali, monet i ikon. Przestępcę zatrzymano po kilku minutach, gdy biegł z nagrabionym po ulicy. Zgodnie z wersją policji, rano mężczyzna przyszedł do sklepu z antykami, gdy tam był jeszcze jedynie sprzedawca. Klient był już w salonie niejednokrotnie, dlatego, gdy zadzwonił do drzwi, sprzedawca otworzył”.

Dalej zapisano zeznania samego zatrzymanego, który tak zeznał: „Rok temu sprzedałem w tym sklepie medale mojego dziadka. Te rzeczy zabrałem u ojca bez zgody, a niedawno on zaczął się o nie upominać. Dlatego poszedłem do sprzedawcy umówić się o zwrot medali. On mi odmówił. Wtedy wziąłem młotek, który przyniosłem ze sobą i zacząłem go bić”. Według innej relacji motywem zbrodni był wyłącznie zaplanowany rabunek sklepu.

Po tym incydencie napastnik planował ucieczkę, jednak w tym momencie przybył właściciel sklepu wraz z żoną i dwójką dzieci, który podjął walkę z zabójcą, żona tymczasem wezwała policję.

Wreszcie 3 grudnia 2014 roku w jednym z charkowskich szpitali zmarł Polak Kazimierz Wróbel, który kilka dni wcześniej został postrzelony w Donbasie. To był „pierwszy obywatel Polski, który zginął w wojnie toczącej się na Ukrainie. Polak był cywilem i nie brał udziału w żadnych działaniach bojowych. Miał pecha, bo trafił na patrol pijanych terrorystów” – pisała gazeta „Nieza-



Gmach dawnego banku, gdzie dokonano kradzieży w 1916 r.



Michał Żur zamordowany w 2008 r.

leżna”. Według zebranych danych w godzinach wieczornych doszło do zderzenia dwóch samochodów. W jednym z nich jechał Polak mieszkający na stałe w Doniecku, a w drugim separatysty. Po wypadku doszło do awantury. Separatysty



Kazimierz Władysław Jabłoński

postrelili Polaka, który następnie został odwieziony do szpitala w Charkowie.

Należy także zwrócić uwagę na przestępstwa uczynione przez Polaków. Wraz z wybuchem I wojny światowej w 1914 roku do Charkowa zaczęli przybywać uchodźcy. Miasto zapełniało się przybywającymi tu

ludźmi, wśród których nie brakło elementu kryminalnego.

Jeszcze w przeddzień wybuchu I wojny światowej gazety Charkowa opisywały, że niejaki mieszkaniec Warszawy o nazwisku Zgut miał przywozić widokówki o charakterze pornograficznym, które w następstwie miały być rozpowszechniane w miejscowych księgarniach. Mimo starań miejscowej policji, w obliczu rozpoczętego konfliktu wojennego, niniejsza sprawa nie została zamknięta.

Nowym zadaniem, jakie stawiali sobie policjanci, było wykrywanie wszelkiego rodzaju szpiegostwa na rzecz Niemiec. W tym kontekście na terenie carskiej Rosji zrodziła się prawdziwa szpiegomania. Szpiegiem właściwie mógł stać się każdy. Wystarczył donos sąsiada lub bliskiego. Z tej

racji był wydawany specjalny „Album osób zarejestrowanych przez kryminalną żandarmerię i ogólną policję podejrzanych o szpiegostwo”. W tym też „Albumie” zanotowano o schwytaniu siedmiu szpiegów z Charkowa. Jeden z nich był Polakiem. Był to Władysław Janicki pochodzący spod Warszawy. O nim zawarto także następujące informacje: „41 lat, Polak, katolik i niepiśmienny. Posiadał żonę Katarzynę Marczyngozową i dwóch synów Karola i Edwarda. Został aresztowany w Charkowie 30 listopada 1915 roku”. Brak wiadomości o dalszych losach aresztowanego.

Ciekawe są informacje zawarte w gazetach z dnia 15 stycznia 1916 roku na temat kolejnej sensacji szpiegowskiej. Tegoż dnia policja zatrzymała dziwnie zachowującego się mężczyznę. Okazał się nim Polak, niejaki Alfred Golweg syn Edwarda. W trakcie śledztwa na pytanie policjanta o zawód zatrzymanego – padła odpowiedź – szpieg. Dalej gazeta „Jużnyj Kraj” umieściła treść przesłuchania, gdzie Golweg opowiedział,

Kasa Oszczędności

Gdy mieszkaniec Stanisławowa w XIX wieku posiadał nadwyżkę gotówki, mógł zarządzać nią różnie. Uzależnieni od alkoholu przeważnie wszystko przepijali. Żyjący dniem dzisiejszym – tracili ją na zakup delikatesów, modnej odzieży i innych drobnostek. Ale ludzie „z głową” nieśli swe pieniądze do kasy oszczędności. Do dziś niewiele się zmieniło – stoi nawet ten sam budynek.

IWAN BONDAREW
tekst
ilustracje
z archiwum autora

Bankier-kapłan

Jest takie powiedzenie – „skombinować na trzech”. Z tym, że nie zawsze chodzi tu o pijatykę. Kiedyś w Stanisławowie zebrali się czcigodni przedstawiciele rady miasta – Kaiser Kiler, adwokat Karol Kwiatkowski i przedsiębiorca Selig Rubinstein i postanowili założyć kasę oszczędności. W Stanisławowie, poza funduszem pożyczkowym dla przedsiębiorców i rzemieślników, nie było żadnej prężnej instytucji finansowej, więc konieczność powstania własnego banku omawiana była już od dawna. Kasa rozpoczęła swą działalność 30 grudnia 1867 roku i początkowo mieściła się w Ratuszu. Jednak za rok założenia oficjalnie uważany jest rok 1868.

Działalność Kasy kontrolowana była przez zarząd, którego pierwszym przewodniczącym był proboszcz parafii ormiańskiej Isaak Mikołaj Isakowicz. Jakkolwiek brzmi to dziwnie, duchowny dość wprawnie orientował się w sprawach finansowych i już w 1872 roku stanisławowska kasa oszczędności zajęła czwarte miejsce w Galicji pod względem sumy wkładów, ustępując jedynie kasom we Lwowie, Krakowie i Tarnowie. Wybiegając w przyszłość, powiem, że ks. Isakowicz zostanie w przyszłości ormiańskim arcybiskupem lwowskim, tajnym radcą cesarskim,



Proboszcz ormiańskiej parafii Isaak Isakowicz okazał się finansowym geniuszem

mierskiej i Roguckiego (obecnie – I. Mazepy i P. Orłyka). W 1882 roku lwowskie czasopismo „Dźwignia” umieściło ogłoszenie o konkursie na projekt budynku Kasy Oszczędności. Był to pierwszy taki przypadek w historii Stanisławowa. Później podobne konkursy poprzedziły budowę kasyna miejskiego, budynku „Sokoła”, teatru i synagogi.

Jury konkursowe zebrano dość poważnie: dyrektor lwowskiego wydziału budownictwa Maciej Moraszewski i starszy inspektor kolei czerniowieckiej Ludwik Wierzbicki. Palmę pierwszeństwa jury oddało architektowi z Krakowa Rajmondowi Meusowi.

Budowę prowadzono w szybkim tempie i już w 1884 roku miejska Kasa Oszczędności przyjęła pierwszych klientów. Budynek łączył w sobie cechy francuskiego i włoskiego neorenesansu z elementami belgijskich budynków urzędowych. Wywoływał

ogie miejsce! Tym sposobem, stanisławowska Kasa Oszczędności miała dwóch ojców, których wspomniano w dziełach krajoznawczych z przełomu XIX-XX wieków i nawet na początku XX. Wszystkie kropki nad „i” postawił żyjący współcześnie Mychajło Holo-watyj. Okazuje się, że „Kurier Stanisławowski” przez pomyłkę nazwał pana Knausa twórcą Kasy Oszczędności. Już w kolejnym numerze tę pomyłkę uznano i za nią przeproszono, lecz ta krótka errata uszła uwadze badaczy historii miasta.

Najlepszy budynek w mieście

Fasadę gmachu upiększyła rzeźba grupowa Tomasza Dykasa – dwie kobiety, z których jedna symbolizuje pracę, a druga trzyma w ręku tarczę z pszczołą – symbolem oszczędności. Wspomniany rzeźbiarz wygrał konkurs na pomnik Mickiewicza w Krakowie, wyprzedzając autora „stanisławowskiego” Mickiewicza Tadeusza Błotnickiego.

Tymczasem Kasa Oszczędności prosperowała coraz lepiej. W latach 1894-96 dobudowano nowe skrzydło budynku od strony ulicy Rogulskiego, wskutek czego budowla uzyskała kształt litery „L”.

W 1910 roku przeprowadzono generalną modernizację wnętrza. Wówczas to hol i sale operacyjne obłożono marmurem z czeskiego Olomuńca, w okno zaś klatki schodowej wstawiono witraż, który zachował się do dziś. Prace te prowadziła firma

do Stanisławowa zawitał arcyksiążę Karol.

Ówczesna prasa stanisławowska pisała, że „w nowo odrestaurowanych salach Kasy Oszczędności przedstawiono mu reprezentantów władzy i duchowieństwa”. Dlaczego arcyksiążę zatrzymał się w banku, a nie w siedzibie starostwa czy Ratuszu? Po prostu, Kasa Oszczędności na ten czas była jednym z najbardziej reprezentacyjnych budynków w mieście. Za cztery lata tenże arcyksiążę Karol zostanie ostatnim cesarzem Austro-Węgier. Obecna dyrekcja tej instytucji finansowej mogłaby uczcić ten fakt historyczny stosowną tablicą.

Od kryzysu do dobrobytu

Podczas I wojny światowej Kasa Oszczędności miała dużo szczęścia. Narożny budynek przy ul. Belwiderskiej został zniszczony przez artylerię, a nasza Kasa, odległa o 30 m w prawo – nawet nie zadrażniła!

Pierwsze lata powojenne nie były pomyślne dla instytucji finansowych II Rzeczypospolitej. W państwie szalały kryzys i inflacja. Na polskich markach rysownicy z NBP nie nędzali dorysowywać zera. Wreszcie w 1924 roku wprowadzono polski złoty i inflację udało się wyhamować. Zaczyna się stopniowe odrodzenie systemu bankowego w całym państwie i w Stanisławowie również. Jeżeli w 1928 roku ilość wkładów stanowiła 20 tys. złotych, to na koniec grudnia 1930 – 142,6 tys. złotych, a ilość książeczek oszczędnościowych przekroczyła 7 680.

zniknąć”, czy „Bogaty zostaje nie ten, kto zarabia, ale ten, kto oszczędza”. Ustanowiono nawet święto zawodowe – Dzień Oszczędzania – 7 grudnia. Drukowano nawet specjalne gazetki, w których drukowano finansowe sprawozdania i radzono czytelnikom jak najlepiej pomnażać oszczędności. Klientów obsługiwano telefonicznie (nr 109) oraz osobiście w salach operacyjnych w banku. Kasę zamykano dopiero o godz. 19:30. Za całość wkładów odpowiadała stanisławowska gmina.



Arcyksięcia Karola podejmowano w Kasie Oszczędności – lepszego budynku w Stanisławowie wówczas nie było

Zmasowana reklama, pewność i zaufanie oraz jakość oferowanych usług wydały owoce. Stanem na 1 stycznia 1934 roku ogólna suma wkładów stanowiła 4, 676 mln złotych i 375 tys. dol. USA.

Ten rekord został jednak pobity w okresie Związku Sowieckiego. Wówczas w budynku Kasy rozlo-



Polscy bankierzy zdołali w ciągu szesnastu lat powiększyć sumę wkładów z 20 tys. do 4,6 mln złotych

Interesujące jest to, że wkłady trzymane w złotych (9%) i w dol. USA (8%). Cyfry te nie były stałe, i im bardziej rozwijała się gospodarka, tym mniejsze odsetki proponowano. Dla porównania, obecnie procent od rocznego wkładu w hrywniach stanowi 14,5%, a w dol. USA – 4,5%.

Aby pozyskać nowych klientów, Kasa aktywnie reklamowała swoją działalność. Pracownicy banku wymyślali różne hasła propagujące oszczędzanie. Na przykład: „Naród, który nie umie pracować i oszczędzać, musi

kowała się centralna miejska Kasa Oszczędności oraz obwodowy zarząd kas. W 1985 roku Kasa miała ponad 60 tys. klientów, którzy zawierzyli tej instytucji finansowej 72 mln rubli. Właśnie wtedy w jej holu można było jeszcze oglądać oryginalną lampę gazową. Ostatnią w mieście.

Obecnie w budynku przy ul. Mazepy 14 mieści się obwodowy zarząd Oszczędnościowego Banku Ukrainy. Czyli z finansami pracują tu już od 150 lat.



STANISŁAWÓW. Ulica Kazimierzowska.

Budynek Kasy Oszczędności posiadał cechy belgijskich budynków urzędowych

kawalerem orderu Żelaznej korony I stopnia, księciem rzymskim i honorowym obywatelem 9 miast – włączając Stanisławów.

Konkurs, Knaus, Meus

Wróćmy jednak do naszej kasy. Dzierżawa lokalu w Ratuszu kosztowała niemało. Wobec tego zarząd zdecydował się na budowę własnego gmachu. Za 8 tys. koron reńskich wykupiono plac na rogu ulic Kazi-

zachwył zarówno wśród mieszkańców miasta, jak i przyjezdnych – do tej pory takie budowle w Stanisławowie można było zliczyć na palcach.

Kasa Oszczędności posiadała jednak pewną tajemnicę. Pod koniec XIX wieku w „Kurjerze Stanisławowskim” ukazała się notatka, w której jako architekta Kasy wskazano Karola Knausa. Jak to się mogło stać? Przecież konkurs wygrał Meus, a jego rodak Knaus zajął dopiero dru-

budowlana Dominika Serafini, uważana za jedną z najpotężniejszych w mieście. Przypomina o tym napis na marmurowej posadzce w holu. Wówczas też dyrekcja zamówiła u malarza Lachowskiego kilka obrazów, którymi udekorowano salę posiedzeń zarządu. Niestety, obecnie nikt nie może powiedzieć, gdzie się podziały.

14 kwietnia 1912 roku w siedzibie stanisławowskiej Kasy Oszczędności podejmowano wysokiego gościa –



Tak Kasa Oszczędności wyglądała w 1934 roku

Sezon 2018 polsko-ukraińskich prac konserwatorskich we Lwowie

Dla szczegółowej oceny propozycji prac konserwatorskich, zbadania zabytków i obiektów przyszłych wspólnych działań w pierwszej dekadzie czerwca 2018 roku we Lwowie odbyło się spotkanie kolejnej polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Stronę polską reprezentowali przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP (MKiDN) i fundacji uczestniczących w pracach związanych z rewitalizacją obiektów wspólnego dziedzictwa kulturowego Ukrainy i Polski. Polska strona działa we współpracy z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej, dyrekcją Muzeum „Cmentarz Łyczakowski”, proboszczami świątyni różnych obrządków, w których są prowadzone prace konserwatorskie, z Lwowską Akademią Sztuk Pięknych. Wspólne projekty sfinalizowano ze środków MKiDN. Od 2018 roku część prac finansowana jest również ze środków Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą, powołanego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w grudniu 2017 roku.

Warto przypomnieć, że w takim formacie prace konserwatorskie są prowadzone od 2008 roku i na znacznej części obiektów są zaplanowane na kilka, a nawet kilkadziesiąt lat. Przedstawiciel MKiDN Michał Michalski powiedział, że koszt tegorocznych prac konserwatorskich we Lwowie wyniesie 1,3 mln złotych polskich, czyli około 9,3 mln hrywien ukraińskich. We Lwowie prace są kontynuowane na terenie Cmentarza Łyczakowskiego, w Katedrze Łacińskiej, Katedrze Ormiańskiej, w dawnym kościele oo. jezuitów pw. św. Piotra i Pawła (ob. cerkiew garnizonowa UGKC), w kościele pw. św. Antoniego z Padwy. Są też obiekty włączone do listy wspólnych prac po raz pierwszy. Wśród takich – prace na Cmentarzu Janowskim, odnowienie i rekonstrukcja Kapliczki Sykstów przy kościele św. Marii Magdaleny. Również zostanie przeprowadzona konserwacja odsłoniętych spod pobiałki fresków w korytarzu Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny, wykonanych w latach 30. XX wieku. Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą postanowił asygnować na ten cel 40.000 złotych polskich, czyli 185.000 hrywien ukraińskich.

Prace konserwatorskie będą przeprowadzone pod kierownictwem dra Pawła Bolińskiego z Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki. Pod jego kierownictwem już od 2015 roku prowadzone są prace związane z ratowaniem malowideł ściennych w kościele jezuitów. Jest to bardzo cenna XVIII-wieczna polichromia autorstwa Franciszka i Sebastiana Ecksteinów z Brna na Morawach. Michał Michalski powiedział, że koszt



prac konserwatorskich prowadzonych w latach 2015–2017 tylko ze środków MKiDN wyniósł 703.500 złotych, czyli ponad 5,1 mln hrywien. Znaczne środki na prace remontowe i konserwatorskie wnosi również parafia UGKC na czele z proboszczem ojcem Stepanem Susem. W 2018 roku MKiDN przewiduje asygnować 340.000 złotych, zaś ze środków Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą jeszcze 120.000 złotych.

Kierownik prac konserwatorskich dr Paweł Boliński przedstawił komisji ekspertów plan działań na sezon 2018 roku i perspektywy prac w następnych latach. Zapewnił też, że będą uwzględnione wszystkie uwagi ekspertów. Ogromną zasługą parafii i osobiście o. Stepana

Susa jest ustawienie rusztowań na długości całej nawy głównej i chóru muzycznego i organizacja miejsca pracy konserwatorów pod sklepieniem. Na tym miejscu zespół konserwatorów będzie wygodnie pracować przez minimum cztery następne lata. W zespole będzie około 20 osób, Ukraińców i Polaków. Część z nich już pracowała pod kierownictwem dra Pawła Bolińskiego w poprzednich latach, ale część to nowi ludzie, studenci i absolwenci Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych i Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki.

Dr Boliński powiedział również, że dla ukraińskich uczestników projektu są to również bardzo ważne warsztaty zawodowe, uczenie się konserwacji malowideł ściennych. Ta-

kiego wydziału, a nawet kursu lekcji nie ma we Lwowskiej Akademii, więc dzięki tej pracy ukraińscy uczestnicy otrzymują nowe kwalifikacje i specjalizację.

Ekipa konserwatorów planuje w 4 lata poddać konserwacji cztery wielkie kompozycje Franciszka Ecksteina przedstawiające tematy związane ze św. Piotrem Apostołem, mianowicie „Kazanie św. Piotra”, „Pan Jezus przekazuje klucze św. Piotrowi” i „Św. Piotr wśród kalek” oraz fresk „Apoteoza św. Ignacego Loyoli” lub inaczej zwany „Święci zakonu jezuitów”. W centralnej części nawy są też herby fundatorów tej świątyni. Dla wykonania tych planów w całości potrzebny jest nie tylko czas, ale i potężne inwestycje. Obecnie stan malowideł jest wprost

dramatyczny, zaś ich powierzchnia wynosi ponad 1000 m². Poza tym trzeba usunąć przemalówki z późniejszych konserwacji polichromii, w tym z lat 20–30. XX wieku, kiedy ekipa pod kierownictwem Jerzego Janischa całkiem przemalowała freski Ecksteina. Innymi słowy, oryginalnego Ecksteina na razie wcale nie widać.

Całą pracę zespół rozkłada na kilka etapów technologicznych. W 2018 roku postawione zostało zadanie oczyścić malowidła, zabezpieczyć to, co pozostało z oryginalnej pracy Ecksteina i usunąć przemalówki z poprzednich konserwacji. Oryginalne freski Ecksteina mają o wiele lżejszy kolor niż ten, który widzimy teraz. Znaczną część malowideł przemalowano, a poza tym malowidła są zakopcone i zabrudzone. Ale najtrudniejsza część prac konserwatorskich polega na tym, by polichromię pozbawić soli i gipsu, które są tu czynnikiem bardzo zniekształcającym i niszczącym malowidła. Niestety sole są wszechobecne i odsolić można będzie tylko powierzchnię malowidła. Migracje soli można powstrzymać tylko przy odpowiedniej temperaturze i wilgotności w całej świątyni. Klimat w kościele powinien być stabilny. Dopiero po tych wszystkich zabiegach będzie można zobaczyć ogromną różnicę między oryginałem Ecksteina i dzisiejszym stanem fresków. Jak cały fresk będzie wyglądał, można wyobrazić oglądając już odnowione partie na sklepieniu prezbiterium.

W dawnym kościele ojców jezuitów jest dużo pracy dla konserwatorów, ale zespół już ma doświadczenie, opracowane metody działań i sprawdzone materiały i technologie. Niektóre z tych technologii są wprawdzie nowatorskie, stosowane na taką skalę po raz pierwszy.

Przy wstępnym badaniu ogromnej powierzchni sklepienia nawy odnalezione zostały napisy i inskrypcje. Mogli to oglądać również eksperci i obecni na spotkaniu dziennikarze. Wyróżnia się, na przykład, wielki napis „1919” – rok, kiedy podczas polsko-ukraińskich walk o Lwów w to miejsce trafił pocisk. Na kartuszu dobrze zachował się oryginalny podpis autora fresków: „Frantz Egstein. Civis Brunensis. Pictor et Architect. Pinxit. Anno Dni. 1740”. Jeszcze jeden świadczy o pracach konserwatorów w latach 30. „1936-38. J. Janisch, E. Cieślík”. W innym miejscu na ścianie wyryty jest napis „R. Berger 1859”. Być może ten Berger remontował organy. Po zakończeniu kolejnej konserwacji zobaczymy też podpisy współczesnych mistrzów, na czele z Pawłem Bolińskim.



o. Stepan Sus (pierwszy od prawej) z zespołem konserwatorskim

Porady zdrowotne z 1930 roku

Zaczyna się lipiec – miesiąc wzmożonego ruchu urlopowego. Związane jest to z wieloma przyjemnościami, ale też nie zawsze jest bezpieczne dla naszego zdrowia. Lwowski dziennik ilustrowany *Gazeta Poranna* we wtorkowym wydaniu miał rubrykę „Medycyna a zdrowie”, gdzie udzielano porad czytelnikom i zamieszczano interesujące informacje z tej dziedziny. Oto co może zainteresować dziś naszych Czytelników.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zacniemy od tak dobrze znanej mieszkańcom naszego miasta parnej i dusznej letniej pogody...

Wczorajsza pogoda

Ranek wczorajszy zamglony i mętny, zdawał się zapowiadać, iż lada chwila upusty niebieskie spuszczą na ziemię tak bardzo upragnione strugi deszczu. Lecz w późniejszych godzinach zaczęło znowu przebylkiwać słońce, zaciągając się przecież często chmurami.

W południe niebo pokryło się jednostajną ołowianą szarością, a deszcz ulewny formalnie wisiał w powietrzu. – Skończyło się jednak na chwilowym pokropieniu, które nawet nie zmoczyło jezdni i chodników i już do późnych godzin wieczór szara płachta nie ustępowała z niebios, powietrze było mimo ochłodzenia duszne i parne, lecz, nie odświeżył go wyglądamy z takim utęsknieniem opad deszczowy.

Lato to ulubiona pora wypoczynku dzieci. Oto kilka sensownych porad dla rodziców o tym, jak mają odpoczywać latem ich pociechy...

Nasze dzieci na wakacjach

(Ambitnym rodzicom ku rozważdze)
Szkoła jest często szkodnikiem ze stanowiska zdrowotnego. Jest rzeczą powszechnie znaną, że dzieci na wakacjach zupełnie zdrowe, zaczynają chorować z początkiem roku



Z kąpiei słonecznych korzystamy z umiarem

Ale nie sama szkoła dziecko niszczy. Wszak i obowiązki w domu czekają. Zadania szkolne, lekcje rozmaitych języków, muzyka, wyczerpują często do reszty rozwijający się młody organizm dziecka.

Z uwag tych wynika znaczenie i cel wakacji, które mają być tą wielką przerwą zniszczonego ustroju i okresem odnowy organizmu dziecięcego. Do wyjątków należą te dzieci, którym szkoła nie szkodzi, i którym wakacje są zbędne. Dla większości jednak dzieci są wakacje konieczne. A jak je spędzić?

Przede wszystkim należy dzieciom schować wszystkie książki i ze-

z przyrodą, czy to na łące zwyczajnej, czy w górach, czy wreszcie nad brzegiem morza. W czasie wakacji winne dzieci o ile możliwości zmieniać miejsce zamieszkania, wejść w inne środowisko, rozszerzyć swój horyzont zarówno fizyczny, jak o też i umysłowy.

Pamiętać powinniśmy o tem, że wakacje są nie tylko potrzebne ciężko pracującym ludziom dorosłym, ale także dzieciom. A jakże często o tem rodzice zapominają.

Bardzo trafne są też porady dotyczące zdrowego żywienia letnią porą...

Jeść należy powoli

Strachem wszystkich pensjonatów z Tabled'hote są tzw. szybkojadące. Są to ludzie, którzy z niezwykłą szybkością pochłaniają olbrzymie ilości pokarmów. Jest to sport bardzo niebezpieczny, nie dozwala bowiem na należyte opracowanie przez narząd trawienia przyjętego pokarmu. Aby pokarm był należycie strawiony, winien on być należycie rozdrobniony w jamie ustnej. Proces trawienia zaczyna się bowiem nie w żołądku, ale już w jamie ustnej, a im kęs jest mniejszy, tem łatwiej ulega działaniu śliny i tem lepiej przygotowany na ciężką pracę żołądka. Kostka mięsa grubości 1 cm wykazuje pojemność 600 cm sześć. Jeżeli jednakowoż kostkę tę rozdrobnimy zębami na 1000 drobnych kostek, o długości 1 mm, to pojemność ta wynosi już 6.000 cm. sześć. Oczywiście, te 1000 tych małych kostek będzie lepiej strawionych, aniżeli ta jedna kostka długości 1 cm.

Przyjmując potrawy mięsne, czy jarzyny, należy o ile możliwości przyjmować także i pewne ilości płynów. Wystarczy przyjmowanie talerza zupy. Nadmierne zaś rozcieńczenie kwasów żołądkowych utrudnia tra-

wienie. Witaminy i jarzyny przyjmujemy na ogół w takich ilościach, że tendencja żywienia się surówkami jest nieuzasadniona. Przestrzegać jednakowoż należy przed przyjmowaniem, zwłaszcza w porze letniej mięsa niedogotowanego, które szerzy bardzo często epidemię paratyfusu.

Z łupami czy bez łup jeść winne dzieci owoce

Lato i jesień, to pora owoców, korzystać też winniśmy z tej pory co sił. Wartości ich odżywcze bardzo duże. Owoce w konserwach, czy też suszone nie zastąpią nigdy świeżych owoców. Niejednokrotnie zastana-

owoców, nabytych w handlu. Gdzie mądry uczeni obliczają miljarde bakterji, które znajdują na łupach owocowych i przestrzegają zwłaszcza dzieci przed zjadaniem ich.

Tkwi oczywiście w badaniach tych wiele przesady, chleb bowiem, czy bułka, która przez rozmaite ręce przechodzi, zawiera niejednokrotnie równie tyle bakterji, ile łupy owocowe, a mimo wszystko nikomu przez myśl nie przejdzie zjadać tylko miękus. Łupy owocowe są często niestrawne, ale mimo wszystko spełniają one pewne zadanie w narządzie trawienia, odgrywają one rolę hartowania żołądka i jelit, bo i one tego hartowania wymagają. Zmywanie lub obcieranie owoców często zupełnie wystarcza, a bakterje, które znajdują się na łupach, są przeważnie nieszkodliwe.

Jedno jednakowoż mamy spostrzeżenie. Mianowicie w okresie chorób zakaźnych, a w szczególności tyfusu brzuszkiego, czerwonki i cholery należy owoce o ile możliwości spożywać w kompotach. Wtedy bowiem mogą łupy roznosić rozmaite schorzenia.

Słońce latem grzeje, świeci i ciesz się ciałem, i kształtuje ducha. Jednak korzystać z niego należy z rozsądkiem...

Ku słońcu

Słońcem opalone twarze naszego otoczenia, wracającego z niedzielnych wycieczek, modnych a mądrych, lub też z wywczasów letnich, wnoszą



Ruch na świeżym powietrzu – podstawa zdrowia

szkolnego. Wszak stworzono typ choroby szkolnej, objawiającej się podnieceniem nerwowym, bólami głowy, anemią, brakiem apetytu i skrzywieniem kręgosłupa.

W szkole dziecko musi godzinami całymi siedzieć w nienaturalnym spokoju, psuć oko wpatrywaniem się w bliską tablicę, czy ławkę, wdechować powietrze niezdrowe, szargać nerwy w pierwszych walkach ze życiem. Wszystko to wyczerpuje młody organizm, będący w okresie rozwoju.

szyty. Dziecko nie powinno siedzieć w pokoju, nachylone nad książką. Odpoczynkiem dla dziecka jest sam fakt, że książek i zeszytów nie widzi. A jednak jakże często zmuszają rodzice dzieci swe w czasie wakacji do uzupełnienia braków, które zauważyli często zbyt sumienni nauczyciele w ciągu roku szkolnego.

Wakacje służą dla odpoczynku i dlatego powinno dziecko na wakacjach lepiej odżywiać się, więcej ruchu używać, a w nocy lepiej spać. W czasie wakacji dzieci obcować winny



Smaczniejszego, ale z rozważą

wiamy się zarówno w sferach lekarskich, jako też i pedagogicznych, jakich owoców nie należy podawać dzieciom.

Otóż trzeba stwierdzić, że owoców takich właściwie niema. Nawet owoce takie, jak winogrona z drobnymi pestkami i one są pożądane dla rozwoju organizmu dziecięcego. To czy się niejednokrotnie także walka na temat i łup owocowych. Są zwolennicy i przeciwnicy, a są i ogłoszone prace poważnych zresztą lekarzy, na temat badań bakteriologicznych

nastrój wesela i zdrowia w atmosferę pracą biurową, czy warsztatową, życiem kawiarnianem, czy dancinogiem niedoświetlonych twarzy. Słońce, bożyszczem czasów pogańskich – stało się i bożyszczem dzisiejszego oświeconego ogółu, do promieni jego wyciągają swe ramiona młodzi i starzy, chorzy i zdrowi. Słońce bowiem jest nie tylko nosicielem ciepła i pogody ducha, ale i zdrowia.

Wartość leczniczą słońca przypomniał dopiero ludzkości lekarz angielski F. Russel w r. 1730 i dzięki

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – trynitarze (cz. I)

Charyzmatem zakonu trynitarzy było wykupywanie chrześcijan, którzy dostali się do niewoli w Imperium Osmańskim. Stąd właśnie klasztory tego zakonu były tak liczne na terenach I Rzeczypospolitej.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Zakon Przenajświętszej Trójcy (Ordo Sanctissimae Trinitatis) swój początek bierze od roku 1198, gdy to zakonnik francuski Jan z Mathy, połączony z pustelnikiem Feliksem de Valois, przedstawił papieżowi Innocentemu III projekt reguły nowego zakonu, którego celem miało być wykupywanie jeńców z niewoli muzułmańskiej. Trwała III Wyprawa Krzyżowa i taka propozycja była nadzwyczaj aktualna, tym bardziej że olbrzymi spadek po rodzinie Vermandois, który przypadł Valois przeszedł do rąk króla Filipa II Augusta.

Legenda głosi, że podczas pierwszej mszy św., odprawianej przez Jana z Mathy, miał on widzenie białego gołębia z czerwono-niebieskim krzyżem na piersi, który unosił się nad dwoma niewolnikami w kajdanach. Od tej chwili zdecydował się on poświęcić swe życie na ratunek chrześcijańskich więźniów. Jeszcze przed zatwierdzeniem reguły zakonu w 1209 roku Jan z Mathy zdążył odwiedzić Tunis i wykupić z niewoli znaczną liczbę więźniów. Fundusze na ten cel uzbierał żebrając i zbierając datki od ludzi zamożnych. W 1666 roku Jan z Mathy został kanonizowany i od tej chwili przedstawiany jest na obrazach z mieszkami w ręku.

Podliczono, że w okresie od XIII po XVII wiek trynitarze wykupili z niewoli 30 732 osoby. Pośród nich znalazł się Cervantes, wykupiony z rąk algierczyków w 1580 roku. Otóż, rodziny „Don Kichota” zawdzięczamy właśnie temu zakonowi. Zdarzały się przypadki, że zakonnicy ofiarowywali się za jakiegoś więźnia. Oprócz tego zakon opiekował się chorymi i ubogimi.

Symbolem trynitarzy jest czerwono-niebieski krzyż, a dewiza:



Klasztor oo. trynitarzy w Beresteczku

Gloria Tibi Trinitas et captivis libertas – Chwała Tobie Trójco święta, a niewolnikom – wolność. Zakonnicy noszą białe habity z czerwono-niebieskim krzyżem na piersi.

Pierwsi trynitarze, przedstawiciele reformowanego odłamu zakonu (trynitarze bosci), pojawili się w Rzeczypospolitej w 1685 roku we Lwowie. W następnym stuleciu zakon był już jednym z najliczniejszych na obecnych terenach Ukrainy. Najdalej wysunięty na wschód klasztor trynitarzy był nad Dnieprem w Rzysszczowie. Ocalały tu zabudowanie klasztorne. Architektura trynitarzy, chociaż nie szkolewała zbytkiem, jak karmelitów czy jezuitów, to była jednak nie całkiem ascetyczna, jak kapucynów. Często kościoły trynitarzy miały freski i wspaniałe ołtarze.

Zadziwiające, ale zakon istnieje nadal, ponieważ potrzeba wyzwalać ludzi z niewoli utrzymuje się również obecnie. Zakon działa, między

innymi, w Indii, na Madagaskarze i popiera programy uchodźstwa w Afryce.

Beresteczko

Profesor Mieczysław Orłowicz pisze, że klasztor istniał tu od roku 1620, ale inni historycy uważają, że klasztor trynitarzy powstał przy drewnianym kościele, który wystawił Jan Kazimierz z wdzięczności za zwycięstwo nad kozakami. Tę świątynię, którą możemy oglądać dziś, wystawiono dzięki fundacji kasztelana halińskiego Tomasza Karczewskiego i jego brata Jana. Jan Karczewski wstąpił następnie do zakonu i w tym klasztorze dokonał żywota. Kościół i zabudowania klasztorne, w których prowadzono znaną szkołę (studiował tu malarz Franciszek Smuglewicz) budowano w latach 1711–1733. Upiększanie świątyni trwało jeszcze dłużej, wobec czego świątynia została konsekrowana dopiero w II połowie XVIII wieku.

Kościół w Beresteczku charakteryzował się nie tyle jakim przepychem. Ściany pokryte były rokokową polichromią trynitarzy malarza Józefa Prechtla (w 1758 roku wstąpił do nowicjatu, a po roku złożył śluby zakonne). Trzy nawy zdobiły masywne ołtarze z podobiznami trynitarzy świętych, autorstwa tegoż autora, w głównym zaś ołtarzu był obraz Jezusa Nazareńskiego w naturalnym wymiarze, na którym w cudowny sposób wyrastały włosy. Ozdobą kościoła były potężne organy.

Świątynia należy do wiernych grekokatolików, ale jest ich tak mało, że nabożeństwa praktycznie nie są tu odprawiane. Klucze od zabytku ma starosta cerkiewny, który mieszka przy wyjeździe z Beresteczka w kierunku Marianówki, po lewej stronie drogi. Opodal jego domu znajduje się kaplica św. Tekli i obelisk grobowy księcia Proniskiego, w którym na jednej z cegieł widnieje autograf króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Przed kilku laty kościół został nakryty nowym dachem i potynkowany jedną



Pozostałości po klasztorze oo. trynitarzy w Łucku

Główną świętością kościoła były relikwie św. Walentyna. Na odpust, który przypadał na 14 lutego, ścigały tłumy pielgrzymów. W oddzielnej kaplicy wisiał obraz Matki Bożej Niepokalanej Poczęcia pędzla Murillo. W zakrystii przechowywano kilka portretów fundatorów, widok pierwotnego – prawdopodobnie drewnianego – kościoła, klasztoru oraz szable Jeremiego Wiśniowieckiego, które Budionny wykradł w 1920 roku.

Władze carskie nie oszczędziły trynitarzy i po powstaniu listopadowym zostali oni skasowani. W klasztorze i szkole urządzono więzienie, które rozebrano po pożarze. Jednak na lewo od kościoła znajduje się budynek, gdzie obecnie mieści się sklep i kawiarnia – tablica na budynku informuje, że był to klasztor trynitarzy.

Kościół pozostawał parafialnym do końca II wojny światowej, po czym został zamknięty, co doprowadziło do całkowitej ruiny zabytku. Dziś polichromie Prechtla są prawie niewidoczne, po ołtarzach pozostały jedynie smętne „szkielety”, wszędzie pełno potłuczonych kamieni. W lewej nawie leży rozbity nagrobek Wiktora Witosławskiego z białego marmuru. Było to wysokiej klasy dzieło artystyczne, godne miejsca w muzeum. W lewej ścianie prezbiterium widzimy pocisk armatni. Pochodzi on z I wojny światowej. Czy faktycznie wpadł do kościoła, czy tylko został wmurowany na pamiątkę – nie wiadomo.

z wież – i na tym się skończyło. Jak wskazują źródła, na jednej ze ścian zewnętrznych do 1853 roku było malowidło, przedstawiające bitwę pod Beresteczkiem, ale zostało zatynkowane w obawie przed Rosjanami. Możliwie, że do dziś czeka ono na swoje odkrycie.

Naprzeciwko kościoła stoi klasycystyczny XIX wieczny dworek rodziny Raciborowskich. W latach 1923–1939 mieszkali w nim franciszkanie Rodziny Maryi, które prowadziły tu sierociniec.

Łuck

- Pewnego razu późnym wieczorem zapukał do furty klasztoru bernardynów ubogo odziany mężczyzna, poprosił o jedzenie i przytułek. Dodał, że odwdzięczy się. Przeor Sokirowski stwierdził, że już wszystko zostało zjedzone i nakazał podać wędrowcowi chleba i kufel piwa. Takie przyjęcie nie spodobało mu się, więc poszedł do trynitarzy, gdzie był goszczony przez trzy dni. Nieznajomy odwdzięczył się szczerze – oddał im cały swój majątek. Tak powstał klasztor zakonu w tym mieście. Nieznajomym był Paweł Majkowski z Braclawia, którzy postanowił swe skarby oddać na chwałę Boga – tyle głosi legenda, związana z powstaniem klasztoru tego zakonu w Łucku. Fundatorem okazał się Paweł Majkowski, skarbnik braclawski, który przekazał łuckim trynitarzom fundusze na budowę klasztoru. Za-



Wnętrze kościoła oo. trynitarzy w Beresteczku

kon istniał w mieście od kilku już lat – przekazano mu drewnianą cerkiew Michała Archaniola, pod warunkiem, że zostanie zachowane wezwanie. Po otrzymaniu funduszy zakonnicy rozebrali cerkiew i za dziewięć lat wystawili okazały barokowy kompleks, składający się z wielkiej świątyni pw. Michała Archaniola i św. Pawła

Podczas wojny z Napoleonem w 1812 roku w klasztorze umieszczono szpital wojskowy, ale prawdopodobnie zakonnicy też tu przebywali. W połowie XIX wieku władze carskie skasowały konwent. Po dwóch dziesięcioleciach ostatni zakonników o. Mieczysław Sztajner, zamknął za sobą drzwi kościoła



Pozostałości po klasztorze oo. trynitarzy w Łucku

Apostola oraz budynku klasztorowego. Klasztor i świątynia tworzyły *cloître* – zamknięty dziedziniec. Pod koniec XVIII wieku świątynię upiększył swymi malowidłami Józef Prechtl. Namalował równocześnie 30 obrazów z życia założycieli zakonu św. Jana z Mathy i św. Feliksa de Valois, które ozdobiły klasztor. Prawdopodobnie były to również freski, zakryte obecnie warstwami tynku.

W klasztorze działała filozoficzno-teologiczna szkoła, w której uczono gramatyki i udzielano innych nauk. W 1820 roku w łuckim konwencie wykładał działacz religijny i pisarz Innocenty Krzyszkowski. Była tu olbrzymia biblioteka z księgami o historii innych zakonów katolickich. Od strony kościoła, później przebudowanego w stylu klasycystycznym, klasztor otaczał mur z bramą wjazdową.

ła, który później został rozebrany na materiał budowlany dla szpitala wojskowego. Klasztor w tym czasie pełnił funkcję więzienia polskich patriotów – uczestników powstania styczniowego. Przetrzymano tu ostatniego marszałka łuckiego Erazma Steckiego. Później więzienie zlikwidowano. Umieszczono tu sąd, a na dziedzińcu wystawiono pomnik Aleksandra III. Na miejscu kościoła zbudowano kaplicę Matki Bożej lwerskiej. Została zniszczona przez komunistów, zaś posąg cara – przez Niemców w czasie I wojny światowej. W okresie międzywojennym w sądzie odbywały się procesy członków partii komunistycznej, których później rozstrzelano na dziedzińcu. Dziś znów mieści się tu szpital wojskowy. Zachowały się oryginalne wnętrza i sklepienie korytarze.

Akcja sprzątania kościoła w Sokołówce

Już po raz trzeci jesteśmy w tym malowniczym i niepowtarzalnym miejscu. Fantastyczna budowla kościoła św. Trójcy zaurocza i przyciąga swoją potęgą i bezgłosem. Posiada dawną, sławną, i heroiczną historię. Jednak od okresu powojennego ta historia jakby się zatrzymała – kościół spalony i splądrowany, skrzywdzony przez ludzi i czas, przekształcony na magazyn szkodliwych chemikaliów. Na koniec osierocony, powoli umierał przy objętych spojrzeniach potomków swych parafian. Jeszcze oddychał, chciał żyć, ale nie było już sensu...

IRENA KLOCZNIK

Przed czterema laty przyszli tu ludzie nieobojętni – dziś członkowie społecznej organizacji „ContrForce” – przyszli aby ożywić tę świątynię i to błogosławione miejsce. Dzięki nim powoli kościół św. Trójcy w miejscowości Sokołówka rejonu żydaczowskiego odradza się.

Tym razem na III Akcję sprzątania terenu obronnego kościoła św. Trójcy w Sokołówce, która miała miejsce 2 czerwca, przybyło około 60 osób. Większość wolontariuszy dotarła tu

czasie powstała podstawowa grupa entuzjastów, i co roku dołączają do nas nowi, zainteresowani ludzie w różnym wieku – przedszkolacy, uczniowie i studenci, ludzie w średnim i starszym wieku. Są to ludzie różni pod względem wykształcenia i zainteresowań, ale łączy ich jedno – chęć zmiany świata wokół siebie na lepsze.

Najprościej jest siedzieć przy komputerze, lajkować, dyskutować i poszukiwać winnych obecnego stanu rzeczy. Popracować fizycznie jest już znacznie trudniej, ale za to wyniki są widocznie i satysfakcja większa.

wiedział, że nie może stać obok, gdy wokół tyle pracy dla Boga i ludzi.

Studenci różnych wydziałów liceum plastycznego im. Iwana Trusza stworzyli wspaniałe prace, które będą dokumentować tę akcję.

Już po raz czwarty za zgodą JE abpa Mieczysława Mokrzyckiego została tu odprawiona Msza św. w intencji rodziny Sieniawskich, dawnych właścicieli Sieniawy (ob. Sokołówki), budowniczych świątyni i tych, którzy dziś pomagają w jej odrodzeniu. Nabożeństwo odprawił proboszcz kościoła św. Stanisława z miejscowości



archiwum autorki

Kolonie polskich dzieci z Wołnia



Dzieci z Równego w czasie kolonii w 2014 roku

Co roku Klub Inteligencji Katolickiej w Krapkowicach organizuje wyjazd do Polski dla dzieci z parafii rzymskokatolickiej w Równem na Wołyniu. W tym roku przyjadą do Polski również dzieci z Rohatyna. Planowany jest pobyt dla 26 dzieci.

Pani Krystyna Brzezińska z Klubu Inteligencji Katolickiej apeluje o finansowe wsparcie kolonii. Część środków uzyska z powiatu, gminy i miasta w Krapkowicach, ale nie wystarczą one na pokrycie całkowitych kosztów kolonii. Prosimy o wpłaty na konto:

Klub Inteligencji Katolickiej w Opolu, Oddział Krapkowice
45-007 Opole, ul. Katedralna 4a

PKO BP SA, I Oddział w Opolu
68 1020 3668 0000 5202 0100 8515

koniecznie z dopiskiem: Krapkowice: polskie dzieci z Wołnia

Numer telefonu Krystyny Brzezińskiej: + 48 608-601-194

Kolonie będą trwały od 30 lipca do 11 sierpnia. Dzieci będą zakwaterowane w Domu Pielgrzyma na Górze św. Anny. W czasie kolonii odwiedzą m.in.: Jasną Górę, Gidle, Tarnowskie Góry, Sobótkę, Górę Ślężę.

Bóg zapłać za wsparcie!

wynajętym autobusem, niektórzy własnym transportem. Takie akcje co roku prowadzi SO „ContrForce” (www.facebook.com/NGO.ContrForce/). Przez ostatnie dwa lata dołącza do nich młodzież skupiona przy „Akademii Młodzieży Ukraińskiej” (www.facebook.com/Stryjska24/). W tym

W Sokołówce pracujemy starannie, wspólnie i wesoło. Zawszą slychać śmiech, żarty i propozycje pomocy jeden drugiemu. Nawet kierowca naszego autobusu, pan Iwan, mile zadowolony nas swoim zaangażowaniem, aktywnie włączając się do prac. A praca „palila” mu się w rękach. Po-

Dunajów ks. Józef Kuc wspólnie z ks. Andrzejem Borkowskim z Bóbrki. We mszy św. uczestniczyli wolontariusze i mieszkańcy Sokołówki.

Do domów wracaliśmy zmęczeni, ale szczęśliwi – przepelniali nas pozytywne emocje i uczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Uniwersytet III Wieku udaje się na wakacje

Jeszcze tylko dwie niedziele i pół roku już minie. Nowe półrocze rozpocznie się od upragnionych wakacji, urlopów, odpoczynku. Szkoły, instytucje, a także nasz Uniwersytet III Wieku skorzysta z tej okazji.

W ciągu roku akademickiego wysłuchaliśmy prelekcje na różne tematy – historyczne, muzyczne, wspomnienia o naszych rodakach: o przemysłowcu Baczewskim, o uczoneym Dybowski, o malarce Zofii Stryjeńskiej, o bohaterach podziemia, o pani Walewskiej. Prelekcje przygotowali nasi słuchacze oraz gościnnie wystąpił profesor Paweł Brzegowy z Polski. Członkowie Uniwersytetu uczestniczyli w uroczystościach, związanych z obchodami pamiętnych dat historycznych oraz świąt narodowych.

Kilkakrotnie odbyły się też spotkania z grupą rodaków, odwiedzających Lwów z wycieczką organizowaną przez Danutę Skalską. Ostatnie nasze spotkanie odbyło się 10 czerwca, tradycyjnie w sali szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Pożegnaniem minionego roku akademickiego Uniwersytetu uświetnił występ chóru „Lutnia” pod batutą Marii Solomko przy akompaniamencie Oleny Piety. Gorącymi brawami nagrodzono solistkę Lilię Tkaczewą za wykonanie piosenki „Ty jedyna i tylko ty” oraz pokazy tancie narodów Wschodu

w wykonaniu Heleny Szyszko. Na zakończenie koncertu grupa studiujących na Uniwersytecie język angielski zademonstrowała swoje osiągnięcia, wykonując piosenkę Elvise Presleia „Only you”, naturalnie po angielsku. Grupa „lingwistów” udowodniła w ten sposób, że przez rok nie traciła czasu, studiując angielski pod kierownictwem Jerzego Komorowskiego.

Milego wypoczynku, koledzy! Życzymy zdrowia i nabrania sił! Do spotkań w następnym roku akademickim!

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.06.2018, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,05	1 USD	26,18
30,40	1 EUR	30,50
6,90	1 PLN	6,97
34,00	1 GBR	34,60
4,05	10 RUR	4,13

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji: Miroslaw Rowicki (Marcin Romer) redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnier

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro

Wesołowski, Leon Tyszczenko,
Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza,
Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew,
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarow i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

Kup pocztówki Kuriera Galicyjskiego

Nakładem Biblioteki Kuriera Galicyjskiego ukazała się pierwsza edycja zestawu pocztówek o Lwowie. Zestaw zawiera 16 fotografii miasta. Są to m.in.: Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki (d. Jana Kazimierza, a jeszcze wcześniej Sejm Galicyjski), plac przed Operą, Cmentarz Obrońców Lwowa, panorama centralnej części miasta, kaplica Boimów, grupa alegoryczna „Oszczędność”, obraz Matki Bożej Łaskawej, pomnik Adama Mickiewicza.



Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji
e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: +380 342543461
+380 322531520



Cena:
na Ukrainie 25 UAH
+ koszty wysyłki;
w Polsce 15 PLN
razem z wysyłką

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:
www.youtube.com/user/KurierGalicyjski
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.
Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH



za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +380 342543461
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,75 hrywien

3 miesiące – 35,25 hrywny

6 miesięcy – 70,50 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w Biurze Turystyki **KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416



Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.

Partnerzy medialni

